RAKTYCZNA PANI

Nr 6

OBRA OBYWATELKA

ygodnik ilustrowany

30 GROSZY

4 LUTY 1939
rok V

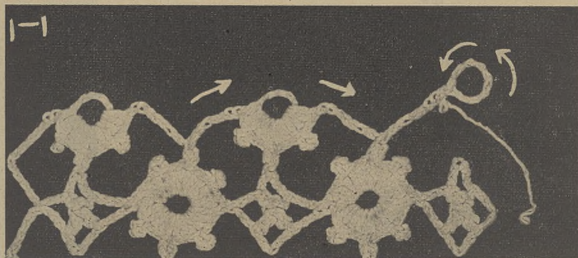
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

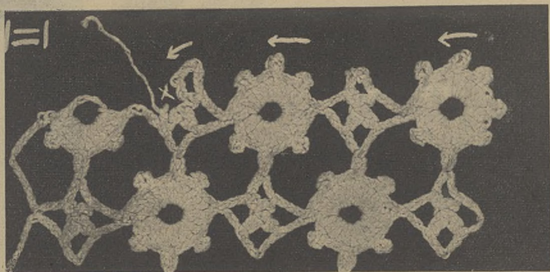


TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty







Koronka szydełkowa, opis na str. 26-ej.

3-cia i ostatnia seria „Akcji Premiowej"

dla Szan. Pań Prenumeratorek „Praktycznej Pani".

Nowe cenne premie.

Na życzenie wyrażone przez liczne spośród naszych Prenumeratorek **przedłużamy jeszcze i na luty b. r.** okres trwania naszej „Wielkiej Akcji Premiowej". **Nieodwołalnie 28 lutego b. r. nastąpi definitywne zamknięcie** przyjmowania i premiowania rocznych wpłat za prenumeratę na następujących warunkach:

I) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej do 28 lutego 1939 r. wynosi

zł 10.—

Od ceny powyższej nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane wyłącznie jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, lub Filii: Świętokrzyska 17 m. 3;

2) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr 636;

3) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

II) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzyma

bon wartości 20 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w **Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy**, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie Prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te będą przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, będzie miała prawo z tytułu premii **do bezpłatnej 3-miesięcznej prenumeraty** jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych czasopism kobiecych, wydawanych przez Tow. Wyd. „BLUSZCZ", a mianowicie:

„Bluszcz" — tygodnik kulturalnej rodziny.

„Kobieta w świecie i w Domu" — wytworny dwutygodnik, poświęcony życiu domowemu, towarzyskiemu i modzie.

„Dziecko i Matka" — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka.

„Ja to zrobię" — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym.

IV) **Każda** prenumeratorka opłacająca roczną prenumeratę otrzyma **zupełnie bezpłatnie** „Kalendarz dla Kobiet na rok 1939" (zawierający około 300 stron tekstu), w którym Panie znajdą wszystko, co inteligentną kobietę może interesować. Ze względów technicznych wysyłka uległa opóźnieniu i zostanie dokonana w lutym b. r.

V) Poza tym nastąpi w wyniku losowania rozdanie między wszystkie roczne prenumeratorki, które wpłacą prenumeratę w lutym

5-ciu specjalnych cennych premii,

a mianowicie:

Piękne wiosenne futro z kretów holenderskich, model f. A. Chowanczak i S-wie, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 15/17.

Śliczny patefon wraz z 6 płytami w albumie z firmy B. Rudzki, Warszawa, Marszałkowska 146.

Złoty damski zegarek m. Movado z f. D. Śliwa, Warszawa, Marszałkowska Nr 69.

Komplet platerowanych sztućców na 6 osób z f. J. Fraget w Warszawie.

Aparat fotograficzny Kodak EKC 620

Premie powyższe zostaną przyznane w początkach marca, po zakończeniu serii „lutowej" naszej akcji. Wykaz osób, którym przypadły premie przewidziane na m-c styczeń, ogłosimy w następnym numerze naszego pisma.

UWAGA: Sz. Panie Prenumeratorki, które już wniosły prenumeratę miesięczną, kwartalną lub półroczną, a chciałyby uczestniczyć w akcji premiowej, mogą w terminie do 28 lutego b. r. dopłacić różnicę do rocznej prenumeraty.

VI WYKAZ OSÓB NAGRODZONYCH

(Wpłaty z okresu 19.I.39 — 25.I.39 r.)

BONY PO 20.— ZŁ. DO B-ci JABŁKOWSKICH

Otrzymują pp.: Koc St. Inż., Lublin; Bitikas Janina, Stalowa Wola; Żegiestowska Olga, Lwów; Grzywaczewska Aniela, Warszawa; Jaraczowa Maria, Ostrów Wlkp.; Borys Julia, Bielsk k. Płocka; Kliszewska Ewa, Lublin; Tessarowa St., Borzykowo; Boniecka Grażyna, Potworów; Braunowa Helena, Liszki k. Krakowa; Kossykowa Cecylia, Poznań; Kurowska Janina, Gdynia; Matecka Zofia, Warszawa; Skarżyńska M., Łódź; Otto Anna, Poznań; Chmielewska, Kraków; Orłowska Z. Wilno; Guzek Maria, Lwów; Żukowska St., Warszawa.

BEZPŁATNE PRENUMERATY

przyznano pp.: Łada Józefa, Jedwabne; Stępkowska St., Zaostrowicze; Michalska Kazimiera, Wołkowysk; Bezkostna Maria, Baranowicze; Müler-Mienwowicz Ewa, Baranów Sand.; Jaklowa Emilia, Skawina; Słoniowa Maria, Brzeszcze; Chowańcowa Franciszka, Myślenice; Buszkowska Izabella, Jarocin Wlkp.; Grzelczakówna Pelagia, Krobia; Chłapowska Maria, Kwilcz; Wilanowiczowa Janina, Toruń; Kowalska Maria, Ruskie Piaski; Kusalowa Stanisława, Radość; Mączyńska Halina, Korzec; Martynowiczowa Leoniła, Równe Woł.; Strzałkowska, Łuck; Matusińska Aniela, Warszawa; Tarniecka Maria, Dąbrowica; Mirowska Maria, Urzędów; Lechowa Stanisława, Łódź; Starkowa Anna, Kraków; Szulakowska Maria, Częstochowa; Machoniowa Rita, Chorzów; Gałecka Bogumiła, Brześć n/B.; Migdałło Irena, Kutno; Przygodzka Olimpia, Lwów; Ruhmowa Stanisława, Lwów; Engelhardtowa Lucyna, Zwierzyniec n/Wieprzem; Danowska Julia, Huta Krzeszowska; Ciszewska Władysława, Bydgoszcz; Zgorzelska Halina, Tuchola; Jankowska Stanisława, Zduńska Wola; Bargielowa Eugenia, Bielsko; Beckowa Helena, Tomaszów Maz.; Łakościukówna Helena, Gdynia; Popkowa Helena, Uchanie; Blüge Amanda, Włocławek.

Wrota na szeroki świat

(W 19-tą rocznicę odzyskania morza)

Upływa już w dniu 10 lutego rb. lat dziewiętnaście od symbolicznego aktu zaślubin Polski z morzem.

W dniu tym myśl o morzu porusza wszystkie umysły i serca w całej Polsce i napełnia je radością i dumą, zamierzenia nasze bowiem, mające zapewnić państwu polskiemu wolny oddech, otworzyć wrota na szeroki świat — wyszły już ze stadium projektów i przybrały kształty realne.

W dniu tym warto sięgnąć pamięcią wstecz i zastanowić się — jak też daleko posunął się rozwój potęgi morskiej naszego państwa?

Przed wielką wojną Niemcy starały się przede wszystkim o rozbudowę i wzmocnienie portów na Morzu Północnym w tym celu, aby dać silne oparcie swojej flocie w razie wojny. Porty te jako położone bliżej oceanu nadawały się lepiej do żeglugi transoceanicznej i miały większe znaczenie strategiczne. Natomiast nie interesowano się zbytnio — poza Kilonią — rozwojem i unowocześnieniem portów bałtyckich, chociaż posiadały one dość ożywiony ruch komunikacyjny z krajami nadbałtyckimi. Rozmyślnie też zaniedbane były przez rząd niemiecki plaże i kąpieliska na całym wybrzeżu polskim i półwyspie Helskim.

Wojna, a później traktat wersalski, zahamowały na pewien czas ekspansję morską Niemiec. Zmniejszył się też ruch w portach niemieckich nad Bałtykiem z chwilą, gdy na wschodnim jego wybrzeżu powstał szereg samodzielnych państw.

Wówczas to właśnie Polska, przez uzyskanie dostępu do morza, stała się groźnym konkurentem portów niemieckich, a Orłowo, Gdynia, Hel itd. skutecznie rywalizować zaczęły z niemieckimi Sopotami.

Nie nastąpiło to jednak od razu. Pierwsze lata niepodległości, lata organizowania państwa od samych podstaw, obrona tej niepodległości przed najazdem bolszewickim i leczenie ran i szkód przez wojnę zadanych — nie sprzyjały bynajmniej rozbudowie naszej siły morskiej. Ale już wkrótce, bo około 1924 r. rozpoczyna się nowy okres wytężonej pracy i zrozumienia zarówno przez naród jak i czynniki rządowe, że przyszłość Polski jest ściśle związana z Bałtykiem.



Żaglowiec szkolny marynarki wojennej „Iskra".



Na czele min. przemysłu i handlu staje inż. Kwiatkowski, człowiek o wybitnych zdolnościach organizacyjnych i głębokim zrozumieniu wartości twórczej pracy polskiej na morzu. W tempie iście amerykańskim naród polski zaczyna odrabiać swoje wiekowe odsunięcie od szlaków morskich. Zachodzą fakty imponujące swym rozmachem. W oczach rośnie Gdynia — miasto nowoczesne, w ciągu kilku lat powstaje wspaniały port, największy port na Bałtyku, a trzeci co do wielkości w Europie!

Konsoliduje się flota handlowa, z roku na rok wzrasta nasz wywóz — i już obecnie 80 procent naszego obrotu handlowego idzie drogą morską. Tworzy się marynarka wojenna. Powstają uczelnie, szkolące ludzi morza.

Dziś nasze wielkie transportowce handlowe i luksusowe, nowocześnie urządzone okręty pasażerskie utrzymują stałą komunikację ze Szwecją, Danią, Anglią, Francją, Palestyną etc. — a także z portami Ameryki Półn. i Południowej. Wśród naszych okrętów wojennych widzimy jednostki pierwszorzędnej jakości i wartości bojowej, obsługiwane przez doborowy personel, wyszkolonych w polskich

uczelniach marynarzy. Dokonaliśmy pionierskich prób za morzem na jednej i drugiej półkuli, powstaje Morska Wola w Paranie i plantacje polskie w Liberii.

Wszystko to jeszcze nie dorasta jednak ani do potrzeb 30 milionowego państwa, ani do ogromu zakreślonych zadań, ale pamiętajmy, że są to dopiero pierwsze kroki stawiane na tej drodze, która się zowie pracą na morzu i za morzami.

Trwałe zabezpieczenie naszego stanu posiadania nad Bałtykiem i wszechstronne wykorzystanie dostępu do morza, uzyskanie własnych posiadłości kolonialnych, związanie z macierzą węzłami bezpośredniej współpracy milionowych rzesz naszych emigrantów — przedstawia niewątpliwie ogrom pracy, która przerasta siły jednego pokolenia i musi być rozłożona na kilka pokoleń.

Każdy Anglik wie — jak to pięknie określa w jednej ze swych prac o morzu T. Dębicki — że ma *za sobą* historię swej pracy i swych osiągnięć na morzu. — Każdy Polak musi wiedzieć, że ma historię *przed sobą, że ona* czeka na niego, aby przyszedł i tworzył. Według praw od wieków obowiązujących — okręt na morzu jest jakby pływającym terytorium — pływającą ojczyzną.

Kto stąpi nogą na jego pokład, to tak jakby zstąpił na ziemię i ziemi tej staje się obywatelem lub gościem. Ile więc przybędzie okrętów polskich na morzu — tyle przybędzie Polski samej — ilu marynarzy — tylu rozszerzycieli Ojczyzny pracujących dla jej dobra, chwały i potęgi!

Pozdrowione bądź morze, które jesteś źródłem siły, cudowna drogo do wolności, wrota czarowne, wiodące w świat — w przyszłość!

Pozdrowiony bądź marynarzu polski, rozszerzycielu ojczyzny, do niedawna jeszcze obcym wysługujący się państwom, dziś wolny żeglarzu, pod ojczystą banderą radośnie wyruszający w świat, by wolność i chwałę swej ziemi zwiastować dalekim lądom i — oceanom!

Zofia Guzowska.

Rok 63

Żyje w mojej pamięci wiele osób i zdarzeń, o których opowiadały mi moje ś. p. Matka lub Babka. Matka przekazała tylko to, co słyszała, Babka, gorąca patriotka, przeżyła powstanie, brała nawet w nim ubocznie pewien udział, o ile na to pozwalała jej praca, związana ze stanowiskiem żony i matki (ojciec mój miał wówczas trzy lata).

Wszystkie opowiadania pamiętam doskonale, powtarzały się bowiem nieodmiennie jednakowo, jakby czytane z książki. Z dziecinną ciekawością czekałam dalszego ciągu, gdy jakie gospodarskie zajęcie przerwało opowieść, choć wiedziałam, co kiedy kto powiedział, co się dalej stało, jaki będzie koniec, a nawet jaka nauka moralna.

Wszystko działo się nieodmiennie w kaliskim. Dziadkowie mieszkali w S. Wieś ta należała do p. A. G., staruszka bardzo zacnego ,godnego, który ze względu na swój wiek brał tylko gorący udział w pracy organizacyjnej powstania. Mój Dziadek był w owej wsi, dużej i pięknej kimś pośrednim między administratorem, rządcą, a prawą ręka pana G. Sam w polu nie był. Czemu? — Nie wiem. Pan G., zato popierał powstanie ile mógł. Miał jakąś tajemniczą książkę w której, nie ufając własnej pamięci, albo chcąc przeżycia przekazać potomnym — notował szczegóły powstania.

— Ta książka mogła skompromitować wiele rodzin. Na Sybir zesłaliby i jego i innych, a majątki pobrali. Wielka to była nieostrożność!" Dość że w pewien wieczór siedział sobie staruszek i cichaczem coś w księdze notował. A kiedy tak siedzi, otwierają się drzwi i wchodzi oficer rosyjski. Konia zostawił za bramą i cicho wszedł do dworu, spokojnego niestrzeżonego dworu. Światła jeszcze nie zapalono. było dość widno. Pan G., jak to się mówi — zdębiał, czy zgłupiał, dość że pozwolił oficerowi wziąć z rąk książkę. Babka mówiła:

— Weszłam, a widzę, że oficer siedzi i mówi: — Wot tak, wot i znalazłem, co chciałem, wot ładnie! — A pan G. tylko ręce nad bladym czołem załamane trzyma. Zrozumiałam, że trzeba się ważyć na wszystko, że trzeba ratować!"

Babka była niska i drobna, miała czarne włosy i duże, ładne czarne oczy, była żywa, prędka i bardzo energiczna.

— Powiedziałam mu: — Ależ panie poruczniku, proszę wypocząć, zaraz będzie kolacja! — wpadłam do kuchni — co macie? — Był bigos gorący i kiełbasa. Pędem mu to niosą, i wódkę. Już na nic nie patrzę tylko przepijam do niego. W łyżce wody bym go utopiła, a uśmiecham się. I on taki zadowolony, elegancki, wąsa kręci, kiełbasę zajada. A ja tak rozmawiam z nim, w oczy niby zaglądam, a coraz bliżej się przysuwam do tej książki, co koło niego leży. Czule niby spoglądam, a ciągle bliżej i bliżej! On się jakoś odwrócił, a ja — myk! książkę pod kaftan, a moda była na takie szerokie kaftany — wołam: — Przyniosę jeszcze bigosu! — i do kuchni! — Książkę w piec, a sama okryłam się chustką kucharki, złapałam koszyk, że to niby baba idzie, i uciekłam miedzami na sąsiednią wieś.

A oficer wściekał się, pienił, krzyczał, że wszystkich rozstrzela, na Sybir ześle, ale nic nie mógł zrobić, bo jakby się wydało, że miał taką rzecz w ręku i tak się dał podejść, to sam jeszcze byłby karany.

Tu zawsze śmiała się Babka jednakowo radośnie i młodo.

Ale nie wszystkie wspomnienia kończyły się dobrze. Raz przyszli powstańcy. A godzinę przed nimi odeszli moskale, pierwej zjedli co było we dworze do szczętu. Przyszli więc powstańcy. Zmęczeni, zgłodzeni, aż żal patrzeć!

— Było ich dwudziestu. Młode to takie — dzieciaki. Aż mi się serce krajało patrzeć, tacy przemęczeni, tacy głodni. Mówię: — Chłopcy, co ja wam dam? — Mamy tylko kartofle, chyba poślę na wieś po zsiadłe mleko, ile będzie u bab, to się najecie! Bo tu trzeba było coś prędko szykować! — O, dobrze, proszę pani! — Ucieszyli się nawet. No, dobrze. Posłałam, przynieśli. Zjedli i chcą iść spać na brogi za stodołą. A tu przyszedł do mnie włodarz, on był „nasz" — i mówi cicho, że wie, że w nocy moskale przyjdą. Chłopom moskale wierzyli i nie kryli się przed nimi tak bardzo. Mówię to chłopcom, proszę, tłumaczę, błagam. Ale! Słuchać nie chcą, zataczają się ze zmęczenia, nie wierzą mi, myśleli, że się boję.

Błagałam i nie uwierzyli, nie usłuchali! — A nad ranem... wszystkich ich bagnetami wykłuli! Wszystkich jeszcze w oczach mam, jak leżą jeden przy drugim dwudziestu! tacy młodzi!

I ja dziś jak to piszę, gdy oczy przymknę, widzę ich jak leżą. I stodoły i brogi i Babkę zmartwioną. Widzę to tak wyraźnie, jakbym tam była i przeżywała wszystko z nią razem i z moim ojcem, który miał wówczas... trzy lata.

Naczelnikiem powstania woj. kaliskiego był Edmund Taczanowski. Z nazwiskiem tym związana jest znów inna historia.

Przyszli do wsi kozacy. Oficer podjechał do chłopa, który pracował w ogrodzie i pyta go się: Gdzie jest Kaczanowski?

Czy omylił się, czy nie wiedział dokładnie, dość że przekręcił nazwisko. A chłop był powstańcem, doskonale wiedział o kogo pytają i doskonale czuł jak bardzo zależy na czasie, żeby nasi, którzy byli rano, doszli do lasów. Ale udał naiwnego. A był we wsi chłop, który nazywał się Kaczanowski. Ogrodnik więc odpowiedział:

— Kaczanowski w polu orze.

— Wychodzę z domu, — mówiła Babka i widzę, że ogrodnik stoi, a moskal go z konia nahają po plecach bije i powtarza: Kaczanowski w polu orze?! — Kaczanowski wojujet!

Podchodzę i tłumaczę, że chłop nie winien, że mamy oracza, który się nazywa Kaczanowski. Sprowadzono chłopa z pola i jakoś oficer dał sobie wytłumaczyć. Ale czasu sporo zmitrężył! A o to przecież tylko chodziło.

Ojciec mej Matki miał raz zawieźć papiery do odległej wsi. Kazał włożyć na brykę worek owsa, niby odwozi pożyczony sąsiadowi, i pojechał. A papiery miał w bucie pod cholewą woźnica, dobrze wtajemniczony, a cieszący się zaufaniem moskali. Po drodze spotykają wojsko. Skąd, dokąd? Po co? Zrewidowali Dziadka, brykę, pokłuli worek bagnetami, chłopu pozwolili zawieźć owies, gdzie trzeba, a Dziadka zabrali do więzienia na śledztwo. Tyle że zdążył woźnicy powiedzieć: — Niech mi pani przyśle bekieszę!" — bo mu się zimno robiło.

Chłop odwiózł papiery, gdzie trzeba, wrócił i mówi:

— Pana wzięli, a kazał powiedzieć, żeby pani dziedziczka przysłała... federmesę.

Widocznie słowo: bekiesza było mu nieznane i tak je przekręcił.

Trzy noce i trzy dni biedna Babka i domownicy nie spali, tylko szukali po domu — federmesy. Co to jest? co on chciał przez to powiedzieć? Może co ukryte? Feder — pióro! — Może jakie papiery? Pew-

no nie mógł wyraźniej powiedzieć?! Przez kilka dni przechodzili męki niepokoju, nim się rzecz wyjaśniła.

Dziadzio Dr. trochę luźniej spokrewniony, ale bardzo przez nas kochany; malutki siwiuteńki — też dobrze pamiętał powstanie. Urodził się w 1850 r. Jako trzynastoletni ochotnik uciekł ze szkół z Kalisza wraz ze starszymi kolegami do partii. Oczywiście z gołymi rękami ;tylko paru miało jakąś broń ściągniętą rodzicom. W partii pokręcono głową na tego 13-letniego żołnierza, ale na usilne prośby dano mu broń. I tu okazało się, że mały Henryś nie może dosięgnąć do kurka. Musiał rozżalony wracać do domu.

Inne wspomnienia są już tylko niedokładnymi urywkami. Był jakiś daleki wuj, który przywiózł z Syberii gruźlicę i umarł rychło. Był inny, którego prowadzono do lasu na powieszenie, żona biegła za nim i tak płakała, że oficer prowadzący oddział splunął i kazał więźnia puścić. Idź precz z oczu, prędko! — Nie mogło znieść tego płaczu jego widocznie bardziej ludzkie serce.

Mam krzyżyk czarny mały, kupowany w Turku. Stryj ojca miał go na sobie, jak był w partii. Mam jakąś spinkę — mozaikę, z syberyjskich kamyczków złożoną.

Plączą się w myśli urywki wspomnień, ale tak mgliste, niepowiązane, że trudno je zebrać w całość, a spytać się już nie ma kogo... Ludzie sercem prości, a więc Bogu bliscy mają piękny zwyczaj. Nie pozwolą, by się chleb poniewierał. Podniosą każdy ułamek znaleziony na ulicy zbiorą każdy okruch z podłogi i z szacunkiem położą w bezpiecznym miejscu. Rozumieją że i najmniejsza kruszyna jest cząstką tego „powszedniego", który Sam Bóg dał na pokrzepienie ciała. Te wszystkie drobne fakty są też jak okruszyny Rzeczy Wielkich, które krzepiły polskie serca, szkoda, by je pył czasu przysypał.

Boguwola.

List z Warszawy

Marychno Droga!

I znowu mam Ci (jak co tydzień) dużo ciekawych nowin do napisania. Pamiętasz może jeszcze z czasów naszej „zamierzchłej" pensjonarsko - mundurkowej młodości arcymodny kiedyś, a dziś już tylko trącący myszką „szlagier":

— Całuję twoją dłoń, Madame...

Pamiętasz, prawda? Piosenka ta mogłaby dziś wrócić do mody, bo w Warszawie aż w trzech teatrach właśnie króluje piękna „Madame". Opera, czyli teatr Wielki daje piękną stylową operetkę „Madame Pompadour"; w teatrze Letnim od kilku dni czaruje publiczność Irena Eichlerówna jako „Madame Sans Gêne" Wiktoryna Sardou; wreszcie ostatnio otwarty drugi teatr Marii Malickiej wystąpił z premierą „Madame Bovary" Flauberta w przeróbce scenicznej Zofii Nałkowskiej. Trzy piękne Mesdames nie są do siebie podobne, ale tym ciekawsze i świeższe jest zestawienie odniesionych przy ich poznaniu wrażeń.

Madame Pompadour, symbol triumfalnej kobiecości, z rodzaju tych co to, jak mawiał zacny biskup Krasicki „My rządzimy światem, a nami kobiety", w interpretacji pięknej i ładnie śpiewającej Meli Grabowskiej, szumi falbankami prawdziwych krynolin. Operetka jest melodyjna, pełna ruchu, dobrych żartów, zabawnych sytuacji, no, posiada wszystko, czego tylko się wymaga od operetki. A już słynny duet „Ach, Józiu!" wywołuje zachwyt widowni. Dodaj do tego piękną wystawę, kostiumy godne dworu prawdziwego króla Ludwika, tańce, atmosferę dworskich intryżek, snutych za wachlarzami pięknych dam — i masz, Maryś, Madame Pompadour, która się tak bardzo Warszawie podoba. A i mnie też!

Teraz, nie martwiąc się o wolny bieg historii, zróbmy wielki krok naprzód i, zostając na dworze francuskim, opuśćmy rozbawiony dwór Ludwików dla dworu Napoleona. Tam nas bowiem przenosi stary majster francuskiej sceny, Sardou, w swej najsłynniejszej komedii „Madame Sans Gêne". Wystawił ją ostatnio teatr Letni. Historia Madame Sans Gêne jest bardzo znana, a mimo to zawsze się cieszy wielkim powodzeniem. Jest naprawdę rozkoszna! Ile jest humoru i patosu, i marzenia i prawdy w dziejach tej małej praczki Katarzyny Huebscher, którą losy życia uczyniły marszałkową Lefébrve, Księżną Gdańską. Trzy akty uroczej komedii prowadzą nas od balii i żelazka ślicznej małej Katarzynki aż na parkiety pałacu Napoleona. W akcie drugim właśnie są te słynne sceny spotkania z cesarzem. Madame Sans Gêne opowiada też o wizycie w kawalerskim mieszkanku porucznika Bonaparte. A jak się kłóci z cesarskimi siostrami!

W każdej scenie jest inna, zrazu rubaszna i prosta, a potem, z chwili na chwilę, coraz subtelniejsza, coraz bardziej wzruszająca, coraz bardziej kobieca. I śmiejemy się i cieszymy z nią razem ,gdy prosto z mostu pali cesarskim siostrom w oczy to, co o nich myśli. Uczciwa praczka z tytułem marszałkowej Lefébrve umie stanąć ponad kłamstwem i obłudą „w salonach, galonach i koronach". A że ta Księżna Gdańska z nad balii jest śliczna i rozkoszna, tym lepiej dla niej. Poza tym jest prawdziwa i losy jej w niczym nie są zmyślone. Nie dowiadujemy się tylko ze sztuki, że autentyczna marszałkowa Lefébrve miała aż dwunastu tęgich synów, ale widać nie było to takie niezwykłe w epoce kawalera Sardou, żeby o tym specjalnie wspominać.

Madame Sans Gêne grała Irena Eichlerówna, wyobrażasz więc sobie chyba, jak ją grała! Napoleonem był Junosza Stępowski, a marszałkiem Lefébrve Hnydziński. A dalej cały długi afisz i wszyscy wyborni od A do Z (nie, Ż, bo był i Żabczyński: ślicznie wyglądał w mundurze). Jednym słowem rozkoszny wieczór. Zazdroszczę tym, którzy jeszcze nie znają „Madame Sans Gêne". Ile cudownych wrażeń ich czeka!

Trzecia „Madame" jest najsmutniejsza, ale i najbardziej wzruszająca. Słynne arcydzieło powieści francuskiej, dziś już klasyczne „Madame Bovary" Gustawa Flauberta, w pierwszym wydaniu przed siedemdziesięciu laty zresztą skonfiskowane, stoi obecnie na wyżynach sławy. Treść jej (wiem, że znasz ją dobrze), jest pospolita — jest wszechludzka. Młode stworzenie, bez miłości wydane za mąż za prowincjonalnego lekarza pana Bovary, człowieka pozbawionego szlachetnych uczuć i odrobiny subtelności, zakochuje się w innym. Ale i ukochanego Rudolfa też w marzeniach stroi w cudze piórka. W rzeczywistości Rudolf nie jest ani na jotę lepszy od męża jej, Karola. Szarpanina między tymi dwoma mężczyznami staje się coraz tragiczniejsza. No i wyjście — samobójstwo... Z pięknej powieści Flauberta Zofia Nałkowska z właściwym sobie artyzmem i umiarem ułożyła 27 obrazów. Dają one pełne napięcia dramatycznego narastanie akcji, a wzruszają do łez. Maria Malicka nie grała pani Bovary: była nią naprawdę. Wyglądała prześlicznie. „Madame Bovary" jest jedną z najpiękniejszych, wystawionych dotąd w Warszawie sztuk. Chciałabym, żebyśmy mogli zobaczyć film, zrealizowany według „Pani Bovary" Zofii Nałkowskiej. Ręczę, że miałby większe powodzenie niż dziesięć „Pawłów i Gawłów".

Ale o filmach pomówimy już innym razem. Na dzisiaj dosyć flirtów z Melpomeną, prawda?

Dla zmiany wrażeń zróbmy więc jeszcze krótki spacerek przez tegoroczny salon w „Zachęcie".

Wystawiło w tym Salonie swoje prace 170 malarzy; jest to więc przegląd prawie wszystkiego, co się w dziedzinie malarstwa u nas dzieje. A dzieje się dobrze. Z indywidualności artystycznych i tematów i techniki jest wielka rozmaitość. Zresztą przejdźmy Salon z katalogiem w ręku. Oto znakomity, robiący ogromne wrażenie „Pocałunek Judasza" Stanisława Appenzelera. Wspaniały koloryt górskiego krajobrazu w tle, na pierwszym planie trzy postacie, z których każda żyje odrębnym życiem: szlachetny, uduchowiony Chrystus, fałszywy Judasz i żołdak z mieczem.

Reminiscencje wakacyj wywołuje świetliście widziana przez B. Baake'a „Fara w Kazimierzu". Tadeusz Cieślewski piękną temperą maluje „Mury starej Warszawy". Jest prześliczny obraz Vlastimila Hoffmana „Królowo Pokoju, módl się za nami". Dużo uroku mają „Południe" i „Droga o zachodzie" Karniewskiego.

Jest i wspaniały Wojciech Kossak a trzema nowymi portretami (Specjalnie udany gen. Sosnkowski). Oficjalne portrety reprezentuje ponadto podobizna płk. Koca, pędzla Norblina. Z obrazów historycznych widzimy piękny olej Rozwadowskiego „Zajęcie Urzędowe przez I pułk ułanów Beliny w 1915 r.". To wszystko, co mi się najwięcej podobało wśród pędzli męskich. Bo nas jednak zawsze bliżej interesują kobiety, prawda? Otóż z roku na rok jest ich coraz więcej i na szczęście dawniej ujaw-

nione talenty doskonalą się i rozwijają, nowe są świeże i oryginalne. A co mi się na tym naszym „babskim podwórku" najwięcej podobało? Żeby nikogo nie skrzywdzić, trzymajmy się alfabetu. J. Bobińska — Paszkowska dała uroczą „Kąpiel synka". M. Krzyżanowska wystawiła dwa udane, nastrojowe pejzaże o czystym kolorycie. „Martwa natura" Łuczyńskiej-Szymanowskiej należy do najlepszych prac tej znanej malarki. „Mała Ewka" Pachniewskiej jest rozkoszna! Aż śmieją się ze ściany „Mulatka i murzynka" Teodorowicz-Karpowskiej. Egzotyka ta ma wielkie powodzenie. Jeden z najpiękniejszych obrazów na wystawie to „Plein-air" Wilczyńskiej, lekki, śliczny w kolorze, dowód prawdziwego talentu autorki. Wreszcie śliczne „Czerwone róże" Wysockiej i Ziomek-Kowalewskiej miły portrecik „Stasia". No i dosyć już, Maryś, warszawskich ploteczek na cały tydzień!

Twoja Lala

Nowe książki

Kazimiera Iłłakowiczówna „Ścieżka obok drogi". Wyd. „Rój", Warszawa 1939.

Pod tym pięknym tytułem, który przypomina, że autorka książki jest poetką, kryje się garść wspomnień o Józefie Piłsudskim. Kazimiera Iłłakowiczówna — osobista sekretarka Marszałka od roku 1926, miała niewątpliwie dużo możliwości obserwacji, spostrzeżeń i wyciągania wniosków. Była w bezpośrednim kontakcie z Człowiekiem, który za życia stał się Legendą i Symbolem. Jeśli kto jednak spodziewał się znaleźć w książce tej jakieś osobisto-polityczne sensacje, jakieś ploteczki i „przyczynki" — zawiedzie się. Nie ma ich bowiem w „Ścieżce obok drogi". Jest za to uwypuklenie duchowej sylwetki Piłsudskiego, podkreślenie Jego najbardziej charakterystycznych właściwości, przede wszystkim wielkiej, nadludzkiej dobroci. Książka jest przeznaczona w pierwszym rzędzie dla młodzieży. To jest powodem, że zawiera dużo, zbytecznych dla dorosłego czytelnika komentarzy i wyjaśnień wielu faktów politycznych, nazw, czy nazwisk. To jest może również powodem do powściągliwości w wypowiadaniu spostrzeżeń autorki, która siłą rzeczy widziała i słyszała dużo rzeczy ważnych i ciekawych, jako wspomnienie o Marszałku — nieocenionych. Ale Iłłakowiczówna nie miała zamiaru dawać studium historycznego, chciała natomiast zbliżyć postać Józefa Piłsudskiego do młodzieży, tej zwłaszcza, która go już znać nie będzie — i cel ten został w zupełności osiągnięty.

Wielka dobroć i wyrozumiałość w błękitnym mundurze zeszła z wyżyn historii, uśmiechnęła się wszystkowiedzącym uśmiechem, spojrzała spod brwi krzaczastych. Są w „Ścieżce obok drogi" rozdziały tak piękne, że powinny znaleźć się w podręcznikach szkolnych. Są to przede wszystkim — list o śmierci Gabriela Narutowicza, i pogrzeb Józefa Piłsudskiego.

John Knittel „El Hakim" (Lekarz). Wyd. Gustowski i M. Wojciechowski, Poznań 1939.

Nieznane dotychczas na rynku literackim wydawnictwo zadebiutowało pewnie i śmiało i to od razu niebyle jaką pozycją. John Knittel — autor niezapomnianej „Via Mala". „El Hakim" — to pamiętnik. Pomiętnik Egipcjanina, który z młodego nędzarza, drogą nadludzkich wysiłków, pracy i oczywiście przysłowiowego „łuta szczęścia" wchodzi na drogę naukową, osiąga sławę lekarską. Egzotyczne środowisko odmalowane barwnie i ciekawie, miłość do wiedzy w sercu młodego chłopca i droga ku niej — jakże ciężka i mozolna — przejmują głęboką prawdą i autentycznością.

Georges Sawa „Jak zostałem chirurgiem" Tow. Wyd. „Rój" 1939.

Książka zbliżona w tematyce do poprzedniej. Tym razem — młody Rosjanin uparł się, aby zostać chirurgiem. Objawiło mu się to nagle, podczas wojny, gdy zmuszony był zrobić sam, bez najmniejszego przygotowania, operację konającemu przyjacielowi. Operacja udała się — cudem. Ale zostać chirurgiem było, niezależnie od tego — bardzo trudno, zwłaszcza, gdy się nie miało pieniędzy na kształcenie. Ale jest w człowieku wola. Więc Sawa, pracując jako palacz w prosektorium, nocami robi sekcje i preparaty. Traci wprawdzie za to przekroczenie posadę palacza, ale wzbudza zainteresowanie profesora i... toczy się dalej barwna opowieść pełna ludzkich dramatów, nie pozbawiona humoru, tak właśnie, jak jest naprawdę w prawdziwym życiu.

Silvia von Bornstedt „Dziecko przeżywa wielką wojnę". Powsz. Sp. Wyd. Płomień.

Wraca przed oczy nasze i pamięć wojna. Opowiada o niej dziecko. Dlatego właśnie książka ta nabiera specjalnego uroku, bo przecież książek o wojnie było już tyle, że nie łatwo tematem tym dać coś nowego. Ale tu mamy spojrzenie na wojnę dziecka. Ten kontrast właśnie — rozszalałej wojny, rozpętanych namiętności ludzkich całego świata i uważnych, badawczych, a dziecinnych oczu — jest największą zaletą i atrakcją książki Sylvii v. Bornstedt.

Wanda Miłaszewska „Bogactwo". Wyd. Księgarni Św. Wojciecha 1939.

Przedświąteczny rynek literacki nie zawiódł nadziei czytelników, stęsknionych do dobrych książek. Odezwała się najulubieńsza z ulubionych — Wanda Miłaszewska. Oto jest przykład dobrej i pięknej literatury. „Bogactwo" jest książką na wskroś dobrą, przepojoną najlepszymi uczuciami miłości do ludzi. A przy tym — zajmującą, z kategorii tych książek, co to czyta się je „jednym tchem", łączącą sceny o wysokim napięciu dramatycznym z momentami kulturalnego humoru.

Do galerii ulubionych bohaterek powieściowych — przybyła Krysia Dalecka, dzielna, szczera dziewczyna o duszy jak kwiat, sercu mężnym i zacnym. Dziewczyna — człowiek — umiejący kochać, pracować, cierpieć.

Wanda Miłaszewska, wciąż, niestety, nie oceniana należycie w naszej literaturze, ma już swoją własną, poważną pozycję, której waga wzrasta przy każdej nowej książce. Jest jakby „współczesną Rodziewiczówną" o szerszych zainteresowaniach, z tą samą kryształową ideą, z tym samym wielkim sercem, promieniującym z każdej karty każdej powieści.

E. K.

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

Wszystko w szkole mogło podlegać prawom ewolucji — prócz Tekli. Ona pozostawała niezmienna, wciąż ta sama, sztywno i nieustępnie stojąca na swym stanowisku przełożonej, wszystko widząca i wiedząca, dumna, chytra i obca.

Zmieniał się skład rady pedagogicznej, odnowiono salę do śniadań, w gabinecie fizycznym zainstalowano nowe przyrządy, przeniesiono pokój nauczycielski z jednego końca szkoły na drugi, nawet wieszaki w szatni dla dziewcząt przesuwano i lakierowano co jakiś czas na inne barwy — tylko Tekli nie dotykało nic.

Przez cały szereg miesięcy i lat tak samo surowo i gładko przełożona zaczesywała włosy do tyłu, nosiła te same czarno-białe suknie z nieodłącznymi żabotami, szastała się po wszystkich kątach szkoły w swych płaskich szerokich półbutach, miała rokrocznie jednakowe przemówienia na rokrocznych obchodach i wygłaszała znane dziewczętom na pamięć te same pogadanki, wzniosłe i podniosłe uwagi i napomnienia i siała gęsto tymi samymi frazesami, które nużyły i ośmieszyły swą niezmiennością.

— Uczysz się nie dla szkoły, a dla siebie.

— Jeśli nie będziesz szanowała się sama, nikt cię nie uszanuje.

— Obowiązek przede wszystkim.

— Jedynie pracą i wytrwałością dochodzimy do rezultatów.

— Twoi rodzice pracują w pocie czoła, aby dać ci możność kształcenia się, a ty...

— Bądź szczęśliwa, że uczęszczasz do p-o-l-s-k-i-e-j szkoły.

Słowa: Ojczyzna, obowiązek, Polska Niepodległa, praca, honor, wiara, Bóg, bliźni — traciły w ustach Tekli swą powagę, nie były ani wielkie, ani uroczyste, stawały się przez częste powtarzanie takimi samymi wyrazami jak: chleb, mydło, szczotka do zębów. Tekla wiedziała wszystko i o wszystkim, z każdej dziedziny życia i nauki, nie można jej było zaskoczyć żadnym powiedzeniem, pytaniem ani żadnym wybrykiem, wszystko się już zdarzało w „jej praktyce pedagogicznej". Była jak wielkie masywne biurko z tysiącem szuflad i przegródek, gdzie zdarzenia i myśli, napomnienia i uwagi, wiadomości, przemowy, pogadanki spoczywały w idealnym porządku, posegregowane, zawsze gotowe do użycia i zastosowania. Twarz jej była Ewie tak znana jak podobizny Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i Emilii Plater, Królowej Jadwigi i Marii Curie-Skłodowskiej zawieszone na ścianie między oknami, jak wygięty odrapany globus lub pstrokata mapa polityczna Europy zachodniej. Włosy gładkie, ciemne i śliskie, niskie czoło, małe myszkujące, chłodne jak zamarznięta woda oczka, wargi wąskie i nieżyczliwe, złoty ząb w ustach...

Halszka Bzowska mówiła:

— Oto kobieta, która wie czego chce: znaleźć dziurę w całym, aby móc ją z obowiązku i z zamiłowania załatać.

Tekla była papierowa.

Kiedyś pewnego dnia pani Janina Kuczyńska weszła do klasy bledsza i mizerniejsza niż zwykle i poprosiła, aby dziewczęta nie hałasowały.

— Mój mały synek choruje na grypę, boli mnie głowa.

Ewa pomyślała: Tekla powiedziałaby inaczej:

— To wstyd, żeby dobrze wychowane dziewczęta w waszym wieku... ludzie o pewnej kulturze... czym się różnimy od bezrozumnych istot... itp.

Tekla była papierowa, wycięta z jakiegoś szablonu, nie dotykało jej nic i nic jej nie mogło odmienić.

Pani Janina Kuczyńska była „żywa".

Szkoła wraz z Teklą, lekcjami, mapami, gabinetem fizycznym i przyrodniczym, obchodami, wycieczką raz do roku na Bielany lub do Wilanowa, globusami i mapami, bibułkowymi firankami w oknach, hodowaniem kwiatków i cenzurami co okres przypominała Ewie niezbyt ciekawą książkę podzieloną systematycznie na rozdziały, w której zakreśla się paznokciem „odtąd — dotąd" i „odtąd—dotąd" przechodzi. Wszystko polegało na dobrym wydawaniu lekcji. Tekla mogła tego wymagać: ona swą lekcję wydawała najlepiej. Na pojęcie „szkoła" składały się: uroczyste nabożeństwa (ze sztandarem!), francuski „exercice", imieniny wychowawczyni, zbiór zadań Michułowicza, sprytnie zwijane „ściągaczki", roboty ręczne i gimnastyka (bluzki na wierzch, szarawary nie za obcisłe), dzień sportowy, akademie ku czci, 11 listopada, 19 marca, 3 maj (koniecznie w białych bluzkach) rokrocznie to samo.

Czem mogła być szkoła w porównaniu z ulicą Czerniakowską?

Tekla sieje z katedry, wszystkim znane, wyświecone od częstego użycia słowa: emancypacja, równouprawnienie, kobiety winny pracować, nie wolno się zamknąć w kole rodzinnego ogniska, nowe placówki, praca zawodowa i społeczna.

Jest upalny, czerwcowy dzień. Już się zakreśla daty w kalendarzykach i liczy ostatnie godziny lekcji, które dzielą od wakacji. Jeszcze trzy razy matematyka, dwa razy polski a higiena i francuski tylko po razie. W klasie jest duszno jak w chlebowym piecu. Mury zieją gorącem i gorącem tętnią rozgrzane ciała. Za oknami na swobodzie chodzi rześki wiatr, skrzą się od wesołego słońca dachy a niebo zwisa z wysoka niesplamionym najczystszym błękitem. Na placu Małachowskiego, w Saskim Ogrodzie, wzdłuż Królewskiej drzewa rozrastają się wyzywającą, bujną, zuchwałą zielenią, na rogach ulic kwitną kosze irysów i malinowych tulipanów, w cukierniach sprzedają śmietankowe lody, każda kobieta, przepływająca ulicą w powiewie wiosennej sukni, jest piękna i ma zakochane oczy. W upalne czerwcowe dni lody muszą być słodkie i zimne, kobiety muszą być zakochane.

Tekla rozsiewa słowa w zły dzień, żadne nie stanie się ziarnem. W klasie jest cicho i sennie. Monotonne są słowa Tekli, monotonnie cyka zegar w szkolnym korytarzu, zbyt ospale przesuwają się jego wskazówki.

— Strzemieczna, nie rozwalaj się tak na ławce, przyzwyczajenie staje się drugą naturą... dobrze wychowane panienki... znaleźć się w towarzystwie... pewne formy... elementarne przepisy... szacunek...

Ewa poprawia się na ławce, zbudzona z półsnu. Z pogadanki Tekli rozumie tylko jedno: oto kobieta dzisiejsza powinna opuścić rodzinne ognisko i pracować, bez względu na to, że ma męża, dom, dzieci. Tekla dobrze wydaje swą lekcję, mówi płynnie, niewstrzymanie, bez zająknienia (rozdział XX; „Szkoła nie tylko uczy, ale i przygotowuje do życia", paragraf: kobieta jako pracownica a) zawodowa, b) społeczna. Ewa nie wie co myśli i co czuje kobieta pracująca poza domem, ale wie co myślą i czują dzieci takiej kobiety.

Ewa nie może się zgodzić, przemilczeć. Zbyt dużo jest w niej myśli różnorakich, sobie przeciwnych zbyt wiele nierozumień, i słów, i obrazów. Jakże to wszystko samej uładzić, ułożyć w sobie, żeby nie szarpało za serce, żeby było spokojem a nie rozterką. Jakże samej rozwikłać sprawy miłości, sprawiedliwości, krzywd, sprawy czerniakowskiego podwórka, sprawy własnych rozkwitłych piersi, własnego ciała, bezimiennych tęsknot za bezimienną jasnością, jakże tak być samą — samotną w szukaniu treści i sensu życia, w szukaniu prawdy, w szukaniu Boga?

Tylko Maria może odpowiedzieć na wszystkie pytania, tylko Maria ma w swych rękach tajemniczy klucz, tylko Maria wie o zaklętym, przedziwnym punkcie widzenia, z którego wszystkie sprawy wydają się jasne i proste, a każde poczynanie i każda rzecz mają przyczynę, cel i sens. Dobrze jest nie być prowadzoną za rękę, samej odnajdywać, spostrzegać, badać, roztrząsać, ale jeśli się wie, że jest gdzieś blisko jakaś dobra, pomocna ręka, której można się będzie uchwycić, która trwa czujna i pewna.

Marii siwieją włosy na skroniach, Maria ma zmęczone oczy, Maria wieczorami myje podłogi złamana we dwoje... Gdzieś się zapodziały białe jak kwiaty śliczne ręce Marii o roztulonych płatkach palców. Żółty pokost jest zły, nieustępliwy, żrący.

Jakże tak przyjść i wyznać smutnym oczom Marii i jej rękom umęczonym — własne niepokoje? Jakże zwalić na jej ramiona ciężar własnych nierozumień — jakże jej opowiadać o tym, że goryczą serce nasiąka, że się zna sprawy krwi, potu, drobnych, rozsiewanych na jedwabiu łez, sprawy niekraszonych kartofli, zawiedzionych miłości, krzywd, tęsknot, obmierzłych powszednich dni?

Trzeba żyć samej i — uśmiechać się. Trzeba odrabiać polski, francuski, fizykę, trzeba myć podłogi, łatać bieliznę, która się rozłazi, cerować skarpetki, słuchać zawodzeń Doby i „pomylonej" staruszki: syna miałam, syna miałam...

A tu jest tak:

Ewa spotyka Szczepana na ulicy. Stoi pod latarnią, stuka raz po raz nogą o jej podstawę, aby jakoś umocować obluzowany, wykręcony nos bucika. Szczepan trzyma ręce w kieszeniach, twarz ma ponurą i zmiętą. Podnosi na Ewę niebieskie jak spłowiałe kwiaty lnu oczy.

— Wyleli mnie z uniwerku.

— Dlaczego? za co? przed samym dyplomem... — głos Ewy grzęźnie stłamszony gdzieś głęboko w krtani.

— Za burdy akademickie.

I nic — ani słowa więcej, tylko uparcie, z chamską pasją stuka nogą w latarnię. I nic — tylko na facjatce nie mieszkają już studenci a czerwononosa przekupka z zasmarkanymi córkami.

A tu jest tak:

Porcelanowa Julita farby dobiera, fiolety i karmazyny, płucze pędzelki i strzyże z zadziwieniem porcelanowo jasnymi oczami spod wygiętych rzęs:

— Szczepan? Panasiuk? może i znałam, nie pamiętam...

A tu jest tak:

W bramie zbiera się tłum. Granatowi policjanci wołają:

— Proszę się rozejść, proszę się rozejść!

Piekarzowa składa ręce na pasiastym fartuchu, a złorzeczy a podjudza. Ewa stoi, patrzy i słucha. Oczy się rozwierają szeroko do bólu, pełne zdumienia i grozy.

Czarnego Franka prowadzą.

Ręce w mocne kajdanki ujęte, idzie niby hardo, a spojrzeniem po ludzkich twarzach lata, przytomny jak nigdy. Ewa chwyta za ramiona skamlącą Dobę.

— Czy był winien? — pyta.

Doba trzęsie się, szczęka zębami ze strachu.

— Un zabił, zamordował.

— Tak, wiem — mówi Ewa — ale czy był winien, że zamordował?

Doba nic nie rozumie, kiwa głowiną i trzęsie się.

A tu dokoła ludzie się burzą, napierają ze wszech stron.

Jak wiatr wieje groźny poszum: zadźgał... zamordował... Tu i ówdzie wychlusta nad głowy wyzwisko, najordynarniejsze przekleństwo. Ręce się prężą, zaciskają pięści w mocne kułaki, same palce łapczywie, złowrogo sięgają po kamienie i cegły. Takie same cegły jak ta, którą kiedyś Czarny Franek Celinę zdzielił.

— Rozejść się, rozejść się — krzyczą policjanci.

Ewa ciągnie Dobę za rękaw.

— Chodźmy stąd!

Ale nie mogą się wydobyć. Wkoło ciała zwarły się mocnym łańcuchem, ramię przy ramieniu, kark przy karku. Twarze świecą potem, czerwienieją, głupią, bezmyślną zawziętością. Ewa szarpie się, szamocze, tłucze pięściami naoślep i — tkwi. Sama nie wie jak wlazła, jak ją zagarnęło to ludzkie koło, ale teraz już nie ma powrotu, musi razem patrzeć, falować, słuchać. Ostro gwiżdżą kamienie i cegły.

A tu jest tak:

Staszek mówi do Ewy:

— Cieszę się, że kończę szkołę techniczną, będę pracował. Chciałbym, żebyś kształciła się wyżej.

— A ty?

— Ja? głupstwo. Ja się nigdy wiele od życia nie spodziewałem.

Ma lat dziewiętnaście i nie spodziewa się wiele od życia.

A tu trzeba żyć i uśmiechać się. Samej myśleć, samej się ze wszystkiem uporać, samej wszystko w sobie nasycać i zaspakajać. Ewa nie myśli: jestem dzieckiem, które się chowa bez ojca a jestem dzieckiem, które się chowa bez matki.

Ewa nie może się zgodzić ze słowami Tekli, przemilczeć.

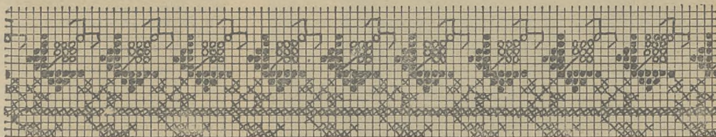
Podnosi się ociężale z ławki — zdecydowana i spokojna.

— Czy pani ma dzieci?

Tekla mruga oczami, Tekla jest zaskoczona. Tego jeszcze nie było w jej praktyce pedagogicznej — to więcej niż bezczelność, więcej niż zuchwałość. W żadnej szufladzie i przegródce, wśród zdarzeń, uwag, myśli, napomnień nie ma takiego pytania ani na nie odpowiedzi. Halszka Bzowska zanosi się od serdecznego, bezgłośnego śmiechu. Chichocą Lole, Ziuty i Marysie. Ewa jest wariatka — w ten sposób obrażać staropanieństwo Tekli?!!

— Tak — mówi Ewa — bo dzieci, tylko dzieci mogą powiedzieć czy kobiety powinny pracować. Czy chcą i czy się zgadzają.

(D. c. n.)



SZLACZEK BUŁGARSKI

Gałązki i liście w kolorze brunatno czerwonym. Części oznaczone ciemnymi punktami czerwone, kółeczkami szafirowe, półściegi czarne. O ile barwy ludowe nam nie odpowiadają możemy zrobić ten szlaczek w barwach następujących: gałązka i liście rudo-brunatne, czarne punkty pomarańczowe, kółeczka i półściegi jaskrawo żółte.

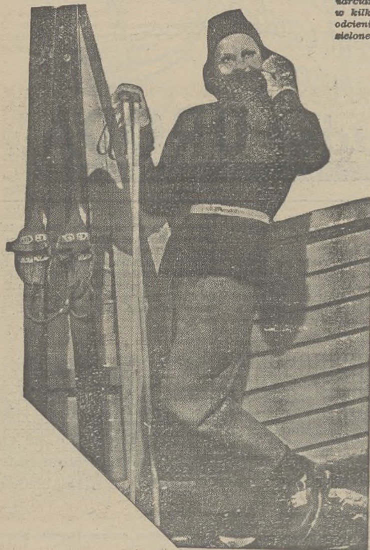
Dwa dni w Zakopanem

„Popularniak" wtoczył się na peron punktualnie o godz. 19 min. 5 i niżej podpisana w towarzystwie męża, przyjaciółki również z mężem i dwóch koleżanek ze szkolnej ławy, obarczona nartami, plecakiem, tyrolskim kapelusikiem, no i oczywiście wiecznym piórem, rzuciła się przebojem zdobywać „legowisko". „Legowiska" były zresztą numerowane, ale dotrzeć do swego to była istna sztuka. To też gdyby nie racjonalne wychowanie fizyczne uprawiane od najmłodszych lat, prawdopodobnie ległabym stratowana na korytarzu i czytelniczki nigdy by się nie dowiedziały, jak wyglądają nowe inwestycje w Zakopanem, i jak się zimowa stolica Polski przygotowuje do FIS'u.

Przedział w pociągu popularnym ma to do siebie, że można w nim tylko leżeć. Ani stać, ani chodzić, ani siedzieć, ale właśnie leżeć. Przy czym kłaść trzeba się kolejno (maksimum dwie osoby naraz), a reszta musi czekać na korytarzu. Inaczej nikt by nie uszedł z życiem, bo nogi w narciarskich butach zwisające na ciasnej przestrzeni ze wszystkich kondygnacji, względnie nogi wdrapujące się w górę, stanowią prawdziwe niebezpieczeństwo. Tak więc Marysia i Irka zajęły najwyższe piętro pod samym sufitem, ja z Wandą ulokowałyśmy się na pierwszym, a mężowie, jako wzrostem najokazalsi i najgroźniejsi, jeśli chodzi o buty, rozciągnęli się na parterze. Zdawało by się, że już teraz wszystko jest w największym porządku, a tu właśnie wynikła ostra wymiana zdań. Dwie osoby chciały natychmiast spać („przyjedziemy przecież do Zakopanego o świcie!"), dwie chciały jeść („bo przecież pociąg jest od tego, żeby w nim jeść!"), a dwie chciały grać w brydża, co zresztą ze względów technicznych, jak i dlatego, że nikt nie zabrał kart, było zupełnie wykluczone. Oczywiście ja należałam do dwóch pierwszych, wiedziałam bowiem, iż czeka mnie od rana gonitwa z Gubałówki na Kalatówki, z Kasprowego na Krokiew, z Krokwi na zawody łyżwiarskie itd. itd.



Kostium narciarski w kilku odcieniach zielonego.



Wreszcie pomartwiwszy się trochę na temat, że znaleźć nocleg to będzie wielka sztuka, i że w górach na pewno jest halny (ostatnie komunikaty meteorologiczne nie były zbyt zachęcające), pochłonąwszy po parę kanapek, jabłek, pomarańcz i cukierków, wszyscy zgodnie stwierdzili, że najmądrzejszą rzeczą będzie oddać się w objęcia Morfeusza. Ani chrapanie pana w sąsiednim przedziale, przypominające wybuchy wulkanu, ani uszkodzenie jednego z wagonów i przymusowy dłuższy postój, nie zdołały nam zbytnio zatruć zdrowego snu ludzi, którzy wyrwali się z miasta na krótki, ale jakże obiecujący urlop.

W Poroninie, gdzie wysiadła Marysia z mężem Tomaszem, aby udać się stamtąd na Bukowinę w celu wynajęcia dla nas mieszkania na luty, okazało się, że śnieg jest i to wspaniały, świeżo spadły, w ilościach przekraczających najśmielsze marzenia. To też wylądowaliśmy w Zakopanem w cudownych humorach. Irka, która, dwa lata uczy się po norwesku, pobiegła z Wandą na Krokiew, aby sprawdzić swe umiejętności w konwersacji z norweskim trenerem Karlem Lange, ja z mężem udałam się na poszukiwanie noclegu, uwieńczone przygarnięciem mnie na dwie noce przez pierwszą polską mistrzynię olimpijską w rzucie dyskiem. Kto nie wie o kim mowa, niech się bardzo wstydzi.

Jako następny punkt programu postanowiłam obejrzeć hotel na Kalatówkach, jedną z ważniejszych tegorocznych inwestycji. Stojący z dala od Zakopanego, tuż obok doskonałych terenów narciarskich, jest to hotel turystyczny przeznaczony dla prawdziwych sportowców. Na dole piękny hol z kominkiem, ściany ozdobione fotografiami Tatr, śliczne świeczniki i ozdoby z kutego żelaza, obszerne tarasy, wielka oszklona sala jadalna, w której przygrywa dla większego apetytu skoczna muzyka, sala dla amatorów brydża (tak już jest, niestety, że narciarze lubią wieczorami grywać w brydża i nic ich od tego nie oduczy), wreszcie pokoje nieduże, ale wygodnie i ładnie urządzone. Zewnętrznie hotel prezentuje się również bardzo przyjemnie. Kontrast szarych kamiennych bloków z pasem ciemnobordo kafelków i dach podparty skośnymi belkami stwarza całość niespotykaną a ciekawą. Największą jednak ozdobą są wspaniałe festony olbrzymich sopli zwieszających się wokół dachu i nadających potężnemu gmachowi stojącemu wśród śnieżnej bieli, charakter jakiegoś zimowego pałacu czy zamku z bajki.

Ruch w hotelu jest duży, bo wszyscy chcą go obejrzeć i z Kuźnic ciągną istne pielgrzymki, saniami, na nartach, pieszo a także samochodami, którym świeżo otwarta szeroka droga udostępniła i ten piękny zakątek. A propos nowo-otwartych dróg jedno mam tylko zastrzeżenie: dlaczego olbrzymie tablice z ich nazwami są wykonane tak tandetnie i nieestetycznie? Bardzo lubię prymityw, ale te tablice to już nie prymityw, lecz po prostu niedbalstwo. Szkoda, bo wszystko inne (oprócz drogi z ciupagami, o której będzie dalej), jest naprawdę na dobrym poziomie.

Kolejka na Gubałówkę, druga czołowa inwestycja zakopiańska, cieszy się olbrzymim powodzeniem. Kasprowy nie dla wszystkich był dostępny, a na Gubałówce mogą rozkoszy narciarskich używać i nowicjusze, to też nawet starcy jak i dzieci tłoczą się w ogonku, by zdobyć bilet. Jest to zresztą przyjemność dosyć droga, bo przejazd w górę kosztuje 2 zł 50 gr, ale ponieważ istnieje niebywała ilość ulg różnego rodzaju, więc rzadko kto za normalną cenę jeździ. Suniemy więc eleganckim wagonikiem po stromym zboczu, przy czym parę osób wyraża zdziwienie, że nie odrywamy się od ziemi, sądziły bowiem, że jest tak jak na Kasprowy, kolejka linowa. Podróż trwa parę minut i oto już okazały budynek nowej restauracji stojący na samym szczycie. Prezentuje się może trochę gorzej niż hotel na Kalatówkach, szpeci go bowiem część ściany pokryta ni stąd, ni z owąd falistą blachą, w środku zaś zbyt dużo pomieszano stylów. Obok czarujących swym prymitywem płasko rzeźb w drzewie i rysunków ściennych projektowanych podobno przez dzieci ze szkół zakopiańskich, niklowe nowoczesne lampy przeniesione jakby żywcem z warszawskiego dancingu. Wszystko to razem wygląda nawet dosyć oryginalnie, ale przyznam, że ja osobiście wolałabym zach[illegible]anie folkloru góralskiego na całej linii. Sala oczywiście nabita, o stoliku ani marzyć, a kilkadziesiąt par tłoczy się na środku w takt fox-trota czy innego lambeth-walka. Jako rasowi sportowcy, nie bawimy zbyt długo w tym przybytku, gdyż dużo bardziej nęcą nas rozkosze zjazdu, tym bardziej, że śnieg cudowny, i nawet coś tak wygląda, jakby słońce miało zamiar wyjść.

Podczas zjazdu na tak zwaną Blachówkę, mam możność jeszcze raz się przekonać, że nasza mistrzyni olimpijska Halina Konopacka-Matuszewska (teraz już wszyscy wiedzą o kim była przedtem mowa), jest naprawdę wszechstronną sportsmenką wysokiej klasy. Bo pomijając już jej sukcesy lekkoatletyczne, znane chyba całemu światu i sukcesy na korcie, stawiające ją w rzędzie czołowych polskich tenisistek, trudno nie wpaść w zachwyt na widok jej narciarskich wyczynów. Kristiana taka, kristiana inna, łuk, opór a wszystko to wykonywane bez najmniejszego wysiłku, płynnie, harmonijnie, porywająco. Tylko stać i patrzyć.

No, ale samej zjechać też trzeba, a po rocznej przerwie zawsze to jest ryzyko. Szepnąwszy sobie w duszy „raz kozie śmierć“, szusuję na dół pełnym gazem, modląc się po cichu, aby niebaczny nowicjusz nie wpadł mi pod nogi, bo czuję wyraźnie, że z panowaniem nad nartami nie jest jeszcze zupełnie dobrze. Ostatecznie skończyło się zupełnie znośnie. Raz tylko leżałam (za to („gruntownie“), i czytelniczki moich artykułów, (o ile je w ogóle ktoś czyta), nie potrzebowałyby się za swą referentkę sportową tak bardzo wstydzić.

A teraz jeszcze o tych ciupagach zdobiących drogę prowadzącą do kolejki. Dużo się o nich czytało i słyszało, lecz na ich widok doznaje się rozczarowania. Pomysł jest rzeczywiście dobry, ale wykonanie coś szwankuje. Może są za duże, może proporcja niedobra, może za blisko ustawione, w każdym razie nie podobały mi się tak samo zresztą jak i wielu osobom. A szkoda, bo wyobrażam sobie, że wykonane inaczej, mogłyby zachwycić swą oryginalnością niejednego „zagranicznika“ przybyłego na FIS.

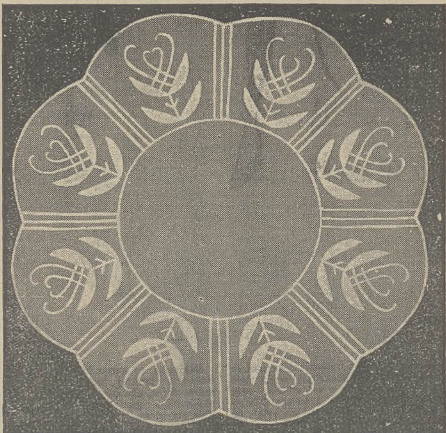
Dwa dni to jednak bardzo krótko, zwłaszcza jeśli się ma tyle rzeczy do zobaczenia. Nie zdążyłam pojechać na Kasprowy (a warunki śnieżne były świetne!), nie obejrzałam nowego olbrzymiego garażu, nie byłam podczas skoków na Krokwi, gdzie Irka uwodziła wspaniałą norweszczyzną sympatycznego i bardzo przystojnego Karla Lange. Obiecuję jednak solennie poprawę i wypełnienie tych wszystkich luk w następnej korespondencji z FIS'u.

Wracaliśmy z Zakopanego w bardzo podłych humorach. Przykro jest zostawiać poza sobą tyle śniegu, wesołości i radości życia, aby po powrocie do Warszawy ugrzęznąć w codziennej pracy (czytaj: usiąść przy maszynie i stukać artykuł).

Leżąc na swoich legowiskach wzdychaliśmy na różne tony (Irka oczywiście po norwesku), i przepełnieni goryczą nie mieliśmy ochoty ani spać, ani jeść, ani grać w brydża. Nawet ten pan w sąsiednim przedziale chrapał jakoś ciszej i smutniej niż w tamtą stronę.

O 5 godz. rano Warszawa przyjęła nas ulewnym deszczem. No, ale to już zaraz FIS i nowy wypad w góry już na dłużej.

Janina Ratyńska



Serwetka haft biały na opalu. Wzór podany nadaje się pod kieliszki, wzór powiększony w rozmiarach 18 cm. pod salaterkę lub wazon, albo 33 cm. na środek stołu, dostarczamy na żądanie w cenie 1 zł. + 30 gr. porto.



Dzisiejsza kobieta ubiera się starannie od samego rana. Sukienki jej mogą być skromne, przerobione, z materiałów niekosztownych, ale zręczne i świeże. Mamy dziś tak piękne i tak niedrogie materiały że im się dość nadziwić trudno. Jeżeli Pani korzystając z wykroju zrobi sobie suknię sama, może za 15 — 20 zł. być ubrana jak laleczka.

Sukienka ze sztucznego matowego jedwabiu lub lekkiej wełny zręcznie przymarszczona, ozdobiona drobnymi oszytymi aksamitem guziczkami, oraz pikowym kołnierzykiem, jest tak miła, że Pani nie tracąc czasu na długie ubieranie może tak jak w niej siedziała w domu przy obiedzie, wyjść do kawiarni, na koncert i t. p. Następna sukienka nadaje się do przerobienia. Rękawki mogą być równie dobrze z tego materiału co suknia albo z tego co karczek, który w tyle jest tak samo wycinany jak z przodu.

Suknia domowa na trzecim modelu wyglądać będzie specjalnie dobrze w materiale barwnym a miękkim, np. florze lub flaneli. Listwy i guziki aksamitne.

W zwierciadle mody

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

Okres, który obecnie przeżywamy jest w modzie sezonem przygotowań. Sezonem niepewności i powiedzmy sobie, małego zainteresowania.

Bo któżby tam myślał o modzie wiosennej, kiedy jeszcze karnawał włada, a narty ciągną nieodparcie? Wiemy doskonale, że z chwilą nadejścia „sezonu" wszystko w magazynach będzie przygotowane. Czekamy niejako biernie na to, co nam moda przyniesie i...

No i w ogóle nade wszystko oglądamy kapelusze.

Bo przecież to się powtarza dwa razy do roku, że zaczynamy być modne... (chciałam powiedzieć, że się „umodniamy" ale takiego nowotworu językowego nie przepuściłaby mi pani redaktorka). Więc mówię, że zaczynamy być modne od... głowy!

Kapelusz, to jest to coś, co nas najbardziej zmienia, nerwowo uspakaja i przesuwa, nie jedną nogą, a głową w sezon następny.

Dlatego tak chciwie oglądamy to co się mieści za szybami wystaw. Albo i wewnątrz sklepów, kiedy to przychodzimy oglądać bez zamiaru kupna, zamęczamy ekspedientki i potargane, z „głupim" uczuciem wychodzimy na ulicę, aby... no, poprostu aby za kwadrans w innym sklepie powtórzyć tę samą komedię!

Czasem przed sezonem właśnie kupujemy coś (kapelusz!), który nam się bardzo podoba, w którym nam jest świetnie, albo który istotnie jest nam bardzo potrzebny. Ale najczęściej żałujemy tego wkrótce.

Te pierwiosnki kapeluszowe są bardzo krótkotrwałe, jako zasadnicza linia mody. Dlatego należy być bardzo ostrożną przed kupnem. Żeby potem nie żałować, albo po prostu nie rzucać kapeluszem o podłogę, ze złości, że jest właśnie taki a nie inny.

A kapelusze są w ogóle „inne". I będą inne wiosną i latem. Stały się „kobiece", przedwojenne, śmieszne, maluśkie i trzymające się jakimś sposobem na czubku głowy, mocno zsunięte na czoło.

Ten „jakiś" sposób, to po prostu szpilki, którymi się kapelusz przypina do włosów. Alb duże podstawki, (baretki) coś jakby obcisłe czapki, na których dopiero siedzi na przodzie głowy maleńki kapelusik.

Jest maleńki, bez względu na to, czy wykonany jest z filcu, słomki, jedwabiu lub strusich piór.

Bo pióra strusie są najmodniejsze. Małe i duże. Czarne, białe i kolorowe. Upięte w pęczki w „pufy", opasujące rondka lub główki, opadające na włosy lub czoła, wreszcie, przymocowane do maleńkich piusek, które stanowią tylko podstawę a cały kapelusik jest wtedy jednym ślicznie skręconym kłębkiem z piór.

Wszystkie te kapelusiki z piórami strusia mają wielką zaletę: są bardzo twarzowe i bardzo kobiece.

Ich wadą jest to, że kosztują trochę więcej niż zwykły filc lub słomka i, że nie można ich nosić ot, tak zawsze na co dzień, do biura, na słotę itp.

A jeżeli chodzi o fasony, to może czytelniczki zechcą wyobrazić sobie maleńki tamborek z aksamitu lub słomy (tak duży, jak średni talerzyk) zsunięty na czoło do samych brwi i na jego wierzchu różę czerwoną. Albo rozetę z tego samego materiału, co kapelusz i to wszystko pokryte zwojami kolorowej woalki.

Albo dwie duże rozety z jedwabnej wstążki z wysokim piórem strusim, sterczącym do góry.

Czasem zamiast baretki (wielkości połowy głowy) daje się do tyłu wstążki, które trzymają kapelusz zamiast gumki. Taki mały tamborek z ogromnym pękiem wstążek jest doprawdy bardzo twarzowy!

Bardzo twarzowe również są kapelusiki w rodzaju amazonek, przybrane jednym kolorowym piórem strusim dosyć dużych rozmiarów. Pióro pochylone jest albo do przodu, albo do tyłu. Ta linia zależy nie tylko od gustu modniarki, ale i od twarzyczki pani.

Jak więc, miłe Czytelniczki, widzą, nie wszystkie „koty za płoty". W powodzi cudactw znajdą się rzeczy istotnie piękne, wygodne i praktyczne i dlatego lepiej cierpliwie poczekać i pieniądze wydać ostrożnie.

Marieta

Letni płaszczyk włóczkowy zrobiony na drutach

Chcąc mieć własnoręcznej roboty płaszczyk letni, nadający się specjalnie na letnisko a wszczególności na plażę, musimy się zabrać do pracy wcześnie, bo to dość duża robota. Ścieg zastosujemy albo zwykłą ściągaczką jak na modelu albo tym samym ściegiem w kratę. Szemat wykroju znajdą aPnie na str. 24-ej. Płaszczyk ten wyglądałby pięknie robotą szydełkową, półsłupkami przejmowanymi przez obie nitki wierzchu, jestto jednak robota powolniejsza niż na drutach. Włóczkę do szydełka bierzemy cieńszą.

Prababka królowej

Jak wiadomo wszystkim czytelnikom dzienników i tygodników na całym świecie, jedna z najpopularniejszych obecnie postaci na tle polityki międzynarodowej, Elżbieta królowa Anglii pochodzi ze Szkocji. Rodzina jej, Bowes—Lyon, należy do najbardziej szanowanych i znakomitych rodów szkockich i wydała już w ciągu wieków wiele niepospolitych osobistości. I oto, dzięki jakiejś niezwykłej zbieżności wypadków, rok koronacji Elżbiety Bowes-Lyon i jej męża Jerzego, rok 1937, jest czterechsetletnią rocznicą najtragiczniejszego wydarzenia w jej rodzinie. W dniu 17 lipca 1537 roku prababka królowej Elżbiety została spalona na stosie. Historii tej, niezwykłej i wstrząsającej, poświęcił niedawno artykuł p. Dawid Skene na łamach „Journal de la Femme".

17 lipca 1537 roku Lady Glamis, arystokratka szkocka o najslynniejszej urodzie swoich czasów, spłonęła na stosie w obecności wyjących tłumów na podwórcu zamku w Edynburgu. Ta Lady Glamis jest w najprostszej linii prababką królowej Elżbiety, i po niej to obecna władczyni najpotężniejszego tronu świata ma podobno swoje piękne, głębokie niebieskie oczy.

Na tydzień czy dwa przed wprowadzeniem na tron Anglii króla Jerzego VI, w listopadzie 1936 roku, królowa Elżbieta, księżna Jorku, otrzymała zaszczytnie zbiór ustaw miasta Edynburga. W swym uroczystym przemówieniu Lord Prévost wspomniał tragiczną prababkę rodu Bowes-Lyon. Zauważono wtedy, że błękitne oczy Elżbiety zasnuły się mgłą, zginęły w przeszłości... Córka znakomitego rodu szkockiego znała już bowiem od dawna tę straszną historię. A historia to istotnie głęboko tragiczna, która w ciągu wieków nie straciła nic ze swej grozy i przejmującego dramatu.

W SERCU SZKOCJI

Według relacji współczesnych Lady Glamis była kobietą wytworną i uderzająco piękną. Dyplomaci i arystokratyczni cudzoziemcy, którzy w połowie XVI stulecia tak licznie odwiedzali Anglię, a którzy napatrzyli się do woli pięknych kobiet na dworach europejskich, zgodnie przyznawali, że Lady Glamis, gwiazda Szkocji, jest pięknością bez konkurecji. Była ona niewysoka, szczupła, niezwykle zgrabna. Wzrost miała średni, raczej mały, twarz jej była owalna. Ale jej cera i jej włosy były tak jasne, tak świetliście przejrzyste, że robiły niemal nieziemskie wrażenie. Urok niezwykły tej kobiety—królowej, kobiety—dziecka zarazem, pogłębiały oczy — wielkie, wspaniałe, błękitne, jak dwa drogocenne kamienie. Niemniej niż zaletami fizycznymi Lady Glamis wyróżniała się wykwintem obejścia, szczerą dobroczynnością, odwagą, wolą, które czyniły z niej kobietę w całym tego słowa znaczeniu wyjątkową. Wyjątkowe też losy — tak, niestety, tragiczne — stać się miały jej udziałem...

Panieńskie nazwisko Lady Glamis brzmiało Jane Douglas. Zaślubiła ona lorda Johna Glamis i ten zmarł, niestety, w bardzo młodym wieku, zostawiając śliczną żonę z maleńką córeczką. Gdy czas żałoby minął, liczni zalotnicy zbierać się poczęli dokoła młodej wdowy. Lady Glamis wybrała spośród nich Archibalda Campbell de Skipness, nie zwracając uwagi na szaloną miłość, jaką żywił do niej przyjaciel zmarłego jej męża, William Lyon. Stąd przyszło nieszczęście. William Lyon, dowiedziawszy się o drugim małżeństwie pięknej wdowy, przysiągł, że własne swe życie poświęci, aby pomścić lekceważenie, jakie jego uczuciu okazała. Nienawiść ta, zrodzona z miłości, wzrosła jeszcze, gdy Lady Glamis już po powtórnym zamęściu z oburzeniem odrzuciła ciągle ponawiane oświadczyny natrętnego rycerza. Wtedy William Lyon przypomniał sobie, że najpiękniejsza Szkotka była córką rodu Douglasów, rodu, do którego pałał nienawiścią panujący król, Jakub V.

RÓD CZERWONEGO DOUGLASA

Będąc jeszcze małym dzieckiem, król Jakub V był zatrzymany jako zakładnik przez kanclerza Szkocji, znanego pod imieniem „Czerwony Douglas". W wieku lat 18 Jakub V odzyskał wolność i tron Anglii, a samowolnego kanclerza skazał na wygnanie, zawziętość jego jednak wobec rodu Douglasów bynajmniej nie osłabła.

„Nie mógłbym nigdy nic przebaczyć żadnemu Douglasowi, nawet gdyby papież tego żądał ode mnie" miał się kiedyś wyrazić na dworze nieugięty król. Lady Glamis była siostrą wygnanego kanclerza. Jej jednak nie spotkał los brata, gdyż w międzyczasie wyszedłszy za mąż, należała już ona do mężowskiego rodu. Zastosować wypadki do swojej woli nie było trudno w tych czasach. Skorzystał z tego oczywiście William Lyon. Dobrawszy sobie do tawarzystwa dwóch zaufanych przyjaciół, obwieścił królowi, że Lady Glamis zamierza go otruć, aby dopomóc swemu wygnanemu bratu. Nienawiść Jakuba V do tego dawnego wroga jeszcze się wzmogła. Lady Glamis była córką rodu Douglasów... Bez żadnych skrupułów Jakub podpisał nakaz aresztowania Lady Glamis, jej męża Campbella, jej młodziutkiego syna i jej kapelana Johna Lyon. Wszystkich ich aresztowano i uwięziono w wieży edynburskiego zamku. Oskarżenie Lady Glamis o „zamierzenie otrucia króla" wydawało się zbyt błahym. Dodano więc do niego zarzut wróżbiarstwa i czarodziejstwa. Był to zarzut niezmiernie popularny w tych czasach. Straszliwe tortury stały się udziałem Lady Glamis, aby tylko zmusić ją do wyznania jej „błędu". Biedaczka nie miała nic do powiedzenia. Czyż jakakolwiek wina była jej udziałem?... Mimo to zaprowadzono ją przed sąd, który miał zdecydować o jej zbrodni. Oskarżona nie widziała nigdy trucizny, nie bywała na dworze królewskim, nie miała pojęcia o strasznym oskarżeniu, jakie przeciw niej wytoczono. Prawo jest prawem... Ułaskawienie zależało tylko od króla.

Tymczasem Jakub V utracił był swoją młodą żonę po dwóch dopiero miesiącach małżeństwa. Nienawiść jego do rodu Douglasów mimo wszystko nie osłabła. „Niech prawo idzie swoim torem" — orzekł król Jakub V wbrew błaganiom licznych przyjaciół więzionej arystokratki. Tak też się stało. Czarownica, myśląca o zamachu na życie króla, musiała być spalona na stosie. Przeznaczenie to stało się udziałem uroczej Lady Glamis. Oznaczonego dnia rozpalono olbrzymi ogień na podwórzu edynburskiego zamku. Na stos wprowadzono Lady Glamis: bladą, cichą, bez słowa protestu, bez łez rozpaczy w oczach. Umarła w obliczu wyjącego tłumu, dumna i spokojna. Mąż jej obserwował z okien zamkowych tę straszliwą chwilę. Nie mogąc nic poradzić żonie, chciał się powiesić. Sznur podobno się zerwał... W każdym razie następnego rana znaleziono jego trupa na podwórzu, u stóp ofiarnego stosu pięknej Lady.

Takie losy wiodły ród książąt Bowes-Lyon, nim po biednej spalonej na stosie Lady Glamis prawnuczka jej dumnie wstąpiła na tron królów Anglii.

Jane

Czy zakazy pomogą?

W jednym z pism codziennych ukazała się niedawno wzmianka, iż Amerykanie w walce z „zakazaną" książką chwycili się sposobu czysto „amerykańskiego". Oto, chcąc odwrócić młodzież od czytania książek kryminalnych i erotycznych, a skierować ją do literatury klasycznej wydano... zakaz czytania klasyków, oraz polecenie czytania powieści brukowych. Podobno skutek był ten, że odtąd młodzież w szkołach pod ławkami czytywała klasyków, nie interesując się więcej literaturą brukową.

Zaliczając sam fakt, — jeśli istotnie miał on miejsce — do rzędu osobliwości amerykańskich, dla nas często humorystycznych, sądzę, że wartoby jednak zastanowić się nad tym, czy same nakazy i zakazy rozwiązują istotę zagadnienia.

Książki „zakazane", to jest te, co do których młodzież ma przekonanie, że z tych, czy innych względów czytać ich w danym wieku nie należy — były i są najbardziej przez młodzież poszukiwane, a ostatecznie rzecz biorąc — najczęściej przez młodzież czytane.

Z uwagi na doniosłość wpływu książki w ogóle, a na młodzież w szczególności, jest to fakt, mający ogromne znaczenie z punktu widzenia wychowawczego i społecznego.

Co zasadniczo skłania młodzież do poszukiwania zabronionej literatury? Samowola, chęć przełamania zakazów nie jest przecież, jak to sądzą Amerykanie, przyczyną jedyną. Muszą obok tego istnieć przyczyny głębsze.

Okres, kiedy budzą się zainteresowania dla zabronionej książki to wiek dojrzewania. Naiwny przyrodniczy światopogląd dziecka przeistacza się wówczas na światopogląd po części fizjologiczny. Nasuwają się problemy: cel i sens własnego życia, zagadnienie płci, wątpliwości natury religijnej, potrzeba kształtowania się poglądów etycznych, religijnych i społecznych. Stosunek do zagadnień płci, interesujący całą bez wyjątku młodzież, jest ambiwalentny, to znaczy wydają się one ciekawe, pociągające i odstręczające, wstrętne zarazem. Młodzież stoi wobec zagadnień, których sama rozwiązać nie umie. Charakterystyczne dla tego okresu życia zamknięcie się w sobie i oddalenie od rodziców, powodują rozterkę. Dodajmy jeszcze właściwą młodzieży chęć rozszerzenia swych wiadomości, bunt przeciw zakazom, ciekawość i nieznajomość życia, pragnienie niedozwolonych przeżyć, a będziemy mieli w ogólnych zarysach obraz motywów, które prowadzą do tego, że w książkach szuka dziecko odpowiedzi na dręczące problemy. Szuka samotne, bo starsi nie umieją mu przyjść z pomocą, a często nie wiedzą o walce, którą dziecko toczy.

Pragnienie zdobycia pewności zwycięża zwykle zakazy i rozpoczyna się uprawianie niebezpiecznego procederu — czytania bez wyboru wszystkiego, co wpadnie w ręce. A raczej nie: wybór jest. Im książka jest

surowiej zakazywana, im staranniej zamykana, tępiona przez rodziców, szkołę a nawet kościół i cenzurę — tym bardziej staje się upragniona i poszukiwana. Jest przecież informatorem w sprawach intymnych, o które dziecko wstydzi się, nie umie lub nie ma kogo pytać.

Typy książek „zakazanych" są różne i zmieniają się w zależności od typu zainteresowań dziecka. Są to więc książki kryminalne i sensacyjno-awanturnicze, w których dziecko szuka zaspokojenia swego pragnienia niezwykłości, chęci przygód. Są książki informujące o życiu płciowym oraz erotyczne i pornograficzne, dostarczające niedozwolonych przeżyć i emocji. Są wreszcie pseudo-naukowe, dotyczące zagadnień społecznych (np. komunistyczne) i wątpliwości w dziedzinie wiary (czysto ateistyczne i masońskie).

Przeglądając szczere, bezpośrednie wypowiedzi anonimowe młodzieży na temat jej lektury, uderza nas chaotyczność, brak planu i opieki... i stopniowo coraz więcej erotyki i pornografii. Nawiasem mówiąc, młodzież niejednokrotnie wskazuje Żydów, jako dostarczycieli deprawującej lektury, oraz mgliściej „tajne biblioteki", pod którymi możemy się domyślić działania agitacji wywrotowych.

A skutki? Nie trzeba ich długo omawiać; wystarczy przejrzeć pisma codzienne. W kronikach wypadków przeczytamy tam o 17-letnich szantażystach, których do przestępstwa doprowadziła lektura „Tajnego detektywa"; albo o uczniach bandytach, w których „zła lektura pobudziła ochotę do życia awanturniczego", albo o anonsach matrymonialnych i ucieczkach z domu nieletnich dziewcząt itp. To są rzeczy znane. Zapewne jednak zainteresuje czytelników statystyka. Liczby poniższe cytuję za dr Kuchtą:

„W 1000 przypadków, w których przyczyną przestępstw i zbrodni jest kryminalna literatura brukowa, prowadzi ona w 0,17% do mordu, 0,11% do pozbawienia wolności, w 27,7% do uszkodzenia ciała, w 24,51% do kradzieży, w 1,06% do rabunku, w 19,4% do oszustwa, w 1,26% do uszkodzenia kolei itp., w 1,47% do podpaleń i innych przestępstw"...

Obraz jest rzeczywiście zastraszający. Nasuwa się zatym pytanie, jak zwalczać zgubną lekturę i chronić młodzież przed niebezpieczeństwem?

Pęd do czytania jest zdrowy, naturalny i pożyteczny. Nie trzeba go tępić zakazami i zniechęceniem młodzieży do czytania w ogóle. Przeciwnie: dobrze jest zostawić młodzieży, w sprawach czytelnictwa, dużo swobody. Pęd do czytania trzeba sublimować i tak nim pokierować, by młodzież sama widziała różnicę między książką dobrą i złą i złą odrzuciła. Trzeba wychowywać młodzież tak, by wpoić jej ideały społeczne i narodowe, a wtedy żadne amoralne, kosmopolityczne i żydowskie brudy wpływu nie wywrą. Przeciwnie — pozwolą tym bardziej kochać i szanować ideały.

Odnośnie do książek tzw. uświadamiających—nie zawsze odpowiednich w swym realizmie — należało by postarać się o wydawnictwa pisane specjalnie dla młodzieży i te wydawnictwa młodzieży w odpowiednim czasie podsunąć. Ciekawość zaspokojona najprościej wygaśnie i uchroni od dalszych poszukiwań.

Książki o treści kryminalno-awanturniczej lepiej zastąpić przez przyrodniczo-podróżnicze. W nich młodociany czytelnik zaspokoi swoją żądzę przygód i egzotyki — unikając szkodliwego identyfikowania się z bohaterami o wątpliwej wartości etycznej.

Wreszcie książki o treści erotycznej, które zaspakajają budzący się u młodzieży instynkt płciowy. W warunkach, kiedy młodzież wcześnie dojrzewa, a późno wchodzi w związki małżeńskie, książki tego rodzaju będą poszukiwane zawsze. Chodzi tylko o to, by nie rozwijały wybujałego erotyzmu, nie podniecały wyobraźni w kierunku niepożądanym. Usunięcie z repertuaru lektury dla młodzieży dorastającej, książek tego rodzaju, jest bezcelowe, gdyż w takim wypadku młodzież szuka ich poza kontrolą. Umiarem odznaczają się np. powieści angielskie, które jakkolwiek posiadają zabarwienie erotyczne, są proste, szczere i zdrowe.

Reasumując to wszystko, co było powiedziane, należy stwierdzić, że wszelkie zakazy odnośnie do lektury młodzieży nie tylko nie rozwiązują kwestii, to znaczy nie chronią młodzieży przed zgubnymi skutkami złej lektury, ale nawet ją pogarszają.

W Niemczech użyto środka, rzec można „zewnętrznego": wydano odpowiednie przepisy, uniemożliwiające dotarcie złej książki do rąk młodzieży. Dodatnio również wypadły próby wydawania spisu lektury, odpowiedniej dla danego wieku, a uwzględniającej różne stopnie rozwoju i typy zainteresowań młodzieży. Bardzo pożyteczne jest omawianie z młodzieżą czytanych przez nią książek. Ukazanie piękna literatury klasycznej wyrobi smak i poczucie artystyczne oraz ukaże marność literatury brukowej, której śmieszne strony przy sposobności warto ukazać młodzieży. Książka ośmieszona wpływu już nie wywrze, a o to przecież chodzi.

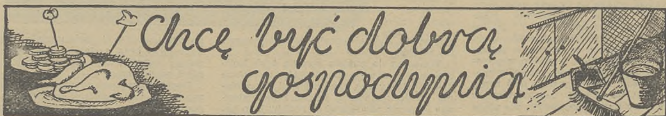
Nade wszystko jednak trzeba wiedzieć, co młodzież czyta i czynić ją odporną wewnętrznie na wpływ złej lektury; trzeba uczynić książkę zakazaną zbyteczną.

A to jest zadanie, którego wykonanie należy do rodziców i wychowawców.

Mgr Zofia Janikowska

---

*) Dr Jan Kuchta „Książka zakazana" str. 27—29.



Efekt estetyczny i droga do niego

Słyszymy często zdanie, że na to, by stworzyć dzieło prawdziwie artystyczne trzeba talentu i wielkiej pracy. To pierwsze rozumie każdy bez trudu. Natomiast jeśli chodzi o to drugie — pracę, rodzaj tej pracy i zagadnienia, które ma za zadanie zgłębić — rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego jak one naprawdę wyglądają. Kiedyś na pewnej wystawie obrazów usłyszałam zdanie jakiegoś naiwnego wielbiciela sztuki, który patrząc na krajobraz zimowy, namalowany przez jednego z malarzy, westchnął: „Mój Boże! Ile on musiał takich krajobrazów namalować zanim doszedł do tak wspaniałych rezultatów!..." Sądzę, że w fantazji owego pana zarysował się jakiś niezmierzony szereg krajobrazów zimowych, począwszy od tego „jak sobie mały Józio wyobraża zimę" aż do dzisiejszego, pod każdym względem poprawnego, pod względem rysunku i koloru obrazu. I w ten sam sposób mniej więcej przedstawia sobie ogół to, co się nazywa w wzniosłym języku „zmaganiem się artysty z techniką i materiałem" lub „wybijaniem się młodych talentów" — jako czysto mechaniczną wprawę bez udziału wiedzy mózgowej, pewnego rodzaju ślepą technikę, kierowaną tylko przez instynkt twórczy artysty.

Tymczasem, mimo że te rzeczy również grają wielką rolę w pracy nad rozwojem talentu, istnieje jeszcze poza stroną intuicyjną i mechaniczną twórczości cała konieczna do zdobycia dla artysty wiedza mózgowo - pamięciowa, obejmująca szereg ustalonych kanonów z zakresu samej sztuki i z zakresu jej techniki. W kompozycji, rozłożeniu, zestawieniu kolorów i perspektywie obrazu, który wydaje nam się często namalowany od tak, lekko, pod wpływem fantazji tkwi u prawdziwego artysty ogrom pracy świadomej, opartej na długiej nauce i doświadczeniach przeszłych pokoleń. Po zanalizowaniu szczegółowym takiego naprawdę wartościowego dzieła malarskiego dochodzimy do przekonania, że pozorna przypadkowość różnych zestawień i efektów w nim jest tylko złudzeniem. W rzeczywistości wszystko jest świadomie, lub intuicyjnie głęboko celowe i podporządkowane pewnym ścisłym regułom. Co więcej nie są to bynajmniej rzeczy wypływające z samej tradycji, czy nakazów pewnego kierunku artystycznego. Stanowią one tak, czy inaczej pojętą logikę obrazu, bez której świadomość nasza nie mogłaby go zanotować jako całości w prawdziwym sensie estetycznej. Inna rzecz, że widz nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, że jego zmysł piękna można w dużym stopniu przetłumaczyć na pewną ilość pewników z zakresu kolorystyki, perspektywy i kompozycji, artysta zaś ze swej strony robi co może, by własną indywidualnością owo teoretyczne podbudowanie dzieła uczynić niewidocznym i pomiędzy dostrzegalnymi dla widza właściwościami obrazu, zepchnąć na plan dalszy.

To samo, co dzieje się w obrębie sztuki czystej, może być przeniesione na teren praktyczny i obowiązuje wszędzie tam, gdzie w naszym codziennym życiu pojawia się zagadnienie sztuki. Jeśli weźmiemy jako przykład urządzenia wnętrza, przekonamy się, że „podobanie się" lub „niepodobanie" pewnej całości — nie bio-

rąc oczywiście pod uwagę przypadku spaczonego gustu — jest ściśle uzależnione od wartości kompozycji i kolorystyki cechujących tę całość i to pojmując te kwestie bardzo szczegółowo i poważnie. Każdy drobiazg nie zestrojony z całością, brzydki i nieestetyczny, każdy odskok od ogólnej harmonii barwy i kompozycji będzie się przyczyniał do tego, że może nawet, nie zdając sobie sprawy z bezpośrednich przyczyn naszego wrażenia, uznamy całość za niedojrzałą do prawdziwie wysokiego poziomu. Z tego wynika, że sztuka praktyczna posiada tak jak sztuka czysta pewne kardynalne założenia i reguły teoretyczne, od których jej efekty są uzależnione, co więcej, że na to, by urządzić wnętrze, opracować jakiś wzór do pracy ręcznej, czy w inny sposób znaleźć się w roli „artysty" w małym zakresie swoich praktycznych potrzeb, trzeba opanować pewne kanony obowiązujące w stosunku do barwy używanej i jej zestawień, do kompozycji w rozplanowaniu mebli et caetera.

Dlatego to „sztuka na co dzień" jest rzeczą tak trudną, tym trudniejszą im mniej zdaje się sobie sprawę z tego, że na przykład wnętrze, to nie jest szuflada, w którą można pakować wszystko bez wyboru, dlatego, że się spodobało, że jest dla nas związane z miłymi wspomnieniami, że się akurat taką rzecz posiada, czy podobną mają znajomi, ale jest to całość, która zdecydowanie pewnych rzeczy potrzebuje, a innych nie znosi. U nas na ogół utarło się podejście charakterystyczne do zagadnienia wnętrza, nie od strony ogólnego efektu, a więc pewnych zasad, które muszą być konsekwentnie przeprowadzone w stosunku do całości, ale od strony każdego detalu zosobna.

Doskonały materiał na ten temat mam w korespondencji, którą otrzymuję w dużej ilości od czytelniczek. Poruszając tę sprawę, nie chcę nikogo dotknąć, pragnę tylko zwrócić uwagę na typowe przykłady. Weźmy więc pytanie tego rodzaju: „jakie firanki są obecnie najmodniejsze?" Do tej chwili trwała epidemia firanek siatkowych. Wieszano je wszędzie: w salonie, w sypialni, na oknach szerokich, wąskich, w pokojach słonecznych, ciemnych, stale w niezmienny sposób. Jeżeli by więc dziś zapanowała moda na firanki markizetowe w różowe kwiaty na niebieskim tle, nie ulega wątpliwości, że byłyby one znowu stosowane w równie nieograniczonym zakresie, jak siatki. Tymczasem najważniejszym motywem w wyborze powinno być nie „co jest najmodniejsze?" ale „co do danego wnętrza najlepiej pasuje". Pewne rzeczy mogą być bardzo modne, jednocześnie zaś w niektórych zestawieniach wyglądać będą fatalnie.

Idąc po tej linii, większość ludzi wyobraża sobie, że „przytulność" i „estetyka wnętrza" są to jakieś nieuchwytne właściwości, które każdemu zbiorowisku mebli, dywanów i obrazów można nadać. A więc znowu przykład: Ktoś pisze mi, że ma pokój stołowy urządzony (brzydkimi) secesyjnymi meblami. Na ścianie wisi kilim w kolorach: różowym, zielonym, niebieskim. Ściany pomalowane na żółto. W oknach firanki siatkowe, różowe maki na kremowej siatce. Narzuta na otomanie fabryczna z wzorem kilimowym. Pytanie: „co zrobić, aby ten pokój stał się estetyczny i przytulny?" — Tymczasem odpowiedź na takie pytanie może być tylko jedna: Wszystko spalić, powyrzucać, a na to miejsce kupić nowe meble, dywany, kilimy itd. Ponieważ jak powtarzam, estetyka całości podlega ściśle pewnym prawom i regułom, które wymagają, by szczegóły nie były dziełem przypadku, tylko konsekwencją wymagań tej całości.



Kapelusik z futra lub filcu przybrany kolorową aksamitką.

Studio Dorvyne.

Wracając do punktu wyjścia tych krótkich uwag, a więc do roli, jaką w efekcie dzieła artysty gra opanowanie i zrozumienie detali kompozycji, koloru i perspektywy, możemy powiedzieć w konkluzji co następuje: Zarówno tam, gdzie mamy do czynienia z czystą sztuką, jak i tam, gdzie występuje ona w zakresie życia praktycznego dla wydobycia prawdziwie wartościowych efektów, trzeba bardzo drobiazgowego opracowania i zrozumienia każdego szczegółu, oraz podejścia poważnego do strony teoretycznej postawionego przed nami zagadnienia.

Dopóki, urządzając wnętrze, nie będziemy się do tego zabierać jak artysta, komponujący pewną całość i rozumiejący znaczenie poszczególnych efektów wzrokowych, dopóty wnętrza naszych domów będą tym czy są na ogół: nieuplanowanym i nieprzemyślanym zlepkiem fragmentów nie wiążących się estetycznie.

Halina Adwentowska

Składamy wizyty

Przyjmowanie i bywanie towarzyskie nakłada zarówno na gospodarzy, jak i na gości, różnego rodzaju obowiązki. Jeżeli otrzymamy zaproszenie, z którego skorzystać nie będziemy mogli, musimy to wytłumaczyć, przeprosić i, o ile możności, złożyć po upływie kilku dni wizytę tym, którzy nas zapraszali. Z wyjątkiem zaproszenia na stałe dni przyjęć, na wszystkie inne musimy odpowiedzieć, czy przyjdziemy. Mąż przy tym nie może przyjmować zaproszenia w imieniu żony, ani żona za męża, ani rodzice za dorosłe dzieci. Koleżanki i kolegów pracy zawodowej możemy prosić do siebie, nie licząc się z ich stosunkami domowymi, jednakże jeżeli chcemy utrzymać stosunki towarzyskie z żonatymi kolegami lub zamężnymi koleżankami, musimy zapoznać się z ich domem. Proszeni na jakąś określoną godzinę, nie przychodźmy nigdy wcześniej, lecz też nie spóźniajmy się więcej niż pół godziny. Na bridge'a zaś powinno się przychodzić bardzo punktualnie. Gdy jesteśmy gdzieś zaproszeni, pamiętajmy o tym, by porozmawiać z gospodarzami i zamieńmy przynajmniej kilka słów z każdym z pozostałych gości. Strzeżmy się przy tym tematów osobistych i intymnych, nie poruszajmy spraw kuchennych, służącej, zarobku męża ani kłopotów domowych i rodzinnych, gdyż to są tematy, w które można wtajemniczać tylko bardzo bliskich znajomych i tylko w wyjątkowych okolicznościach. Nie odmawiajmy i nie dziękujmy za wszystko, czym nas częstują, nie certujmy się bez

przerwy, nie ociągajmy się z przejściem do jadalni gdy proszą nas do stołu, jakby dla okazania, że nic nam na jedzeniu nie zależy, a gdy posiłek podawany jest „przy bufecie" nie dajmy się wciąż prosić i usługiwać, lecz jedzmy z zdrowym i szczerym apetytem; robienie ceregieli, pozwalanie by nam gospodarze usługiwali i jedzenie jakby „z łaski" bardzo utrudnia zadanie Państwu domu, a o nas nie wydaje pochlebnego świadectwa. A także choćby były podawane frykasy, których nigdy w domu nie widujemy, starajmy się wstrzymać od formalnego „rzucania się" na potrawy, lecz umiejmy zawsze zachować umiar. Nie rozwódźmy się też zbytnio nad smakiem i kunsztem przyrządzanych potraw, możemy na ten temat zrobić pani domu komplement, lecz niech się to nie stanie wyłącznym tematem rozmowy. Jeżeli na przyjęciu są tańce, młodzi ludzi powinni o tym pamiętać, by przetańczyć przynajmniej jeden taniec z panną domu, lub panią domu, jeżeli tańczy i z każdą znajomą panią, zanim wybiorą danserkę, z którą chcą tańczyć przez dłuższy czas.

Idąc w odwiedziny, zapomnijmy o swych troskach i opanujmy swoje niehumory. Nie potrafimy zapanować nad sobą? Zostańmy w domu! Zmartwień lub humorów nie powinniśmy obnosić przed bliźnimi, a w towarzystwie trzeba okazywać zawsze równą pogodę i wesołość. Zupełnie niedopuszczalne jest zaznaczanie obrazy lub zerwania stosunków towarzyskich między osobami bywającymi w jednym domu, jak również robienie min lodowatych, odwracanie się i unikanie rozmowy z ludźmi, z którymi nie chcemy nawiązywać stosunków towarzyskich. Gdy jesteśmy z wizytą, obowiązuje nas pogodna życzliwość względem wszystkich obecnych, wielka wzajemna uprzejmość i chęć uprzyjemnienia każdej chwili zarówno gospodarzom jak i gościom. Na wizytę nigdy nie zabiera się dzieci, chyba do domu gdzie są dzieci lub na specjalne zaproszenie. Przychodzenie zaś z naszymi czworonożnymi ulubieńcami należy do dużych nietaktów. Pamiętajmy o tym, by nie pić zbyt wiele, aby móc zawsze panować nad sobą — również jednak gospodarze nie powinni podawać zbyt dużo alkoholu, gdyż muszą być wówczas przygotowani, że poniosą tego konsekwencje. Wychodząc, służącemu czy służącej, która podaje nam płaszcz i otwiera drzwi, dajemy napiwek. W niektórych domach, jak w wielu restauracjach i hotelach napiwki zostały skasowane, jako przeżytek, poniżający godność ludzką, zaznaczając różnicę stanowisk, dzielącą ludzi na „panów i motłoch, zamiast na pracowników i na pracodawców", fakt jednak pozostał faktem, że wszędzie służba więcej lubi, chętniej i lepiej usłuży temu, kto da większy napiwek. Idąc więc z wizytą, na przyjęcie, audiencję itp. pamiętajmy, by przygotować sobie drobne, a wysokość napiwku uzależniamy od skali domu i wielkości przyjęcia.

Gdy przyjmiemy zaproszenie na dłuższy pobyt, musimy zaraz powiedzieć jak długo zabawimy, by gospodarze mogli ustalić dalsze swe plany. Przez czas naszego pobytu, starajmy się dojrzeć czym moglibyśmy gospodarzom dopomóc i w czym ich wyręczyć, nie spóźnijmy się nigdy na godziny posiłków, przyjmujmy chętnie proponowane nam rozrywki, bądźmy łatwi do bawienia i pogodni, a dla każdego znajdźmy jakieś miłe słowo. Nie zajmujmy swymi zleceniami służby, w ogóle starajmy się czynić sobą jak najmniej kłopotu i zmian w całym codziennym trybie życia domu. Nie zwracajmy uwagi na jakieś braki czy niewłaściwości domu, gdzie jesteśmy przyjmowani i nie dzielmy się z nikim spostrzeżeniem. Obmawianie domu, z którego gościny się korzysta, jest największym z nietaktów, jakie można popełnić, rozpoczynając tym sieć plotek, urazy i żalu. Przez czas pobytu, pamiętajmy utrzymywać nasz pokój, szafę, szuflady itd. w największym porządku, dla służby bądźmy zawsze uprzejmi, nigdy nie zwracajmy jej uwag, ani nie gniewajmy się. Nie przedłużajmy też naszego pobytu ponad z góry określony czas, o ile gospodarze nie zatrzymują nas „przemocą" naprawdę szczerze, lecz tylko z zdawkowej uprzejmości: lepiej zawsze zostawić żal po swym wyjeździe niż zanudzać i naprzykrzać się swoją osobą. Przed wyjazdem trzeba pamiętać o daniu napiwków służbie. Gdy przyjeżdżamy na dłuższy czas powinniśmy przywieźć z sobą jakiś upominek. W bliskich stosunkach przyjacielskich lub rodzinnych, możemy osobom niezamożnym ofiarować rzecz pożyteczną przez co oszczędzimy im wydatków, osobom zamożnym dajemy zawsze rzeczy bardziej zbytkowne. Dalszym znajomym lub w stosunkach bardziej oficjalnych z ludźmi, z których gościny korzystaliśmy, przysyłamy po wyjeździe kwiaty z biletem. Kwiaty są w ogóle wyrazem naszych uczuć, sympatii i wdzięczności i można je ofiarować prawie zawsze i wszędzie. Przesłać je może mężczyzna kobiecie, podwładny zwierzchnikowi, biedny zamożnemu i bogaty ubogiemu. Pamiętajmy przy tym, że mężczyzna kwiatów w doniczce przynieść nie może, lecz musi kazać odesłać je z kwiaciarni ze swym biletem; kwiaty cięte musi nieść zawsze opakowane w bibułkę. „Petits cadeaux entretiennent l'amitié" — małe podarki podtrzymują przyjaźń — słusznie powiada przysłowie francuskie, to też pamiętajmy by o ile możności ofiarować, chociażby drobnostkę tym, z których gościnności korzystamy. Jeżeli tak się zdarzy, że nie możemy zdobyć się na to w czasie pobytu w gościnie, pamiętajmy o imieninach, gwiazdce, Nowym Roku lub innej, albo znajdźmy jakąkolwiek inną formę rewanżu.

Do tygodnia po wyjeździe dziękujemy gospodarzom listownie za ich gościnność i miły pobyt w ich domu.

I. Grz.



GOTOWANIA ELEKTRYCZNOŚCIĄ

NA LUTY 1939 ROKU

	godz.	
3 Piątek	17	Pokaz p. t. „Elektryczność na usługach Pani Domu"
7 Wtorek	17	Kurs dla pomocnic domowych (1-szy dzień)
8 Środa	17	Kurs dla pomocnic domowych (2-gi dzień)
9 Czwartek	17	Kurs dla pomocnic domowych (3-ci dzień)
10 Piątek	17	Pokaz p.t. „Przyrządzanie potraw z dorsza"
13 Poniedz.	11	Kurs dla Pań Domu (1 dzień)
14 Wtorek	11 17	Kurs dla Pań Domu (2 dzień) Pokaz gotowania
15 Środa	11	Kurs dla Pań Domu (3 dzień)
17 Piątek	17	Pokaz gotowania p. t. „Potrawy dla jaroszów"
21 Wtorek	17	Pokaz gotowania
22 Środa	17	Kurs dla pomocnic domowych (1-szy dzień)
23 Czwartek	17	Kurs dla pomocnic domowych (2-gi dzień)
24 Piątek	17	Pokaz gotowania
27 Poniedz.	17	Kurs dla Pań Domu (1 dzień)
28 Wtorek	17	Kurs dla Pań Domu (2 dzień)
1 Środa (marca)	17	Kurs dla Pań Domu (3 dzień)

Uwaga: Panie, pragnące wziąć udział w kursach, proszone są o wcześniejsze zgłoszenia (tel. 311-02) w godz. od 10 do 19.

Informacje i pokazy

w SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ

Marszałkowska 150

(wejście od Kredytowej)

Higiena kobiety

HIGIENA CIĄŻY

II. Odzież, higiena osobista.

Kobiety obecnie noszą wygodne, higieniczne pasy trykotowe, te same mogą być zastosowane w pierwszych miesiącach ciąży, jednakże około 5-go miesiąca byłoby wskazane zastosowanie specjalnego pasa, aby całego ciężaru powiększającej się macicy nie musiały dźwigać mięśnie brzucha, które wprawdzie powinny być, ale nie zawsze są silne, a elastyczne. W tym celu powinien służyć wygodny, przewiewny pas, który będzie miał za zadanie podtrzymywanie brzucha od dołu, a nigdy nie może uciskać z góry. Musi być także elastyczny, aby nie utrudniał rozwoju płodu.

Piersi silnych ,o dobrze rozwiniętych mocnych mięśniach, które nie mają tendencji do opadania — nie potrzeba odrazu krępować staniczkiem, tym bardziej, jeżeli kobieta nie jest przyzwyczajona do noszenia tzw. biustonosza. Natomiast gdy piersi zaczynają nabrzmiewać, w miarę rozwoju ciąży, sprawiając pewne bolesne sensacje, należy zastosować wygodny staniczek, który by pierś unosił, a nie uciskał i spłaszczał. Bardzo dobre są staniki, których ramiączka krzyżują się na plecach, wówczas nie ma bolesnego wrzynania się ramiączka w ramię, gdy pierś się powiększa i obciąża. Jeśli brodawki wydzielają płyn kleisty, trzeba zabezpieczyć bieliznę przed plamieniem za pomocą małych suchych kompresów, z miękkiego, spranego płótna i waty, które staniczek przytrzymuje.

Odrazu zwrócimy uwagę na pielęgnację

piersi w czasie ciąży. Aby ułatwić dziecku ssanie — jeśli brodawka jest mała, wklęsła, źle wykształcona, należy koniecznie stosować co dzień delikatny masaż przez wyciąganie jej palcami. Nie jest pewne, że to w 100% daje dobry rezultat, ale często z nikłej i wklęsłej brodawki można uczynić systematycznym masażem, nieco chwytniejszą. Drugim celem pielęgnowania piersi, to jest zahartowanie jej na wpływy zewnętrzne, jak stałe wyciekanie pokarmu, chwytanie bezzębnymi wprawdzie, ale często silnymi dziąsłami dziecka, co naraża na ubytki i poranienie delikatną skórę brodawki. Stąd łatwość bolesnych i niebezpiecznych zakażeń w czasie karmienia.

Pielęgnacja piersi polega na zmywaniu brodawki alkoholem lub pół na pół alkoholem z gliceryną rano i wieczór, przez trzy ostatnie miesiące. Zmywania te wzmacniają i uodporniają brodawkę, ale muszą być stosowane systematycznie.

Obuwie w czasie ciąży powinno być o niskich obcasach. Jeśli kto jest przyzwyczajony do wysokich i zmiana na niskie sprawiałaby ból w mięśniach i utrudniała chodzenie, to nie należy się przeforsowywać, tylko o ile możności zamienić wysoki obcas na średni, 4—5 cm.

Ubranie, to znaczy zarówno bielizna jak i suknie, powinno być dostosowane do stanu. Bielizna, zwłaszcza w chłodnej porze roku musi być raczej ciepła, wełniana, myślimy bowiem zawsze o tym, by nie przeziębić nerek i pęcherza i organów rodnych. Bielizna nie może mieć ciasnych gumek, które by utrudniały krwiobieg; w ogóle zawsze, a zwłaszcza w czasie ciąży trzeba zwrócić baczną uwagę na prawidłowe krążenie. Suknie powinny być luźne i wisieć na ramionach. Zarówno, ze względu na zdrowie, jak i na estetykę, na które w tym czasie trzeba bardzo uważać, nie można nosić spódnic i bluzek, tylko luźne sukienki, o specjalnym kroju, pozwalającym na poszerzanie jej w miarę wzrastającej tuszy.

Higiena osobista w czasie ciąży musi być szczególnie przestrzegana, ze względu na zwiększone wydzielanie skórne i błon śluzowych, przy czym wydzielina ma często nieprzyjemny zapach. Wiele kobiet ma zwyczaj codziennie używać kąpieli, a w braku łazienki, stosuje codzienne obmywanie całego ciała. Ten zwyczaj, jak najbardziej godzien pochwały, należy zachować koniecznie w tym czasie, ale temperatura do kąpieli nie powinna przekraczać 30° C. Bardzo dobrze działa na pobudzenie krążenia zastosowanie po kąpieli lub ciepłym obmywaniu nacierań szorstką rękawicą zmaczaną w wodzie o temperaturze pokojowej z domieszką spirytusu toaletowego.

Prysznice chłodne nie są zabronione w czasie ciąży, ale jedynie tym kobietom, które je stale stosują i od dawna są przyzwyczajone, zaprzestać ich należy w wypadku wyraźnego przeciwskazania lekarskiego. Natomiast kąpiele morskie i rzeczne, zimne, są absolutnie niewskazane w czasie ciąży, nawet w jej początkach, mimo zachowanej jeszcze lekkości i sprężystości, gdyż w pierwszych miesiącach łatwo o poronienie. Tak samo nie wolno kąpać się długo w gorącej wodzie, stosować gorących kąpieli nóg i gorących nasiadówek.

Oprócz kąpieli i obmywań całego ciała, należy przynajmniej choć dwa razy na dzień obmywać zewnętrzne części rodne letnią wodą, nie używając szorstkich rękawić i nie trąc, ale raczej łagodnym ruchem opłukiwać za pomocą mięciutkiej myjki i niegryzącego mydła.

Przepłukiwania wewnętrzne bywają w niektórych wypadkach zalecane przez lekarzy, ale bez wyraźnego wskazania lekarskiego nie wolno ich robić.

Koneweczka (hegar) do przepłukiwań wewnętrznych i kanka powinny być przed użyciem wygotowane wraz z wężem gumowym, a przechowywane w specjalnej poszewce czy woreczku, który musi być zmieniany i prany. U kobiet, które nie są w ciąży, można płukania robić niewygotowanym hegarem. O ile lekarz przepisze płukania wewnętrzne należy go się odkładnie wypytać w jaki sposób mają być wykonywane, jaka ma być ciepłota wody, proporcja płynu dodanego do wody.

Ogólną zasadą jest, że płukania wykonuje się pod niskim ciśnieniem, to znaczy, że hegar nie może być umieszczony wyżej niż 40 cm nad łóżkiem, kankę wprowadza się ostrożnie i płytko, maksimum 2 cm, pacjentka leży na łóżku i na podstawionym basenie.

(C. d. n.) B. S.

Towaroznawstwo

Przez towaroznawstwo rozumiemy właściwie naukę, czyli wiedzę o surowcach, ich pochodzeniu, zastosowaniu, cechach, gatunkach, zafałszowaniach itd. Niektóre surowce stoją niejako poza obrębem zwykłego towaroznawstwa, np. kruszce zużytkowywane w hutnictwie, kamienie budulcowe itp., bardzo też wiele surowców stosowanych w farmacji, o których informuje farmakognozja. Z drugiej zaś strony w zakres towaroznawstwa wchodzą niejednokrotnie nie tylko surowce, ale również niektóre półfabrykaty.

Towaroznawstwo rozwinęło się z chwilą, gdy wraz z rozwojem handlu zjawiły się na rynkach towary sprowadzane z kolonii. Pierwsza zakwitła farmakognozja, czyli lekoznawstwo, zajmująca się materiałami surowymi, służącymi do przygotowywania leków, zwłaszcza roślinami, a tylko poniekąd minerałami i produktami zwierzęcymi.

W biegu lat w uznaniu konieczności poznania dokładnego surowców, używanych w przemyśle, towaroznawstwo rozwinęło się niezmiernie, zwłaszcza z chwilą gdy doniosłe odkrycia chemiczne i wynalezienie mikroskopu pozwoliły na gruntowniejsze badania.

Dla dzisiejszej, uświadomionej gospodyni jest zupełnie zrozumiałe i jasne, że przetwarzając w swoim kuchennym laboratorium surowce na pożywienie dla rodziny, pożywienie warunkujące normalny rozwój dzieci, energię do pracy, odnowienie tkanek itd. itd. musi się ona liczyć i to w szerokich rozmiarach z koniecznością poznania towaru, z jakiego będzie korzystała.

Towaroznawstwo w tym zakresie jest tak ważne i konieczne, że przygotowując się do roli przyszłej gospodyni domu, pominąć go niepodobna. Te z pań, które obawiają się, że z braku przygotowania naukowego, będą miały w tej dziedzinie trudności, możemy najzupełniej uspokoić.

Wprowadzimy w nasz kurs jedynie rzeczy dla każdego zrozumiałe, opierając się wprawdzie na naukowych badaniach i doświadczeniach, ale bez szerszego rozwijania tych zagadnień, pozostając w ramach popularnego ujęcia.

Z uwagi że, jak to już było wspomniane, najważniejszym produktem spożywczym jest bezsprzecznie mleko, jemu zatem poświęcimy pierwszy wykład.

MLEKO

Mlekiem nazywamy płyn, wydzielany przez gruczoły mleczne samic zwierząt ssących (i człowieka). Zadaniem jego jest wyżywienie potomstwa, którego przez czas dłuższy jest jedynym pokarmem, musi więc obfitować we wszelkie składniki, potrzebne do utrzymania przy życiu młodego organizmu.

Z tego właśnie powodu, że mleko zawiera wszystkie składniki konieczne do odżywiania, nazywamy je pokarmem zupełnym i dajemy mu w naszym odżywianiu pierwszeństwo przed innymi pokarmami.

W języku potocznym, kiedy używamy wyrażenia mleko, rozumiemy przez to, bez bliższych określeń, mleko krowie, jakkolwiek bowiem mleko kóz, owiec i klaczy jest również niejednokrotnie w użyciu, jednakże tylko mleko krowie stanowi pokarm poszukiwany nieomal na całym świecie.

Mleko jest wodnym roztworem cukru mlecznego i soli mineralnych. W tym roztworze znajduje się zawieszone białko w formie kazeiny i niewielkiej ilości albuminy i globuliny oraz tłuszcz w postaci wielkiej ilości drobniutkich kuleczek tłuszczowych.

Poza tym w skład mleka wchodzą pewne fermenty (enzymy), odgrywające ważną rolę w procesie trawienia oraz witaminy, które w dobrym, od racjonalnie żywionych krów mleku, są reprezentowane wszystkie, przede wszystkim zaś witamina A. Właściwości i skład mleka stoją w zależności nie tylko od stanu zdrowia i wieku zwierzęcia ale nawet od klimatu. Mleko krów żyjących w okolicach chłodniejszych obfitsze jest w tłuszcz niż mleko krów krajów południowych.

Średnio mleko zawiera w okrągłych cyfrach:

wody	87.00—87.50
tłuszczu	3.50 — 4.00
białka	3.00 — 3.50
cukru	4.50 — 4.75
soli mineral.	0.70 — 0.75.

Zatrzymajmy się pokrótce na składnikach najważniejszych.

TŁUSZCZ

Tłuszcz występuje w mleku w postaci pływających w zawieszeniu kuleczek. Kuleczki te można zobaczyć jedynie przy pomocy mikroskopu. Są one tak maleńkie, że w jednym litrze mleka mieści się ich do 600 miliardów, pojedyńcza zaś kuleczka stanowi 2—3 tysiączne milimetra. Tłuszcz nadaje mleku jego kremowy odcień, mleko w tłuszcz ubogie ma odcień sinawy.

Ponieważ tłuszcz jest najlżejszym ze składników mleka, o ile więc mleko pozostawimy w spokoju, wypływa on do góry, zbierając się w warstwę różniącą się na pierwszy rzut oka od reszty mleka. Jest to tzw. śmietanka.

Istnieją maszyny, które rozdrabniają jeszcze bardziej kuleczki tłuszczu zamieszczonego w mleku, mleko takie nazywamy homogenizowanym, nie zmaśla się ono podczas transportu, nie oddziela się w nim śmietanka, ma też być szczególnie łatwo strawne. Kuleczki mleka homogenizowanego są pod mikroskopem niewidzialne.

Powierzchnia kulek tłuszczowych, normalnych, posiada zdolność chwytania pęcherzyków powietrza, tej właściwości zawdzięcza śmietanka możność łatwego przerobienia się w pianę — krem.

Zawartość tłuszczu w mleku pełnym nie powinna być niższa jak 3.20.

d. c. n. T. W.

Prace w ogrodzie w lutym

W OGRODZIE OWOCOWYM

Miesiąc luty należy poświęcić na gruntowne oczyszczanie drzew w sadzie. Wyciнаć gałęzie suche, zbyteczne, nieodpowiednio rosnące np. takie, które się krzyżują, lub rosną równolegle za blisko siebie. Usuwać trzeba także tzw. wilki, tj. kępy młodych pędów, wyrastające na pniu, lub przy ziemi u jego nasady. Po prześwietleniu koron zeskrobuje się mchy i porosty, następnie w dnie bezmroźne opryskuje się drzewa karbolineum sadowniczym przeciw szkodnikom, licząc ¼—½ litra płynu na drzewko. Spotykane na drzewach gniazda, oprzędy i jajeczka różnych szkodników należy dokładnie wyzbierać i usunąć.

Drzewa starsze przyciąć, wskutek czego wpłynie się na ich odmłodzenie.

U malin, agrestu i porzeczek należy wyciąć stare, zeszłoroczne pędy i gałęzie wyczerpane przez owocowanie.

Pod koniec miesiąca można ciąć zrazy do wiosennego przeszczepiania drzew, o ile nie były przygotowane jeszcze na jesieni i dołować je w wilgotnym piasku w piwnicy.

Skontrolować okrycie brzoskwiń, które zrobione było przed zimą i poprawić je w razie silniejszych mrozów. Przyciąć drzewka młode, których nie przycięto na jesieni po posadzeniu.

W OGRODZIE WARZYWNYM

Przebierać warzywa w piwnicach i pilnować, aby się nie wdała zgnilizna i w razie odwilży piwnice wietrzyć. Jeżeli cebula przechowywana była na strychu i zmarzła, gdy są silniejsze mrozy, nie należy jej ruszać pod żadnym pozorem, a pozwolić w spokoju rozmarznąć i przyjść do siebie, wtedy będziemy mieli gwarancję, że duża część przetrwa do wiosny, nie ulegając zepsuciu i zgniciu.

Gdy mamy zamiar posadzić w ogródku trochę ziemniaków na tzw. „młode", dobrze było by w końcu lutego wybrać je i podkiełkować do wczesnego wysadzenia. W tym celu należy ułożyć ziemniaki, cienko na wilgotnym mchu, lub piasku w ciepłej piwnicy, lub w innym pomieszczeniu tego rodzaju, tylko koniecznie zacienionym i ciepłym.

Należy zakładać inspekty ciepłe i umiarkowane pod wczesne rozsady jak: kapusty wczesne, rzodkiewkę, sałatę, selery, kalafiory, kalarepkę, oraz dla ogórków i melonów. Do zimnych inspektów wysiać na późniejszy zbiór marchew, rzodkiewkę, koper, sałatę i inne warzywa, przeznaczone na wczesną uprawę w gruncie. W dnie słoneczne trzeba inspekty podlewać obficie i dobrze przewietrzać. Ziemię w oknach inspektowych starannie oczyszczać z chwastów.

Pomyśleć należy o przygotowywaniu nasion do siewu wiosennego, żeby nie robić tego na ostatnią chwilę, gdy nadchodzi już pora wyjścia do pracy w ogródku. Kompost polewać gnojówką i przesypywać wapnem i przerabiać.

W OGRODZIE OZDOBNYM

W końcu miesiąca należy przerzedzać i przycinać krzewy, usuwając części starszych gałęzi, nie ruszając jednak zupełnie gałęzi i pędów młodych, bo na nich tworzą się kwiaty. U krzewów kwitnących w lecie usunąć drobne i wątłe gałązki, pędy zaś roczne przyciąć znacznie.

Trawniki należy zasilić nawozami sztucznymi, lub kompostem, rozrzucając go równo i rozprowadzając grabiami.

W POKOJU I W SZKLARNI

Rośliny w mieszkaniu można podlewać obficiej, niż dotychczas, ale jeszcze dość umiarkowanie. Ziemię w doniczkach wzruszać po każdorazowym podlaniu, rośliny utrzymywać w czystości, zbierając z nich kurz przy pomocy ściereczki.

Przesadzić do doniczek trzymane dotychczas w stanie zasuszonym amarylisy i begonie. Pod koniec miesiąca można już przystąpić do przesadzania prawie wszystkich roślin doniczkowych, a więc paproci, palm i innych roślin ozdobnych. Po przesadzeniu rośliny te umieścić w najcieplejszym pokoju. Zraszać wszystkie rośliny w pokoju w miarę możności.

Robić sadzonki z pelargonii, kaktusów, fuksyj itp. Bzy w doniczkach i róże, które były po okwitnięciu umieszczone w piwnicy, wziąć do pokoju, podlać i trzymać blisko światła. Okwitłe hiacynty i tulipany przenieść w chłodne miejsce, usunąć liście, gdy pożółkną, a cebulki przechować do jesiennego sadzenia w gruncie.

Wszystkim roślinom doniczkowym, których z jakichkolwiek względów nie mamy zamiaru przesadzać, należy zdjąć wierzchnią warstwę ziemi w doniczce i zastąpić ją świeżą ziemią pożywną.

Przystąpić do wysiewu w skrzyneczkach tych roślin kwiatowych, które mają być wcześnie posadzone w gruncie, lub na balkonie i wcześnie kwitnąć, a więc: lobelia, petunia, ageratum, szałwia itp.

W szklarni natomiast należy wysiewać asparagusy, begonie bulwiaste, prymule, paprocie. Trzeba również wysiać rezedę, groszki pachnące do doniczek i rozsadzić do doniczek lewkonie.

Najważniejszą czynnością w szklarni jest pikowanie tzn. przesadzanie do skrzyneczek — malutkich siewek begonii, pantofelników i cyklamenów.

Inż. Janina Honczarenkowa

Pasieka w lutym

W tym miesiącu nie ma żadnej pracy w pasiece i tylko w czasie odwilży trzeba sprawdzać stan rojów, przysłuchując się, w jaki sposób pszczoły reagują na pukanie. Jeśli usłyszymy równy cichy szum, to znaczy, że wszystko jest w porządku. Głośne huczenie wskazuje na to, że pszczołom jest za gorąco i wtedy trzeba odsunąć poduszkę boczną lub uchylić daszek w celu przewietrzenia ula na parę godzin. Gdy pszczoły są głodne, odzywają się cichutko, jak daleki szelest liści, wtedy trzeba je przenieść do ciemnego i cieplejszego pomieszczenia, gdzie je podkarmimy, a w parę dni potem przenieść je należy na miejsce.

W lutym należy szczególną zwrócić uwagę, aby słońce nie wywabiało pszczół na dwór, w tym celu zasłania się wyloty deseczką lub wiechciem słomy. Zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca słońce silnie zaczyna dogrzewać, co zachęca pszczoły do spaceru, w czasie którego giną masowo, wskutek panującego mrozu.

Zima jest najlepszym okresem do naprawiania czy też uzupełnienia sprzętu pszczelarskiego. Rozpatrzmy się więc w naszych zapasach i zastanówmy, co nieodzownie posiadać trzeba. Przede wszystkim potrzebny jest *nóż* stalowy cienki, ostry z obydwóch stron, z ostrzem specjalnie wygiętym dla ścinania wierzchniej warstwy zasklepionego miodu. Następnie konieczną jest *skrobaczka* do wygarniania śmieci z ula, skrobania dna i ścian, pokrytych zasklepem. Skrobaczka ta osadzona jest na długim trzonku, lecz do czyszczenia ścian dobrze jest posiadać drugą skrobaczkę o krótkiej osadzie. Przy hodowaniu pszczół w koszkach słomianych trzeba zaopatrzyć się w nóż, zwany *rzeziczką* w kształcie wąskiej łopatki, ostrej na końcu, którą odcina się plastry od ścian. Przyrządy te powinny być utrzymywane czysto, naostrzone i posmarowane tłuszczem, ażeby nie rdzewiały i przechowywane w suchym miejscu. Niezbędny w każdej pasiece jest podkurzacz z mieszkiem oraz zapas próchna, z którego dym oszałamia pszczoły. Do zmiatania pszczół z plastrów lub ze ścian ula potrzebna jest miękka włosiana szczoteczka albo skrzydło ptasie, które w razie potrzeby zwilżamy w wodzie, żeby tym łatwiej omieść pszczoły. Dla ochrony twarzy naj-

lepsza i najwygodniejsza w użyciu jest siatka z czarnego tiulu, który zszywa się tak, aby tworzył worek bez dna. W jednym jego końcu wszywamy gumkę, którą zakładamy na jakikolwiek kapelusz o szerokim rondzie, gumkę ściągamy, żeby dokładnie siatka przylegała na kapeluszu, a drugi koniec siatki chowamy pod ubranie.

W pasiece złożonej nawet z kilku rojów opłaci się posiadać *miodarkę*, której urządzenie jest nader proste i polega na obrotach kołowrotu wewnątrz metalowego kubła. Kołowrót obity jest siatką cynkową, o którą opierają się plastry i porusza się za pomocą korby, umieszczonej u góry. Przy obracaniu miód wypada z komórek od strony kubła, to też po ich opróżnieniu trzeba plastry przełożyć na drugą stronę i znowu obracać. Opróżniamy miodarkę przez otwór znajdujący się u dołu kubła i zamykamy szczelnie korkiem. Miodarka po użyciu powinna być umyta, dokładnie wysuszona i przechowywana w suchym miejscu.

Często potrzebna jest w pasiece rojnica. Ma ona kształt skrzynki, mogącej pomieścić sześć ramek, które są umieszczone poniżej przykrywki, tak, żeby ją można było po włożeniu ramek zasunąć. Jedna boczna ścianka jest ruchoma z zasuwką, którą można podnosić do góry. Powyżej zasuwki jest przybita siatka druciana. Gdy chcemy rojnicę podstawić pod siedzący rój, odsuwamy ten bok i strząsamy rój, po czym bok zakładamy, uchylając tylko nieco zasuwkę, żeby się tędy mogły dostać do roju latające pszczoły. Czasem wygodniej jest sypać pszczoły przez górny otwór.

Zima jest najlepszym okresem do przygotowania nowych uli i sporego zapasu ramek. Na ramki najodpowiedniejsze jest drzewo lipowe. Przy robocie trzeba się ściśle stosować do rozmiarów ula, które w całej pasiece powinny być jednakowe dla ułatwienia pracy. To też ule muszą być budowane przez dokładnego i dobrego stolarza, który je powinien zbijać na odpowiedniej formie, ściśle wymierzonej. Jako materiał na ule najlepsze jest drzewo sosnowe, niezbyt smolne i doskonale wysuszone.

Ramki również należy zbijać na warsztaciku, żeby wszystkie były jednakowe i dokładnie prostokątne. *H. P.*

Przypomnienie drobiowe na luty

Luty to ostatni miesiąc, kiedy można jeszcze zestawiać stadka zarodowe, przy czym szczególną uwagę należy zwrócić na zdolność rozpłodową samców, gdyż od ich zdrowia i siły zależy zapłodzenie jaj i budowa potomstwa. Duże znaczenie ma tutaj unormowanie stosunku samic do samców i dla przypomnienia podaję właściwe cyfry: u kur ras cięższych 1 kogut na 6—10 kur, u kur ras lekkich 1 kogut na 10—20 kur; 1 indor na 6 indyczek, 1 perlik na 6 perliczek, 1 gęsior na 5 gęsi, 1 kaczor na 5 kaczek.

Przy swobodnym wybiegu u ptaków grzebiących, a przy dobrej głębokiej wodzie u ptaków wodnych zapłodnienie jaj jest pewniejsze i procentowo wyższe. Jaja z lutego mają szczególną wartość dla hodowczyń, które pragną mieć wcześnie wylęgniętą młodzież dla celów dalszego rozpłodu. Mając wylęgarkę, jednym kłopotem będzie zgromadzenie dostatecznej ilości jaj, o co nie jest trudno w racjonalnym gospodarstwie, gdzie jest drób dobrze żywiony. Inaczej się ta sprawa przedstawia, gdy gospodyni nie może zdobyć nasiadek, w tym czasie bowiem rzadko zdarzają się kwoczące kury i trzeba uciekać się do przymuszania indyk. Te ostatnie mają silnie rozwinięty instynkt macierzyński i czasami wystarczy położyć kilka wygrzanych sztucznych jaj i przykryć indykę koszem, aby musiała na nich siąść, a już na drugi dzień pogodzi się z losem i będzie siedzieć spokojnie, wtedy zaś można już podłożyć jajka właściwe. Oporniejsze sztuki poi się kieliszkiem wódki, aby je odurzyć, sadza na przygotowanym gnieździe i nakrywa koszem. Indyka po otrzeźwieniu siedzi nadal spokojnie, sądząc, że tak być powinno.

Każdą nasiadkę przed posadzeniem na jaja trzeba obsypać perskim proszkiem w celu wytępienia pasożytów, które nie pozwoliłyby jej siedzieć na gnieździe. Czystość tego ostatniego jest również jednym z warunków pomyślnego wylęgu. Słoma owsiana albo siano jest najlepszą podściółką, a dno gniazda powinno być wyłożone świeżą darniną, która długo utrzymuje wilgoć, niezbędną do dobrego wylęgu.

Codziennie rano o jednej porze trzeba nasiadkę wypuścić lub ostrożnie zdjąć z gniazda, nakarmić, napoić, pozwolić jej pospacerować i wykąpać się w piasku z popiołem drzewnym, specjalnie w tym celu przygotowanym na okólniku. Po 15—20 minutach spaceru, w czasie którego kura powinna się wypróżnić, sama zwykle wraca na gniazdo lub trzeba ją tam zanieść. W czasie jej nieobecności, nie powinno się gniazda nakrywać, żeby jaja się przewietrzyły. Kilka nasiadek razem nie można wypuszczać na spacer, gdyż będą się biły. Najwłaściwszą karmą dla nasiadek jest samo ziarno i czysta woda, gdyż od miękkiej paszy może dostać biegunki i zawalać jaja na gnieździe. Jeśli się zdarzy taki wypadek i gniazdo zostanie zanieczyszczone, to trzeba zamienić podściółkę i jaja umyć letnią wodą.

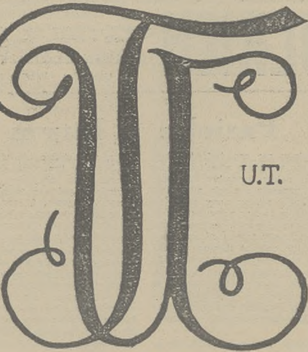
Po 5—8 dniach wysiadywania trzeba przejrzeć jaja pod światło, aby sprawdzić, czy są zalężone, a czyste można odłożyć i używać do karmienia piskląt. W przede dniu lęgów stosują niektórzy hodowcy kąpanie jaj, co ma na celu zmiękczenie skorupki, a także przekonanie się o żywotności piskląt. Czynność tę uskuteczniamy w następujący sposób: do miski napełnionej ciepłą wodą (30°C) wkładamy ostrożnie jaja, a gdy się woda uspokoi, zauważymy, że niektóre z nich zaczynają się poruszać i te natychmiast wyjąć trzeba i bez wycierania kłaść pod nasiadkę. Jaja zepsute zwykle upadają na dno, a pozostają nieruchome te, w których pisklęta są nieżywe lub bardzo słabe.

Kurczęta w miarę wykluwania wybiera się spod kury i umieszcza w koszyku, wyłożonym ciepłym materiałem nakrytym i umieszczonym w ciepłym miejscu, najlepiej koło pieca. Czyni się to w tym celu, aby nasiadka siedziała nadal spokojnie na niewylężonych jeszcze jajach. Gdy już wszystkie kurczęta się wylęgły, wypuszcza się kurę na spacer, w gnieździe zmienia podściółkę i powracającej na gniazdo kwoce przynosi się cały piszczący drobiazg.

Dopiero w 24 godziny po wykluciu podaje się kurczętom pierwszy pokarm, którym powinien być tzw. serek z jajka, przyrządzony w następujący sposób: roztrzepać surowe jajko z mlekiem (½ szklanki) i mieszając, aby się nie przypaliło, podgrzewać na ogniu, dopóki się nie zetnie na gęstą masę, którą należy odcedzić. Serek ten sieka się drobniutko z domieszką suchej tartej bułki i gotowanego na sypko ryżu i daje pisklętom 5—6 razy dziennie. Od początku przyzwyczajać je także trzeba do paszy ziarnistej i rzucać drobne nasionka (proso, siemię itp.) oraz surowe kasze (tatarczana, jęczmienna). Pisklętom konieczny jest dodatek siekanej zieleniny do karmy, to też nie zapominajmy o przygotowaniu zapasu skrzynek z młodym owsem, który chętnie skubią.

Do picia w pierwszych dniach podajemy wodę przegotowaną na spodeczku, który nakrywa się mniejszym, przewróconym dnem do góry tak, żeby woda po bokach wystawała na tyle, aby ją pisklęta mogły pić, ale nie mogły wejść do niej i zabrudzić. Dla starszych piskląt robi się poidełko z butelki.

W zimowych miesiącach trzeba kurczętom dawać tran w ilości paru kropli na sztukę, najlepiej zmieszany z pszennymi otrębami. *H. P.*



Odpowiedzi Redakcji

CHOROBY OCZU

Gdyniance.

Powody chorób ocznych są bardzo liczne i rzeczywiście często związane z organicznymi cierpieniami innych narządów. Objawy jednak, które Szan. Pani opisuje, odpowiadają przede wszystkim sprawom kataralnym względnie zapalnym spojówki powiek i brzegu powiekowego. Trzeba więc leczyć je według wskazówek okulisty. Choroba może być przewlekła i wymagać nawet kilkakrotnej zmiany lekarstw, zanim natrafi się na takie, które okaże się najskuteczniejsze. Ładny serwis stołowy na 12 osób złożony z dziewięćdziesięciu kilku sztuk w modnych fasonach może Pani dostać w cenie od 130 zł. Adresów w piśmie podawać nie możemy.

BEZSENNOŚĆ

Pani O. J.

Czy próbowała Szanowna Pani przeciwko bezsenności środków domowych, herbaty z kwiatu pomarańczowego, 1—2 łyżek miodu na noc. O ile nie pomagają, trzeba spróbować środków nasennych (n. p. Evipan-Bayera", Somnifen). Przyzwyczajenia nie wywołują.

Operacji na kostce nogi nie trzeba się lękać; chirurgia i ortopedia stoją dziś tak wysoko, że tego rodzaju zabiegi operacyjne nie przedstawiają dla pacjenta niebezpieczeństwa, a pozwalają na szybkie usunięcie cierpienia..

ZAJADY

Skabioza.

Zajady w kącikach ust trzeba ostrożnie zalapisować przez dotknięcie pałeczką lapisu, potym zastosować maść np. cynkową.

PRZEWIJAĆ CZY NIE PRZEWIJAĆ?

Stałej Prenumeratorce z Legionowa.

Przewijać czy nie przewijać dziecka w nocy? Problem ten można rozpatrywać z 2 stron, dziecka i matki. Matka, znużona nieustannym zajmowaniem się niemowlęciem, potrzebuje wypoczynku w nocy, toteż o ile dziecko ma skórkę niewrażliwą na odparzenia i śpi mimo, że jest mu mokro, można nie przewijać go w nocy.

Jeżeli jednak maleństwo zdradza niespokojnym zachowaniem się, że mu coś brakuje, a zwłaszcza jeżeli ma skłonność do wyprysków trzeba bezwzględnie przewijać, jak tylko się zauważy, że się zmoczyło.

ROBAKI

Młodej Gosposi.

1) By pozbyć się drobnych nitkowatych robaczków, przebywających w kiszce odchodowej i na skórze koło odbytu, trzeba przede wszystkim zachować jak najdalej idącą czystość tej okolicy, myć 2 razy dziennie wodą i mydłem, sypiać w majteczkach. O ile chodzi o dzieci pilnować częstego mycia rąk, paznokcie krótko obciąć. Chodzi o to, by uniknąć dalszego samozakażenia się przez przenoszenie jajek przy pomocy rąk. Jako środek leczniczy stosuje się codzienne lewatywki z odwaru czosnku. 2) Jak utrwalić w mieszkaniu zapach wody kolońskiej, lub perfum, nie umiem Szanownej Pani powiedzieć. Sądzę, że nie da się to połączyć z potrzebą częstego wietrzenia mieszkania.

ZGODA W DOMU

„Mamusi Edzia" z Kr.

Droga Pani, istotnie sytuacja Pani jest bardzo trudna, ale najprzykrzejsze w tym jest to, że niesnaski między rodziną męża a Panią wpływają na Pani dotąd idealne pożycie małżeńskie. Niech więc Pani na to zwróci najpilniejszą uwagę, niech Pani rozmówi się z mężem szczerze i serdecznie, wszak Pani ma do tego prawo. Niech Pani go poprosi o interwencję, o męską stanowczą postawę. Nie chodzi o robienie „awantur", bo trzeba pamiętać, że tu chodzi o jego matkę i siostry. Ale nim do tej rozmowy przyjdzie, niech Pani spróbuje przez jakiś czas wytrzymać, milczeć i udawać, że Pani tych przykrości nie widzi, zdobywać, tak jak to Pani dawniej czyniła, sercem i słodyczą tych niechętnych ludzi. I radzę... trochę dyplomacji: niech Pani się postara, żeby mąż widział Pani wysiłki wobec dokuczania z tamtej strony: to nie powinno ujść jego uwagi. Nie należy mu mówić źle o jego rodzinie, niech zobaczy różnicę między Pani kulturalnym postępowaniem i złą wolą z tamtej strony. A jeśli to nie pomoże, to jasno postawić sprawę, niech jego miłość i sprawiedliwość rozstrzygnie.

A poza tym, niech Pani stara się myślą odejść od tych spraw, to nie jest najważniejsze. Niech Pani daje sobie sama radę, niech Pani umiejętnie sobie dobierze inną młodą mężatkę, jako przyjaciółkę. Niech Pani jej pomoże w gospodarskich czynnościach, ona Pani przy Edziu, a nic nie żądać od rodziny męża, nie dąsać się, złe słówka puszczać mimo uszu, zawsze mieć pogodną twarz dla nich. Powtarzam Pani — nie to najważniejsze jak kto na Panią patrzy czy co o Pani mówi — najważniejszy mąż jest i Edzio. Prawda?

Za miłe słowa dziękujemy i serdecznie Pani życzymy poprawy domowych stosunków.

Kto się podzielił milionem?

Jak wiadomo, milion złotych padł w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy czterdziestej trzeciej Loterii Klasowej na Nr 98632, będący własnością mieszkańców Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Nowi milionerzy pochodzą przeważnie ze sfer kupieckich, toteż wygrane pieniądze zamierzają poświęcić na rozwinięcie swych interesów handlowych.



Pan Franciszek Moskwa jest z zawodu eksporterem artykułów hodowlanych. Wierzył on stale w swoje szczęście i grał na Loterii Klasowej bez przerwy od 1926 roku, nabywając większą ilość części losów rozmaitych numerów do spółki z sześcioma kolegami.

Wygrana pozwoli Panu Moskwie na przeprowadzenie pewnych planów, które znacznie rozszerzą zakres jego działalności.



Pani Szarlota Grunenspan grała do spółki z czterema innymi osobami. W ten sposób każdy ze współwłaścicieli „piątki" otrzymał po 32.000 zł. Jest to już dość poważna suma i przyda się jej właścicielom bardzo, zwłaszcza wobec specjalnych warunków, w jakich znajdują się mieszkańcy C. O. P.



Aż osiemnastu wspólników do swej „piątki" posiada p. I. Adler, wskutek czego każdy z nich otrzymał po 8.800 złotych; p. Adler jest z zawodu garbarzem.

Po zakończeniu czterdziestej trzeciej, weszliśmy w okres 44-ej Loterii klasowej, w której planie przeprowadzono cały szereg bardzo korzystnych dla graczy zmian. Pomówimy o nich obszerniej w najbliższej przyszłości.

Narazie przypominamy, że czas już zaopatrzyć się w los do klasy pierwszej, której ciągnienie rozpoczyna się 23 lutego b. r. i potrwa cztery dni.

WYPRAWA DLA PANNY MŁODEJ

Żeby móc podać spis rzeczy, które powinny się znajdować w wyprawie panny młodej, należałoby znać stopę życia, na jakiej żyje i będzie żyła, a także i upodobania. W dawnych czasach były te rzeczy ściślej określone, liczono się np. z góry z macierzyństwem.

Obecnie moda się zmienia często, tak że zwłaszcza osobistej bielizny sprawia się niewiele, jedne panie używają piżam do spania i do chodzenia zamiast szlafroka, inne koszul nocnych i szlafroków.

Żeby Sz. Pani jako tako rzecz ułatwić, podam spis dwóch wypraw, jakie ostatnio widziałam, jedna skromnej panienki, pracującej w biurze, druga córki adwokata z Warszawy, wychodzącej za mąż za lekarza do małego miasta.

1 komplet bielizny jedwabnej białej z koronkami (do ślubu). Komplet, t. j. koszula nocna, dzienna i majteczki.

2 komplety strojne z jedwabnego trykotu kolorowego..

3 komplety skromniejsze z jedwabnego trykotu.

Z tych wszystkich rzeczy jeden tylko komplet był szyty umyślnie, reszta kupiona gotowa.

Jedno dessous czarne jedwabne, długie, z tafty.

Jedno dessous jedwabne białe, półdługie pod suknię ślubną. Dwa dessous kolorowe krótkie z popeliny z koronkami.

1 liseuse'a z jasnej włóczki.

1 liseuse'a flanelowa.

1 liseuse'a pikowana na jedwabiu.

Jeden szlafrok ciepły, gruby pikowany.

Jedna piżama ciemna do chodzenia rano, na flanelce.

Jedna piżama jasna.

Trzy piżamy letnie.

Sześć ręczników kąpielowych.

Płaszcz kąpielowy.

Tuzin ręczników adamaszkowych.

Tuzin ręczników lnianych zwykłych.

Tuzin ścierek do szkła.

2tuziny ścierek grubych.

Cztery obrusy małe z 6-ciu serwetkami każdy (nie lniane).

Dwa obrusy lniane jednakowe, dające się ew. połączyć, każdy na 12 osób. Dwa tuziny serwetek. Jeden obrus, 12 serwetek toledo.

Jeden obrus haftowany, kolorowy do podwieczorku i 12 serwetek.

Sześć zmian na pościel na dwa łóżka, czyli ogółem 12 zmian w tym 3 strojniejsze, 3 skromne, wszystko w dobrym gatunku ale nie lniane.

Prócz tego dwa tuziny pończoch.

II.

Jeden komplet bielizny z trykotu jedwabnego (ślubny) strojny, 3 komplety z jedwabnego trykotu skromniejsze.

Jedno dessous czarne długie z mongolu.

Jedno z jedwabnego trykotu białego do ślubu.

Dwa kolorowe trykotowe.

Liseusa z włóczki.

Liseuse'a z flanelki.

Ciepły szlafrok.

Dwie kolorowe piżamy jako letni negliż.

Płaszcz kąpielowy.

Sześć ręczników kąpielowych.

Tuzin ręczników lnianych zwykłych.

Tuzin ścierek do szkła.

Tuzin do talerzy etc.

Trzy obrusy z serwetkami małe.

Dwa duże ładne adamaszkowe nie lniane z serwetkami.

Jeden kolorowy czeski podwieczorkowy.

Trzy zmiany bielizny na każde łóżko.

Pół tuzina pończoch jedwabnych.

1 para ślubna.

2 wełniane.

WYŻYMACZKA

p. St. U. ze Lwowa.

Cieszymy się bardzo, że wygrana przez Sz. Panią wyżymaczka przyszła w dobrym stanie i spotkała się z uznaniem. Pielęgnowanie wyżymaczki nie jest trudne. Najważniejszym warunkiem jest, aby po użyciu rozluźnić śruby tak, aby wałki nie były ze sobą bardzo ściśnięte. Tryby z lekka naoliwić. Okryć od kurzu, w ogóle, o ile to możliwe, trzymać w miejscu ciemnym i nie za ciepłym. W mieszkaniu bardzo suchym, w pobliżu pieca guma łatwo wysycha i staje się łamliwa, żeby temu zapobiec posmarować wałki wodą, do której na ½ szklanki wlano łyżeczkę gliceryny i łyżeczkę czystej wódki.

IMIENINY MIROSŁAWY

Pani R. R.

Mirosława imię słowiańskie obchodzone jest w dniu 2 lutego.

CZYSZCZENIE ALUMINIUM

Inżynierowej D. — S.

Starannie utrzymane naczynia aluminiowe nie powinny tracić połysku. Myć mydłem z miałką kredą. Po umyciu nadać połysk czerwoną pomadką do metali i miękką skórką lub flanelą.

List do działu kosmetycznego, łącznie ze znakiem został zaraz przez nas wysłany, a odpowiedź otrzyma Pani wprost przez pocztę.

BAJECZKI DLA DZIECI

Dla Iwonki.

Komplet Nr 1 może Pani nabyć w naszej administracji, kosztuje zł 3.60.

ADRESÓW BEZ UPOWAŻNIENIA DAC NIE MOŻEMY

Smutnej w pocieszeniu.

Adres „Maturzystki" mamy, ponieważ jednak nie jesteśmy upoważnieni do przesyłania adresów prosimy list ze znaczkiem na dalszą wysyłkę przesłać nam, a my go „Maturzystce" wyślemy.

GOTOWANIE W PAPIERZE

p. J. Z.

W papierze gotuje się tak, jak w garnkach gdzie się przygotowuje na parze i podobnie jak budynie w formie. Papier taki musi być specjalny do tego celu, można go dostać w większych składach aptecznych. Wody się weń nie leje, używa się go bowiem właśnie w tym celu, aby nie wprowadzać wody i zachować wszelkie soki. Można dać tylko masło, o ile chcemy koniecznie, ale tylko w tych wypadkach, gdy potrawa musi być duszona w tłuszczu ze względu na smak. Wszelkie jarzyny gotują się wybornie, zachowując wszystkie cenne składniki. Świetnie się robią ryby, budynie, ale i mięso, np. kurę można tak ugotować, będzie ona miała esencjonalny smak gotowanej w małej ilości wody. Włoszczyznę drobno pokrajaną kładziemy w środek.

Jarzyny i mięso lepiej kłaść w wodę gorącą, budynie również. Czas gotowania taki sam jak w rondlu.

Papier można użyć trzykrotnie, starannie umyć i przechować.

Kalendarz wkrótce wyślemy.

PLAMY Z TRANU NA OBRUSIE

O ile plamy nie puściły w zwykłym praniu, proszę nasycić je gliceryną, a następnie spłukać w wodzie z amoniakiem, łyżka na ½ szklanki. Bardzo zastarzałe i utrwalone dadzą się usunąć przy pomocy czterochlorku węgla, jaki można dostać w dużym składzie aptecznym. Z tkanin delikatnych wywabia się chloroformem.

WINO Z ŻYTA

p. Br. W.

Niestety nie możemy służyć żądanym przepisem, ponieważ wyrób wina z żyta domowym sposobem jest niedozwolony.

PLAMY Z MUCH I PAJĄKÓW

P. J. B. z Truskawca.

Plamy po muchach na jedwabiu usuwa się spirytusem lub amoniakiem rozcieńczonym do połowy wodą. Lekko wycierać miejsca splamione. O ile zachodzi obawa o wrażliwy kolor, należy utrzeć kilka obranych ziemniaków, wycisnąć z tej masy przez gałganek sok, na 2 łyżki soku dodać 2 łyżki gorącej wody i 1 łyżkę mocnego spirytusu. Ścierać miękką szmatką.

PANTOFLE Z JEDWABNEGO RYPSU

Najlepiej wyczyścić następującą mieszaniną: trzy łyżki spirytusu, 3 łyżki eteru siarczanego, łyżka amoniaku. Czarne pantofle najlepiej czyścić czarnym gałgankiem jedwabnym, zwłaszcza nadaje się do tego celu stara pończocha jedwabna lub skarpetka, gdyby nie chciano Pani sprzedać eteru, proszę wziąć 3 łyżki spirytusu, 2 terpentyny i jedną amoniaku, pierwsza kombinacja jest jednak lepsza, zwłaszcza, że zapachy ulatniają się odrazu. Czyścić tylko przy dziennym świetle w pokoju gdzie nie ma ognia nawet w większej odległości.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

FAWORKI

Dodatki do ciasta: 500 gr mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 100 gr cukru, 1 buteleczka olejku cytrynowego do pieczenia D-ra Oetkera, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera, 3 jajka, 125 gr masła.

Do smażenia: 1 kg smaku wieprzowego.

Do posypania: Trochę cukru miałkiego (pudru).

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiać na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypuje się cukier, dodaje olejek cytrynowy, aromat rumowy i całe jajka, wyrobić tępym brzegiem noża, dodając kawałkami ostudzone masło. Masę tę zmieszać z mąką, wyrobić prędko rękami, tak, aby ciasto było ściśle. Rozwałkować ciasto na grubość ½ cm, krając następnie paski długości 8—10 cm i 2 i pół cm szerokości (najlepiej krajać paski radełkiem, środkiem przeciąć i przewinąć), kłaść faworki na gotujący się tłuszcz, piec z obydwóch stron na kolor złocisto-brązowy, wyjmować łyżką od szumowania, osączyć z tłuszczu i posypać cukrem miałkim (pudrem).

Odpowiedzi kosmetyczne

TŁUSTA CERA

Uczennica Liceum L. D.

Z opisanych objawów widzę, że cera Pani jest wyraźnie tłusta, wobec czego pielęgnacja jej powinna być następująca: wieczorem przetrzeć całą twarz czystym olejkiem migdałowym na kawałku batystu, zetrzeć, umyć wodą dobrze ciepłą i mydłem salicylowym. Na noc całą twarz posmarować 2% maścią salicylową, którą zrobią Pani w aptece — będzie to leczyć pryszczyki i grudki podskórne. Nos na noc trzeba smarować maścią Inotyol.

Rano przyłożyć 2—3 gorące serwetki z naparu szałwii — łyżeczka na szklankę wody (sposób opisałam Stefie S.), po czym opłukać twarz wodą chłodną z dodaniem octu aromatycznego — łyżeczka na szklankę wody.

Po pewnym czasie proszę znów do mnie napisać, abyśmy mogły utrzymywać stały kontakt, bo tylko przez stałą racjonalną pielęgnację osiągnie Pani trwałe rezultaty. Skóra tłusta dość szybko przyzwyczaja się do stosowanych środków i trzeba je zmieniać w miarę zmian następujących w stanie cery.

JESZCZE TŁUSTA CERA

Stefa S.

Przy cerze tłustej nie należy w ogóle używać kremów, a pani stosuje krem wybitnie dla siebie nieodpowiedni, tak samo zresztą, jak i puder.

Przy tego rodzaju cerze należy ją pielęgnować w następujący sposób: wieczorem przetrzeć całą twarz olejkiem migdałowym na kawałku batystu, zetrzeć go i umyć wodą ciepłą, mydłem boraksowym. Miejsca zawągrzone razem z mydłem przetrzeć otrąbkami pszennymi na watce, opłukać, osuszyć wódką borną: łyżeczkę kwasu bornego rozpuścić w ½ szklanki przegotowanej wody, ostudzić, dodać ⅓ szklanki wódki 45⁰. Płynem tym należy przecierać twarz 2—3 razy dziennie za pomocą watki (rano i wieczorem po umyciu).

Rano przyłożyć na twarz 2—3 gorące serwetki zmoczone w naparze skrzypu — łyżeczka na szklankę wody i wyżęte. Po zdjęciu ich opłukać twarz wodą chłodną, osuszyć przetrzeć wódką borną, znów osuszyć i zapudrować. Puder powinien być z gatunku higienicznych — krajowy, lekki, niezbyt przylegający.

Raz na tydzień na czysto umytą twarz rozsmarować białko ubite z sokiem cytryny (łyżeczka soku) na 15—20 minut, po czym zmyć watką wodą letnią.

Bardzo dobrze zrobiłyby naświetlania lampą kwarcową i przynajmniej raz na miesiąc oczyszczenie skóry w zakładzie, ale u naprawdę dobrej kosmetyczki.

PIELĘGNACJA OGÓLNA

B. M. L. Teresa.

Jeżeli nie może Pani dostać dobrego olejku migdałowego, może kupi Pani w aptece parafinę płynną i będzie postępować ze swoją cerą w następujący sposób: wieczorem lekko ale dokładnie przetrzeć całą twarz płynną parafiną na kawałku batystu, zetrzeć do sucha, po czym umyć wodą ciepłą i mydłem leczniczym przetłuszczonym, a miejsca zawągrzone razem z mydłem przetrzeć otrąbkami pszennymi na watce, po czym opłukać twarz i osuszyć.

Rano przemyć twarz watką — ciepłym roztworem kwasu bornego — łyżeczka na szklankę wody, osuszyć, wetrzeć parę kropli gliceryny pół na pół z sokiem cytryny, opłukać wodą, osuszyć i zapudrować.

Co do pudru, to, niestety, na łamach pisma nie mogę Pani podawać nazw — najchętniej to zrobię listownie, o ile nadeśle Pani adres.

Hennowanie rzęs i brwi, o ile henna jest dobra — zasadniczo nie szkodzi, aby jednak mieć pewność, można to robić jedynie u dobrego fryzjera czy kosmetyczki. Nawet przy prawdziwej hennie bywają wypadki podrażnienia, o ile skóra jest specjalnie wrażliwa i tylko ktoś bardzo dobrze znający się na tych sprawach będzie wiedział, jak należy to podrażnienie złagodzić.

Do układania włosów może Pani przyrządzi sobie po prostu leciutki roztwór żelatyny — pół listka na szklankę wody. Włosy zwilżone tym płynem układamy na mokro, zapinamy spinkami i wysuszamy.

Piersi i plecy trzeba myć mydłem salicylowym lub alkalicznym, po umyciu i osuszeniu przecierać miejsca, gdzie są pryszczyki 1% wódką rezorcynową pół na pół ze spirytusem salicylowym.

Na nadmierne owłosienie nie ma, niestety, radykalnego środka w arsenale domowym. Proszę tylko nigdy nie golić, nie wyrywać, można jedynie przycierać włosy specjalnym papierem „depilex" i rozjaśniać je wodą utlenioną na rumianku — sposób przyrządzania podawałam w Spiżarni Kosmetycznej. Kremy usuwające owłosienie zawierają siarkę i dlatego, spalając chwilowo sam włos, wzmacniają wybitnie jego cebulkę.

ROZJAŚNIENIE WŁOSÓW

Skabioza.

Zapytuje Pani o rozjaśnianie włosów — otóż płyn z korzenia rzewienia rozjaśnia włosy, ale oczywiście nie w takim stopniu jak robią to specjalne farby u fryzjera i dlatego nie mogę Pani zapewnić, że odrastające włosy dadzą się zrównać w kolorze z już rozjaśnianymi. Jeżeli jednak chce Pani spróbować, to proszę płynem tym nie skrapiać, a nacierać włosy za pomocą małej szczoteczki, aby dokładnie były zwilżone, po czym wysuszyć w ciepłym miejscu.

Robić to należy po umyciu włosów i jeżeli jeden zabieg nie wystarcza — powtarzać go przez kilka dni z rzędu. Po nacieraniu płynem włosów już myć nie trzeba.

CZERWONE PLAMY PO JEDZENIU

P. Ewa Kr.

Tworzenie się na skórze czerwonych plam bezpośrednio po jedzeniu bezwzględnie ma związek z niedomaganiem wewnętrznym, a może być nim zarówno obstrukcja wywołująca pewnego rodzaju samozatrucie, jak dolegliwości kobiece. Niech Pani koniecznie uda się do lekarza chorób wewnętrznych, aby po zbadaniu dał Pani odpowiednie środki i przepisał dietę — ja mogę Pani tylko powiedzieć, że nie wolno jeść żadnych potraw ostrych, nie powinny być też gorące.

Aby usunąć podrażnienie skóry, jakie wywołują mydła, niech Pani przez pewien czas myje twarz w taki sposób: żółtko surowe należy utrzeć z łyżeczką oliwy i posmarować całą twarz dość cienko, po 5 minutach zmyć watką wodą letnią, osuszyć i na noc miejsca, gdzie są liszajki i zaczerwienienia posmarować coldkremem, który kupi Pani w aptece.

Rano przemyć twarz letnim naparem ślazu — pół łyżeczki na szklankę wody, opłukać wodą chłodną przegotowaną z kwasem bornym — łyżeczka na szklankę wody. Pod puder dać odrobinę coldkremu, przysuszyć i zapudrować. Puder powinna Pani używać krajowy — leczniczy.

Po pewnym czasie proszę znów do mnie napisać, może poda Pani adres, a będę listownie przesyłać Pani dalsze wskazówki postępowania, aby zupełnie skórę wyleczyć.

SKOMPLIKOWANA KURACJA

Torunianka.

Kuracja cery Pani będzie dość skomplikowana, chciałabym podać Pani nazwy niektórych środków koniecznych, a na łamach pisma nie mogę tego zrobić. Proszę bardzo o podanie adresu, listownie prześlę Pani szczegółowe wskazówki.

Przy sposobności proszę jeszcze podać mi trochę szczegółów o sobie, a mianowicie: czy włosy Pani są suche, czy tłuste, czy łupież jest gruby tłusty, czy drobny, sypki — od tego zależy dobór środków leczniczych.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „Izis" w Warszawie.

Rzucamy do celu

Gra towarzyska.

Należy wyciąć z dykty (grubej) drzewo według podanego wzoru. Jest ono podane w zmniejszeniu. Powiększamy według kratek, kratka oznacza 10 cm. Wysokość drzewa wyniesie 1 metr.

Drzewo rysujemy na dykcie (kształt musi być niekoniecznie idealnie taki sam), a następnie wycinamy piłką. W koronie drzewa wycinamy trzy okrągłe otwory o średnicy 10 cm. Koronę drzewa malujemy na zielono (również trawkę na dole), a pień na brązowo lakierem lub olejną farbą.

Z tyłu drzewa należy umocować wzmocnienie (deskę) rys. 2., grubość deski 2 cm.

Podstawę drzewa robimy z deski, na tej podstawie umocowujemy drzewo, wzmacniając trzema klockami, które przybijamy z tyłu drzewa i do deski podstawy oraz do pionowej wzmacniającej (rys. 5). Na rys. 4 mamy pokazane umocnienia w przekroju poziomym wraz ze sposobem przybijania gwoździ.

Za każdym wyciętym kołem umieszczamy worek z siatki lub płótna, który umocowujemy dookoła otworu, tak aby wisiał po lewej stronie drzewa (przekrój otworu z workiem rys. 3). Do tych worków wrzucamy piłki.

Gra polega na rzucaniu piłki małej do otworów.

Należy ustawić drzewo pionowo. Grający rzucają kostkę lub ciągną losy kto pierwszy ma rzucać. Następnie wybiera się miejsce na wprost drzewa w odległości zależnej od wieku grających. Dzieci powinny rzucać z odległości metra, młodzież z dwóch, trzech. Przy zręczności i z dalszej odległości. Oznacza się na podłodze miejsce (można kredą) i z tego miejsca każdy po kolei rzuca piłkę. Im lżejsza piłka, tym trudniej trafić, a więc dzieci powinny grać cięższą (lanką lub tennisową), a młodzież ping-pongową.

Każdy rzuca raz do któregoś z otworów. Jak trafi, otrzymuje punkt. Kiedy ostatni rzuci, znów rzuca pierwszy, drugi itd. Kto otrzyma najwyższą ilość punktów, ten wygrywa.

(Można, dla ograniczenia czasu gry, wyznaczyć ilość punktów, do której się gra).

L. D.

Nasza skrzynka

Proszę uprzejmie panie czytelniczki o polecenie mi na wieś osoby do lat 25-ciu, do opieki nad dwojgiem starszych osób. Musi być łagodna i cierpliwa, bo ojciec zupełnie bez pamięci, pożądane płynne czytanie, umiejętność reperowania bielizny i drobnych naprawek, wymagane czystość i uprzejmość.

Obowiązki: sprzątanie i opalenie dwóch pokoi, usługa, wynoszenie i podawanie wszelkich naczyń nocnych, ubieranie, rozbieranie, podawanie posiłków i karmienie ojca ,prócz tego pomoc w praniu drugiej dziewczynie. Zajęcie nie jest ciężkie, wymaga tylko cierpliwości. Kandydatki z podaniem krótkiego życiorysu i referencjami, pożądana fotografia, mogą się zgłaszać z podaniem żądanych warunków zapłaty, listowniena poste-restante pod szyfr „Ślepowron" Zofia poczta Chojnice — lub do Redakcji Praktycznej Pani.

Znajdujemy się w bardzo ciężkiej sytuacji, gdyż mąż jest od 5 lat bez pracy stałej. Błagam więc o pomoc, przez udzielenie mężowi jakiejkolwiek pracy biurowej (ma maturę gimnazjalną starego typu); w zakresie biurowości posiada rutynę, zdobytą długoletnią pracą i pilnością. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać do Redakcji sub.: „Rutyna czterdzieści".

Osoba starsza kulturalna poszukuje posady gospodyni w pensjonacie, zajmie się gospodarstwem pani lub pana, albo na plebanii. Skromnych wymagań, uczciwa, polecam ją chętnie. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do K. Rośkowa dla W. Wieliczka ul. Kościuszki 12.

Służącej czystej, uczciwej i młodej poszukuję. Dwie osoby i dziecko roczne. Pracy niewiele, traktowanie dobre. Znajomość gotowania niepotrzebna, raczej trochę szycia, robótek, cerowania, prania, kandydatki zechcą przesłać szczeg. ofertę na poste-restante Lublin „Pracownica domowa".

rękaw

połowa tyłu

połowa przodu

patka

Poszukuję służącej na wieś energicznej, uczciwej, czystej i spokojnej, umiejącej zająć się dziećmi (3 lata — 6 miesięcy), gotować, prać, prasować i sprzątać 2 pokoje. Jest dziewczynka do pomocy przy dziecku. Objęcie posady od 1 lutego względnie od 15 lutego. Pensja od 20 — 25 zł. miesięcznie. Chętnie przyjmę Pomorzankę, może któraś z Pań Prenumeratorek będzie mi mogła taką polecić. Adres mój w Redakcji.

Poszukuję osoby uczciwej, energicznej, która zajęłaby się moim domem jak swoim, gdyż po przebytej ciężkiej chorobie sama gospodarstwem i dzieckiem zająć się nie mogę. Warunki do umowy. Zgłoszenia z odpisem świadectw i referencjami proszę kierować do Dr Tadeusz Ostrowski, lekarz powiatowy Rawa Mazowiecka, skrz. pocztowa Nr 35.

Poszukuję z Poznańskiego dobrze polecconej pomocnicy domowej do wszystkiego. Wymagania: gotowanie, sprzątanie, 3 pokoje, małe pranie, prasowanie. Kandydatka musi być bezwzględnie uczciwa, czysta, zdrowa, spokojna, lubiąca dzieci. Wiek 23—30 lat. Rodzina urzędnicza, 2 osoby dorosłe i roczne dziecko. Zależy mi na osobie oddanej, która byłaby u mnie jak najdłużej. Pensja według umowy (zależnie od kwalifikacyj 15—20 zł). Oferty wraz z referencjami proszę kierować: *H. Smyczyńska* Gniezno, ul. Podgórna 3 m. 1.

Nauczycielka domowa, staranna i cierpliwa, władająca niemieckim i francuskim, udziela lekcji gry na fortepianie, według programu szkół muzycznych, szuka posady od 15 lutego.

Oferty kierować do redakcji Praktycznej Pani dla *Nauczycielki*.

Szanowne Panie, pragnę prowadzić korespondencję z panią, która posiada dziecko w wieku rok i 3 mies. Obecnym moim zmartwieniem jest, że dziecko moje mało bardzo jada. Chciałabym więc porównać, ile jada jego rówieśnik, by dowiedzieć się czy słuszne są moje zmartwienia. Chciałabym więc wspólnie dyskutować co do prawidłowego wychowanina dzieci i dzielić się swymi obserwacjami. Poste-restante Lublin dla „Praktycznej Pani".

Cudowne środki kosmetyczne
PŁYN · KREM · PUDER · MYDŁO
HAMAMELIS
Iste
J. I S. STEMPNIEWICZ ● POZNAŃ

Potrzebna gosposia do małej rodziny, dobre gotowanie, uczciwa, wzorowo czysta, łagodna, chętnie poznanianka, samotna bez znajomości. Oferty do Redakcji dla *Oddana.*

Potrzebna pomocnica domowa na plebanię, do sprzątania, prania, prasowania, pomocy przy kuchni, oraz do krów i drobiu—latem pomoc w ogródku, warunki dobre, osobny pokoik, radio, wymagane dobre świadectwa. Woj. białostockie. Oferty proszę kierować do redakcji dla „Plebania".

Panienka z urzędniczej rodziny, z ukończoną 3-letnią szkołą handlową, po praktyce biurowej, zdolna, pracowita i miłej powierzchowności poszukuje posady. Może również zająć się dziećmi, dać pomoc w nauce, zna roboty ręczne i trochę szycia. Oferty proszę kierować do Redakcji dla Pracowitej i sumiennej.

Chciałabym kupić szczenię psa owczarka. Wiadomość proszę kierować do redakcji pod „Pies przyjaciel".

Może ktoś przez danie jakiejkolwiek posady ułatwi życie inteligentnej osobie, wiek średni, znającej się doskonale na gospodarstwie domowym i wiejskim. Łaskawe zgłoszenia poste-restante S.O.S. Narajów, pow. Brzeżany.

Rządca kresowiak z długoletnią praktyką rolną i leśną, obejmie zarząd majątkiem najchętniej na kresach od 1 kwietnia. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: Kuchocka — Wola, Skrytka pocztowa Nr 6.

Panna l. 23, absolwentka wydziału humanistycznego na Uniwersytecie J. Piłsudskiego, z dużym doświadczeniem pedagogicznym poszukuje pracy w Warszawie jako korepetytorka lub nauczycielka — wychowawczyni — za utrzymanie, (życie i mieszkanie).
Łaskawe oferty proszę przesyłać: poczta Wojciechów k/Kamińska, Poste-restante — okazicielka dowodu osobistego Nr 979016.

Emerytka po oficerze W. P. z dwojgiem dorosłych dzieci, zwraca się do Pań z prośbą o wskazanie małego mieszkania z kuchnią i ogrodem, na peryferiach Warszawy lub podmiejskie. Płacić mogę 25 do 35 zł. miesięcznie, ale płacę akuratnie i o mieszkanie będę dbała. Zgłoszenia proszę kierować Warszawa, Nowogrodzka 41 m. 48.

Rutynowana krawcowa potrzebna. Magazyn konfekcji damskiej w mieście fabrycznym. Zgłoszenia: Redakcja pod „Joanna".

Sz. Paniom polecam uczciwą i sumienną wdowę w wieku lat 33. Osoba ta jest w b. ciężkim położeniu i przyjmie każdą pracę, najchętniej do dzieci. Łaskawe oferty proszę kierować do Heleny Wesiełowej. Swarzędz ul. Kurnicka 32 dla J. M.

Potrzebna zaraz osoba pogodnego usposobienia, skromnych wymagań do zajęcia się domem bez służącej, oraz opieki nad starszą osobą i 3-letnią dziewczynką. Dom spokojny, Sulejówek pod Warszawą. Chlebodawcy pracują w Warszawie. Do omówienia bliższych warunków proszę chętnie osoby o zgłoszenie się osobiście lub listownie: Warszawa ul. Barska 22 m. 4 (przy placu Narutowicza). Między godziną 15 a 17. Zofia Balsewiczowa.

PRZEDNI GATUNEK
TRWAŁE KOLORY
PRZĘDZA
DO ROBÓT
RĘCZNYCH
D·M·C
ZASTRZEŻONA MARKA FABRYCZNA

Od morza aż do gór



zgodny woła chór:
GRAJCIE u
DZIERŻANOWSKIEGO
NOWY-ŚWIAT 64. FRETA 5
TAM STALE PADA WIELE WYGRANYCH

OGŁOSZENIA DROBNE

Chcesz być samodzielną i niezależną? Ukończ **kurs modniarski** półroczny, obejmujący wyrób kapeluszy, strój, fasonowanie, kalkulację, ekspedycję itd. Janina Marchwicka, dyplomowana mistrzyni stroju, Ostrów Wlkp., ul. Kaliska 13.

Długie rzęsy, gęste włosy daje „Super-Krem". Sprzedają drogerie. Wysyła również Laboratorium Janiny Stępniewskiej, Stanisławów.

Idealnie usuwa **PIEGI „LANOL"**
Klimeckiego i S-ki, Marszałkowska 116. Składy apteczne. Oszuści na naszych etykietach umieszczają swoją firmę.

Najnowsze Odcienie Pudru z Paryża

FRANCUSKI KOSMETYK-SPECJALISTA
udziela poniżej cennych wskazówek:

W dziedzinie odcieni pudru—tak jak w dziedzinie kapeluszy i sukien — Paryż dyktuje modę. Dlatego właśnie nowe czarujące odcienie Pudru Tokalon zostały spreparowane przez wybitnego francuskiego kosmetyka-specjalistę.

* **Pêche** — najnowszy odcień kwitnącej brzoskwini, najodpowiedniejszy do zimowych toalet — czarujący dla blondynek i jaśniejszych brunetek.
* **Ocre № 2** — śliczny „matowy" odcień dla smagłej cery — bardzo modny obecnie w Paryżu.
* **Rachel Doré** — nadaje gładką, kremową promienność marzycielskim typom urody — specjalnie przy wieczorowym oświetleniu.

Wypróbuj tę całą czarowną gamę odcieni

Niestety, wiele kobiet używa niewłaściwego koloru pudru. Nadaje to im twardy, nienaturalny wygląd. Jedynym sposobem dobrania właściwego odcienia jest wypróbowanie na jednej stronie twarzy jednego koloru, innego zaś na drugiej. Chętnie prześlę Pani bezpłatnie do wypróbowania te nowe odcienie Pudru Tokalon, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Otrzyma Pani sześć saszetek różnych odcieni pudru oraz dwie tuby Odżywczych Kremów Tokalon na dzień i na noc. Zechce Pani przesłać mi tylko swoje nazwisko i adres oraz załączyć zł. 0.50 w znaczkach na koszty przesyłki, opakowania i inne wydatki. Adres: Ontax, oddział 47-E, Warszawa, Stępińska 9

Koronka szydełkowa

Kierunek robienia koronki pokazany jest na załączonych próbkach ze znakami I i II. Najpierw robimy cały środek koronki, a potem obrabiamy jeden brzeg ząbkami, a drugi prosto.

Całość środka koronki składa się z dwóch motywów: rombów i kółek.

Zaczynamy od dołu. Robimy 36 oczek łańcuszka, z tych 36 oczek 6 będzie do rombu, 20 będzie tworzyło 2 boki rombu, 2 między rombem a środkiem kółka, a z ostatnich 8 zrobimy środek kółka. A więc zrobiliśmy 36 oczek łańcuszka, z których 8 ostatnich zamykamy w kółko w kierunku pokazanym u góry próbki I.

Kółko zamykamy robiąc dwa oczka ściągnięte na dwóch oczkach łańcuszka, które są bezpośrednio przed kółkiem. Teraz robimy 12 słupków na jednej połowie kółka (próbka I), a na trzecim, szóstym i dziewiątym słupku robimy pikotki 25-u oczek łańcuszka.

Dalej robimy 20 oczek łańcuszka na 2 boki następnego rombu i 10 oczek łańcuszka, z 8-u ostatnich robmiy środek następnego kółka, które zamykamy jak wyżej i robimy jak przedtem 12 słupków.

Następnie robimy ostatni w rzędzie romb na którym zawracamy. (Robotę tę robimy wciąż po prawej stronie). Romb ten robimy w ten sposób: 10 oczek jednego boku, 8 oczek drugiego, 8 oczek trzeciego, czwarty bok zaczynamy, robiąc połowę (4 oczka); teraz robimy gwiazdkę we środku rombu(widzimy jak robić gwiazdkę na próbce II).

Gwiazdka: 5 oczek, zaczepiamy oczkiem ściągniętym o środek trzeciego boku rombu, 4 oczka, zaczepiamy o środek drugiego boku, 4 oczka, zaczepiamy o środek pierwszego boku, 2 oczka i szczepiamy razem środek gwiazdki w miejscu zaznaczonym krzyżykiem na próbce II, przeciągając szydełkiem nitkę jednocześnie przez wszystkie środkowe oczka przed chwilą zrobionych części gwiazdki i zamykając jak oczko ściągnięte, 2 oczka i zamykamy czwarte ramię gwiazdy, łącząc oczkiem ściągniętym z początkiem gwiazdki.

Robimy cztery oczka i dwa oczka ściągnięte na dwóch pierwszych oczkach rombu. W ten sposób zamknęliśmy romb z gwiazdką (krzyżykiem) wpośrodku.

Teraz robimy drugą połowę kółka, wykonując 12 słupków, a na nich 3 pikotki symetrycznie do połowy już zrobionej.

Robimy następny romb: z poprzedniego rzędu mamy dwie ściany rombu, teraz robimy dwa oczka ściągnięte na dwóch pierwszych oczkach, 8 oczek w pow. (3 ściana rombu), 2 oczka, gwiazdka i t. d., jak poprzedni romb.

Dalej wykańczamy drugie kółko i trzeci rząd.

Dwunastoma oczkami w powietrzu przechodzimy do następnego rzędu, który zaczynamy od kółka, potem robimy romb, drugie kółko, drugi romb, a na trzecim kółku zakręcamy, robiąc pikotkę na czubku. Cztery rzędy tworzą nam wzór. Trzeci rząd z drugim łączy się w ten sposób, że, robiąc go, zaczepiamy oczkami ściągniętymi boczne pikotki kółek z bocznymi kątami rombów i na odwrót, boczne kąty rombów z bocznymi pikotkami kółek rzędu poprzedniego.

Po wykonaniu odpowiedniej (potrzebnej nam) długości koronki, obrabiamy brzegi.

Jeden brzeg robimy prosty, ten przy podstawie, czyli z tej strony, gdzie zaczynaliśmy robotę.

Zaczynamy, przywiązując nitkę na początku roboty ,robimy cztery oczka w powietrzu i półsłupek w pośrodku dwunastu oczek pomiędzy drugim i trzecim rzędem koronki, 9 oczek w powietrzu, półsłupek pomiędzy czwartym i piątym rzędem koronki itd., aż do końca.

Powracamy robiąc na przemian słupki i po jednym oczku w powietrzu.

Teraz obrabiamy drugi brzeg koronki: Doczepiamy nitkę na czubku rombu, robimy 8 oczek w powietrzu, pierwszy łuk, następnie robimy cztery oczka w powietrzu, które zaczepiamy oczkiem ściągniętym o kółko przy górnej pikotce (patrz wzór całości), wracamy po tych czterech oczkach w powietrzu oczkami ściągniętymi do pierwszego łuku, robimy drugi łuk z dziesięciu oczek, znów zaczepiamy o kółko na czterech oczkach łańcuszka oczkami ściągniętymi jak poprzednio, tylko symetrycznie do poprzedniego, wreszcie trzeci łuk z ośmiu oczek, półsłupek na rombie koronki i t. d.

Następnie obrabiamy łuki gęsto półsłupkami, robiąc jednocześnie pikotki z 5-u oczek: na pierwszym łuku 6 półsłupków, 1 półsłupek z pikotką, 2 półsłupki, na drugim łuku × 2 półsłupki, półsłupek z pikotką × cztery razy, 2 półsłupki. Na trzecim łuku jak na pierwszym, tylko symetrycznie.

Następnie robimy trzeci rząd obrobienia, robimy słupek przed pierwszą pikotką poprzedniego rzędu, 2 oczka w pow., pikotka z trzech oczek, 2 oczka w powietrzu, słupek między pierwszą, a drugą pikotką poprzedniego rzędu, 2 oczka w pow., pikotka, 2 oczka w pow. i t. d. *L. D.*

Lutowy konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu, upłynie 15 marca r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

SZARADA Nr 1

Ułoż. p. Jerzy Bogdan Kecher, Żwir.

SZARADA - MEMENTO

Wielka czwór-siódma naszym jest udziałem
Bośmy narodem, którego raz druga
Milionów wiele! Bogactwem niemałem
Sześć-siódme nasze... (bogactw lista długa)
Sześć-pierwszych-ósmych jak w latach niewoli
Siódmy-dziesiąty kto nam nie wymierzy;
Ale wśród czwartych-piątych, co też boli
Sześć jeden ileż bezprawia się szerzy!...

Dwa, Trzy sąsiadów nielepiej jest może,
Lecz chociaż walkę o przyszłość się toczy.
Czyż nas nie dziewięć-siedem w tej porze,
Gdy groźne całe! staje nam przed oczy?

ZADANIE WZROKOWE Nr 2

W poniższych kolumnach wyrazów znaleźć rozwiązanie.

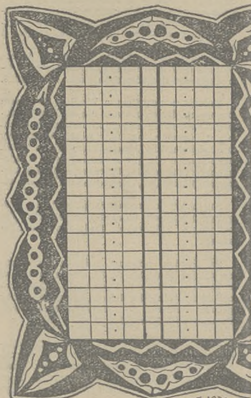
Prasa	Ślina	Glina
Lokaj	Ochra	Jasło
Masło	Siano	Szyby
Pińsk	Konik	Orzeł
Brama	Jajko	Bicze
Popas	Szosa	Bańka
Wózek	Piwko	Słoma
Kosze	Pręty	Nakaz

ŁAMIGŁÓWKA-LOGOGRYF Nr 3

Ułoż. p. H. Trzoskowa, Gdynia.

W kratki figury wpisać poziomo 15 par wyrazów, w których ostatnia litera pierwszego wyrazu jest początkową następnego. Wszystkie pierwsze wyrazy mają jednakową literę początkową. Litery w kratkach oznaczonych kropkami czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Stolica państewka europejskiego — Uchroni od zimna lub okryje czymś. 2. Rzemieślnik — Służy kalekom. 3. Zabezpieczenie okien — Lekki statek pośpieszny. 4. Barwa inaczej — Wywar z mięsa. 5. Duży kot — Wezwanie o pomoc. 6. Materia żałobna — Kochanek sceniczny. 7. Zwierzę gospodarskie — „Waćpani" inaczej. 8. Gatunek węża jadowitego. — Ogłoszenie inaczej. 9. Przybranie kołnierza — Owoc południowy. 10. Zwierzę domowe zdrobniale — Części świec. 11. Pudełko łubiane — Ptak. 12. Część lampy — Zabezpieczenie drzwi. 13. Drogocenny naszyjnik — Osobnik niski a tęgi. 14. Uderzenie inaczej — Miara długości 2,13 m. 15. Mały kamień — Oddział w szkole.



KUPON Nr 1 LUTOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

ciasto. Pozostawić je na noc w ciepłej izbie. Nazajutrz brać po trochu ciasta, wałkować, wykrawać prostokąty 8—10 cm w kwadrat, nadziewać, zwijać w rogaliki. Dopiero kiedy ruszą, podpiec do połowy, posmarować jajkiem i dopiec. Niczym nie posypywać. Powinno wyjść do 50 sztuk.

Nadzienie do rogalików

Mak odsiać, sparzyć wrzątkiem, gdy nabrzęknie odcedzić, wycisnąć, zemleć 2—3 razy w maszynce. Na ¼ kg maku dać łyżeczkę cukru, łyżeczkę miodu, łyżeczkę śmietanki, 5 dk sułtanek drobno posiekanych.Pokosztować, jeżeli mało słodkie docukrzyć, jeżeli za suche włożyć szczyptę masła.

2. CIASTO TWAROGOWE NA BUŁECZKI NADZIEWANE, ROGALIKI ITP.

Zagnieść na ciasto równe ilości masła, mąki i wyborowego twarogu, zawinąć w ściereczkę i zostawić w chłodnym miejscu na godzinę. Przełożyć na stolnicę, rozwałkować, złożyć w kopertę, znów rozwałkować, podobnie jak się to robi przy cieście francuskim. Przerwać na 20 minut. Powtórzyć ten zabieg czterokrotnie za każdym razem pozwalając ciastu odpocząć 20 minut. Na rogaliki wałkujemy ciasto grubo na ½ cm, krajemy ciasto na centymetr grubo, na bułeczki bierzemy łyżką odpowiednią porcję, rozdzielamy w jednym miejscu żeby nałożyć farsz, formujemy kulę, kładziemy na blachę i lekko spłaszczamy. Przed pieczeniem posmarować jajkiem. Nadzienie może być różne: z sera, powidła, marmolady, mąki itp.

Nadzienie z sera

Zmiękczyć łyżkę masła, utrzeć z 4 żółtkami, 15 dk cukru z zapachem wanilii, 10 dk obranych, utartych migdałów, ½ kg dobrego twarogu przetartego przez sito wyrobić na pulchną masę, domieszać pianę z 4 białek.

3. CIASTKA DROŻDŻOWE

Trzy jaja rozbić, dolać ⅛ l. śmietanki letniej, dodać trochę mąki, 3 dk drożdży, łyżeczkę cukru i postawić w cieple aby ruszyło. Potem dobrze wyrabiać, bijąc drewnianą łyżką, włożyć masła świeżego 15 dk i tyle mąki aby było nietwarde, ale nie rozlewające się ciasto. Ocukrzyć do smaku, około 10 dk. Wygnieść dobrze na stolnicy, pokrajać w ciastka dowolnego kształtu, kiedy podrosną upiec w umiarkowanie napalonym piecu. Polukrować.

4. CIASTKA Z NADZIENIEM ORZECHOWYM

Zrobić ciasto z 15 dk mąki, 6 dk cukru-pudru, 10 dk masła, pół łyżeczki cynamonu, 2 żółtek. Niech po wyrobieniu godzinę w chłodzie wypocznie.

Nadzienie orzechowe

Łyżeczkę dobrej mielonej kawy sparzyć ½ szklanki mleka, przecedzić, dopełnić jeżeli się coś z tej ilości utraci, nakryć aby nie wietrzało. Dwie łyżki utartych orzechów włoskich zimowych, suchych ze skóreczką, zmieszać z 2 dk przesianej tartej bułki, zalać naparem kawy z mlekiem i mieszać na ogniu aż będzie zupełnie gęsta masa. Ocukrzyć trochę do smaku.

Poprzednio zrobione ciasto rozwałkować, wyłożyć nim foremki, nałożyć nadzieniem, pokryć ciastem, upiec w umiarkowanej temperaturze. Ciasteczek wielkości babek śmietankowych z cukierni wyjdzie 15—18.

5. BABKI ŚMIETANKOWE

Wziąć ¼ kg mąki i ⅛ dk masła, usiekać, żeby się dobrze wymieszało, wsypać cukru dobrą łyżkę i dodać 2 żółtka, wyrobić ciasto, odstawić w chłód na godzinę. Przygotować foremki, wylepić je ciastem rozwałkowanym, brzegi obciąć, z części zaś ciasta wyciąć jedną z foremek krążki do nakrycia babek. Upiec foremki na blady kolor, ponieważ się jeszcze będą dopiekały, a przez ten czas zrobić krem.

Babek z tej proporcji cienko rozwałkowanego ciasta powinno wyjść 25 sztuk, normalnej cukierniczej wielkości.

Krem do napełniania babek

Z 7½ dk masła i 10 dk mąki zrobić zasmażkę, rozprowadzić ½ litrem niegęstej śmietanki, zagotować, wbić 1 jajko całe i 3 żółtka, ocukrzyć cukrem z zapachem wanilii do smaku, nakładać krem w foremki, nakryć krążkami ciasta i dopiec do ładnego rumianego koloru.

6. BABKI Z MAKARONIKIEM

Z tego samego ciasta można robić znane nam cukiernicze babki. Tylko po wylepieniu foremek nie pozostawiamy ciasta na przykrywki i nie wypiekamy foremek.

Na wyżej wymienioną ilość ciasta wziąć ¼ kg migdałów, sparzyć, obrać, osuszyć w piecu, zemleć, ubić 8 żółtek z 6—7 łyżkami cukru, w zależności czy chcemy mieć masę słodką mniej czy więcej, wsypać w żółtka utarte migdały, jeżeli chcemy nadać jakiś zapach bierzemy albo cukier z

65. SŁOMKI Z PARMEZANEM

Zmieszać razem i wyrobić 10 dk masła, tyleż tartej podpieczonej bułki, tyleż mąki, tyleż utartego sera oraz soli około pół łyżki do smaku, wyrobić, rozwałkować na ⅓ cm grubo, pokrajać w cienkie pałeczki, piec 10 minut w umiarkowanym gorącu.

UWAGA

Parmezan ma opinię najlepszego sera, używanego do potraw, można go jednak doskonale zastąpić podsuszonym serem szwajcarskim, holenderskim a nawet litewskim.

66. CIASTECZKA KOKOSOWE

Zrobić syrop z ¼ kg cukru, ½ szklanki wody i dobrej łyżki syropu ziemniaczanego, ugotować do piórka. Ubić pianę z 4 białek, kiedy będzie sztywna, zaparzyć ją syropem, ciągle ubijając w naczyniu wstawionym w rondel z gorącą wodą. Kiedy piana odchodzi od trzepaczki, wsypać 10 dk utartego kokosowego orzecha, wcisnąć sok z ½ cytryny. Wymieszać. Kłaść .yżeczką na wysmarowaną masłem blachę małe kupki, upiec w umiarkowanym gorącu na złoty kolor.

67. CIASTECZKA KOKOSOWE INACZEJ

Ubić w rondelku pianę z 3 białek, dodać szklankę cukru oraz łyżkę mąki ziemniaczanej rozpuszczoną w 2 łyżkach wody, wstawić w rondel z gotującą wodą i gotować na parze około 20—25 minut, często mieszając. Wsypać potem tyle utartego kokosu, aby się ciasto kładzione łyżeczką na blachę nie rozlewało. Wyjdzie około ¼ kg kokosu do 30 dk, dla zapachu można dodać szczyptę wanilii lub skórkę otartą z cytryny.

68. CIASTECZKA IMBIROWE

Pół szklanki masła, szklanka cukru, pół szklanki kwaśnego mleka lub śmietany, pół szklanki syropu ziemniaczanego, 2 jaja i 1½ szklanki mąki, ½ łyżki imbiru w proszku i pół łyżeczki sody, wymieszać, nakładać łyżeczką na wysmarowaną blachę, upiec.

69. MAKARONIKI Z PŁATKÓW OWSIANYCH

Szklankę cukru-pudru, łyżkę masła, dwa jaja i dwie czubate szklanki płatków owsianych, dwie łyżeczki proszku spulchniającego, dobrze wyrobić, dodając 4 — 5 utartych gorzkich migdałów. Nakładać na wysmarowaną blachę, mniej więcej na pół łyżeczki w pewnej od siebie odległości, bo podrosną.

70. CIASTECZKA Z ZIEMNIACZANEJ MĄKI

(Przepis angielski)

Cukru 15 dk, dwie łyżki masła, dwa jaja, szklankę mąki ziemniaczanej, dwie łyżeczki proszku spulchniającego, pół szklanki mleka. Wyrobić, rozwałkować cienko, wykrawać szklanką lub foremką, upiec.

71. CIASTKA DO ŚNIADANIA

Filiżanka od kawy masła rozpuszczonego, szklanka mleka, 20—30 dk cukru, trzy i pół szklanki mąki, dwa jaja całe i jedno żółtko, oraz 3 łyżeczki proszku spulchniającego wyrobić. Ciasto rozwałkować, ułożyć na wysmarowanej blasze, posmarować pozostałym białkiem. Upiec. Pokrajać gorące w prostokąty.

72. CIASTECZKA ANNY BOLEYN

Podobno spośród wielu ciastek, jakie podawano na dworze króla angielskiego Henrynka VIII, te Anna Boleyn specjalnie lubiła.

Zrobić ciasto z ¼ kg mąki, ⅛ masła i tyle zimnej wody, aby się dało wałkować. Upiec na wysmarowanej blasze, ale nie bardzo zrumienić, bo będą powtórnie wstawione do pieca.

Półtorej szklanki dobrego kwaśnego mleka odsączyć na serwetce z serwatki, rozetrzeć z 10 dk masła, ocukrzyć do smaku, wsypać 20 dk rodzynków korynckich, mniej więcej tyleż usiekanej skórki z pomarańczy smażonej w cukrze, oraz migdałów siekanych, oraz wbić jedno jajko i jedno żółtko. Masą tą smarować ciastka i z lekka zapiec.

73. MAKAGIGI

Litr maku wsypać na ½ litra gotującego się miodu, smażyć ciągle mieszając aż się zacznie rumienić, wtedy wylać na stolnicę oblaną zimną wodą albo na metalowy spłukany wodą półmisek, a po przestygnięciu pokrajać.

74. TŁUCZEŃCE

Zagnieść mąkę żytnią z wodą na twarde ciasto, rozwałkować grubo, upiec. Gdy ostygnie utłuc miałko, przesiać przez rzadkie sito. Zrumienić ½ litra miodu, wsypać 10 dk szatkowanych migdałów, trochę siekanej skórki pomarańczowej, wsypać mąki z upieczonego ciasta tyle aby

się dało mieszać, smażyć do zgęstnienia. Zdjąć z ognia, wsypać łącznie łyżeczkę cynamonu, imbiru i goździków, wyrobić, kłaść na opłatki, przykryć drugim opłatkiem i na drugi dzień krajać.

75. KRAJANKA CZEKOLADOWA

Cukru 15 dk utrzeć z 15 dk czekolady ciemnej w tabliczkach, zmiękczonej w cieple. Osobno utrzeć 3 żółtka z 15 dk cukru, połączyć obie masy razem, dodać 75 gramów mąki z pianą z trzech białek. Rozpostrzeć tę masę na posmarowaną masłem blachę grubo na palec, posypać 5 dk nastruganych cieniutko migdałów i upiec. Pokrajać ostrym nożem.

OBWARZANKI I SUCHARKI

1. OBWARZANKI NA ŚMIETANCE

Wyrobić na pulchne ciasto 40 dk mąki, 4 jajka, 5 dk masła, 5 dk cukru i szklankę śmietanki. Robić z tej masy obwarzanki, rzucać na gotującą wodę, gdy wypłyną natychmiast wyjąć, osączyć, posypać cukrem-pudrem i upiec.

2. OBWARZANKI NA ŚMIETANIE

Trzy łyżki śmietany kwaśnej i tyleż słodkiej, 4 dk masła, trzy jaja, 5 dk cukru, skórkę otartą z cytryny, zarobić taką ilością mąki aby się dały bez trudu formować małe obwarzanki. Ułożyć je na posmarowanej masłem blasze, posmarować jajkiem, posypać z lekka cukrem i siekanymi migdałami, upiec w umiarkowanie napalonym piecu.

3. KRUCHE OBWARZANKI

Trzy żółtka, dwie łyżki masła, trzy łyżki śmietany, 1 dk drożdży i tyle mąki aby się dały zrobić obwarzaneczki, posmarować żółtkiem, posypać kryształem lub makiem, upiec.

4. OBWARZANKI ŻÓŁTKOWE

Utrzeć 8 żółtek z czubatą łyżką cukru-pudru i ubijać w rondelku wstawionym w rondel z gorącą wodą. Przestudzić, włożyć 5 dk masła, wlać łyżkę rumu i $^1/_8$ kg mąki. Wyłożyć na stolnicę, rozwałkować, formować małe obwarzaneczki, posmarować jajkiem i posypać cukrem, makiem, lub migdałami.

5. OBWARZANKI GOSPODARSKIE

Pół szklanki roztopionego masła utrzeć z trzema jajami, dolać szklankę śmietanki, 10 dk cukru i tyle mąki aby się dało wyrobić ciasto. Dobrze wyrobić, formować z wałeczków ósemki na maśle posmarowanej blasze, posmarować jajkiem, upiec w bardzo lekko napalonym piecu.

4. OBWARZANKI TARGOWE

Cztery litry mąki rozczynić letnią osoloną wodą i 5 dk drożdży, robiąc ciasto takiej gęstości aby się dało dobrze wyrabiać i formować. Kiedy zacznie rosnąć doskonale wyrobić i dać rosnąć powtórnie. Kiedy się zacznie podnosić, formować obwarzanki proste czy kręcone i wrzucać na gotującą wodę osoloną. Jak wypłyną wyjmować kijkiem, kłaść na blachy i do pieca, kiedy się zrumienią wystawić. Można je przed wstawieniem do pieca posypać czarnuszką, makiem, anyżkiem lub kminkiem.

7. OBWARZANECZKI

Litr mąki, 20 dk cukru, skórka otarta z cytryny albo 4—5 sztuk utartych gorzkich migdałów dla zapachu i 6 całych jaj zagnieść na ciasto twarde jak na łazanki. Formować małe obwarzaneczki, puszczać na gotującą wodę, niesoloną, wyjmować durszlakową łyżką na sito, przelać zimną wodą, ułożyć na deskę i zrumienić w piecu.

8. OBWARZANKI Z MAKIEM

Półtora litra mąki, 5 dk drożdży rozprowadzonych ¼ l. mleka, $^1/_4$ litra masła, szklankę maku, osolić i zagnieść. Zrobić z tego ciasta niewielkie obwarzanki, posmarować jajkiem, obsypać makiem, upiec.

9. OBWARZANKI ZAPARZANE

Dwie szklanki wody zagotować ze szklanką sklarowanego masła i łyżką cukru. W gotującą się wsypać dwie szklanki mąki i mieszając gotować, aż zacznie od rondla odstawać. Przestudzić. Wbić po jednemu 10 jajek i dodać 15—20 dk cukru. Wymieszać dobrze, brać po trochu ciasta, formować na stolnicy podsypanej mąką wałeczki, utarzać je w cukrze zmieszanym z siekanymi migdałami, formować obwarzanki, upiec.

10. SUCHARKI KARLSBADZKIE

Ubić mocno 8 jaj z 20 dk cukru, wsypać 15 dk drobno usiekanych migdałów bez skórki, dodać skórkę otartą z cytryny, pół łyżeczki cynamonu i 20 dk suchej, ładnej mąki. Wlać to ciasto w podłużne formy papierowe (papier śniadaniowy), ustawić na blasze i upiec w umiarkowanym cieple. Kiedy ostygnie, pokrajać na kształt sucharków i podsuszyć. W słoju szklanym w suchym miejscu długo je można przechować.

11. SUCHARKI KARLSBADZKIE DRUGIM SPOSOBEM

Ubić 10 jaj z 20 dk cukru, dosypując po trochu 1½ szklanki mąki oraz dla zapachu szczyptę wanilii lub cytrynowej skórki. Wlać na blachy wysmarowane sklarowanym masłem i upiec w gorącym piecu. Kiedy się zrumieni pokrajać i podsuszyć.

12. SUCHARKI DIETETYCZNE

Szklankę mąki zaparzyć szklanką gorącego mleka, gdy przestygnie dodać 2—3 dk drożdży. Kiedy ruszy, dodać 8 żółtek, ubitych dobrze z 5 łyżkami cukru, 20 dk masła, 3 szklanki mąki i wyrabiać ciasto tak długo aż będzie odchodziło od rąk. Zostawić je do podrośnięcia, brać po kawałku wielkości dużej śliwki, formować zgrabne płaskawe bułeczki i kłaść na posmarowanej blasze. Posmarować jajkiem i gdy podrosną upiec. Przeciąć każdą bułeczkę na płask, na połowę, podsuszyć.

Można po przekrajaniu przesypać cukrem z zapachem wanilii lub z cynamonem. Dają się dobrze przechować.

13. SUCHARKI WIEDEŃSKIE

Litr mąki, 1 jajko, szklanka śmietanki, 2 dk drożdży, łyżka masła i 10 dk cukru. Zagrzać połowę śmietanki i rozpuścić w niej masło, w drugiej rozetrzeć drożdże. Połowę mąki zalać ciepłą śmietanką, dodać drożdże, a kiedy podrośnie dodać resztę mąki z cukrem. Wyrobić dobrze, rozwałkować dość grubo, posmarować roztopionym masłem, złożyć na pół, wykrawać małą szklanką kółka, dać im podrosnąć, posmarować jajkiem, upiec. Po wyjęciu z pieca rozdzielić każdą bułeczkę na pół (w miejscu złożenia ciasta), posypać cukrem z wanilią lub cynamonem. Podsuszyć.

14. SUCHARKI GOSPODARSKIE

Zagrzać lekko ½ litra śmietanki, w części rozprowadzić 4 dk drożdży, złączyć razem i wsypać mąki tyle aby było rzadkawe ciasto. Gdy ruszy, wlać szklankę sklarowanego masła, 10 żółtek ubitych z 20 dk cukru-pudru i dodać tyle mąki, aby się dały formować małe bułeczki.

Ciasto doskonale wyrobić, dać mu podrosnąć, robić bułeczki, ułożyć na posmarowanej blasze, a gdy ruszą posmarować jajkiem i upiec. Po upieczeniu przeciąć nożem na połowę, obsypać cukrem i obsuszyć w piecu.

15. SUCHARKI BEZ JAJ

Dwa litry mąki rozczynić ½ l. mleka i 5 dk drożdży rozrobionymi z częścią tego mleka. Dodać cukru 10 dk, kilka łyżek śmietany z 20 dk masła. Wyrobić. Dać podrosnąć, formować bułeczki, ułożyć na posmarowanej blasze, gdy podrosną posmarować, upiec, przekroić ostrym nożem, posypać cukrem, obsuszyć.

16. SUCHARKI ANYŻOWE

Rozczynić szklankę letniego mleka z 3 dk drożdży, 20 dk mąki. Kiedy ruszy dodać 30 dk mąki, 20 dk cukru, 20 dk masła, szklankę (drugą) mleka i szczyptę anyżu. Wyrobić dobrze, gdyby ciasto wydało się za rzadkie dodać nieco mąki, w każdym razie nie może być twarde. Formować rodzaj strucelek, gdy podrośnie, upiec.

Na drugi dzień krajać ostrym nożem. wstawić do pieca aby dobrze wyschły i podrumieniły się.

CIASTKA I CIASTA DESEROWE

Ciastka i ciasta deserowe są to przeważnie ciasta lekkie, nadziewane, przekładane itp., skutkiem czego łatwo się psują, robimy je więc zazwyczaj w ilościach wystarczających na jedno podanie, wyjątkowo na dłużej.

1. ROGALIKI NADZIEWANE

Na dzień przed pieczeniem, pod wieczór, zarobić 40 dk ładnej, przesianej mąki, 1½ dk drożdży rozprowadzonych w odrobinie mleka, 2 łyżki cukru, 15 dk masła i tyle mleka, aby się wyrobiło nietwarde

RZUCAMY DO CELU

10

10

Rys 1.

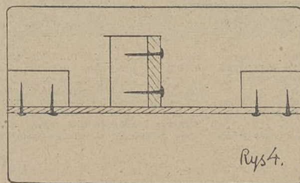
97,5 cm

Rys 2.

Rys 3.

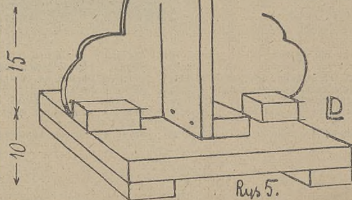
40 cm

10



15

10



Opis w tekście.



Sukienki dla osóbek, które jeszcze nie noszą zazwyczaj długich toalet. Zdarza się jednak czasami, że na wesele starszej siostry czy inną podobną okazję, trzeba sprawić młodziutkiej 13 — 16 letniej pannience sukienkę jak dla osoby prawie dorosłej.

Na sukienki tego typu nadają się doskonale powiewna tafta ale praktyczniejsza i równie piękna będzie organdyna, którą w Paryżu na bale kładą nawet zupełnie dorosłe panny.

Sukienki dla młodych osóbek powinny być tak pomyślane, żeby je można było nosić i w lecie.

33 P. P. Śliczna sukienka z jasnoniebieskiej tafty, u szyi i u dołu spódniczki ozdobiona plisowaną falbanką. Szarfa z czarnej mory.

34 P. P. Skromna sukienka z gładkiego jedwabiu, pasek i kołnierzyk z aksamitu.

35 P. P. Powiewna sukienka z organdyny z szarfą i kokardami z tafty. Kokardki na spódniczce z wąskiej wstążeczki.



36 P. P. Sukienka seledynowa z tafty, przybrana koło szyi gałązką chmielu.

37 P. P. Suknia z różowej organdyny na bladozielonym tle.

38 P. P. Wdzięczna sukienka z organdyny w kolorze bladocytrynowym, przybrana aksamitką niebieską.

Wiosenne kostiumy



39 P. P. Kostium z miękkiej wełny. Spódniczka układana z przodu w fałdy, żakiecik poszerzony w ramionach, zapinany na jeden rząd guzików.

40 P. P. Elegancki kostiumik z gładkiego sukna, kołnierz i mankiety z aksamitu w kolorze kostiumu w tonie ciemniejszym, albo w kolorze wybitnie jaskrawym. Model ten nadaje się również do wykonania w jedwabiu, jako suknia dla tęższej pani.

41 P. P. Zgrabny kostium sportowy, zapięty na kolorowy lub metalowy suwak.

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel: 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA

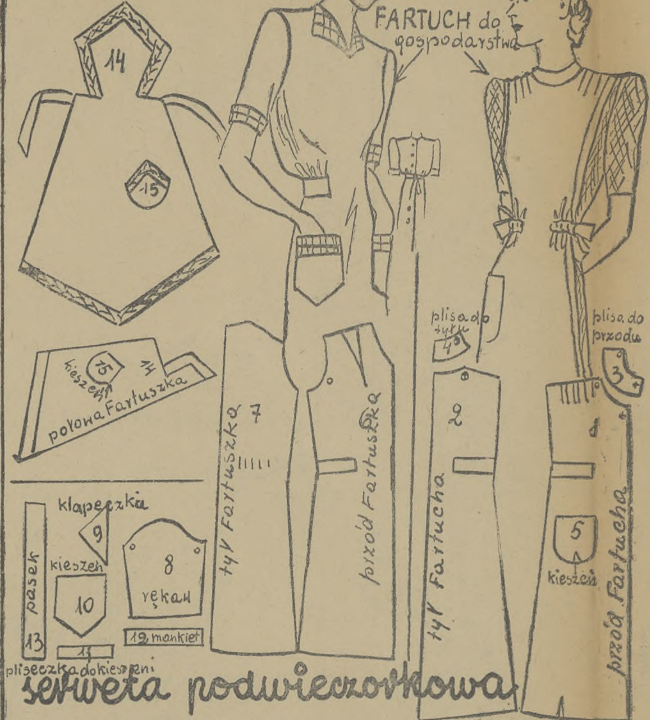
Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „BLUSZCZ", Warszawa. Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

rdzawy

c. zielony

rdzawy

c. brąz



serweta podwieczorkowa

haft kordonkiem na szarem, białem, lub żółtem płótnie.

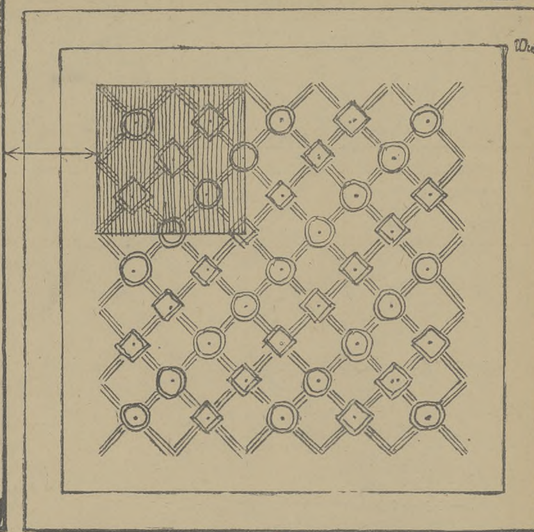
ścieg fastrygowy

łańcuszek

Potrzebna ilość materiału: 2 m 25 cm



140 cm



„Praktyczna Pani" Nr 6 1939 r.

Środek przodu

bok

przód

bok

bok

bok

zaszewka

pasek do fartucha

kieszeń

kieszeń

kołnierz

kieszeń

bok

bor

mankiet

linia załamania

linia załamania

zaszewka

zaszewka

zaszewka

środek tyłu

środek tyłu

środek przodu

plisa do kieszeni

linia załamania

linia załamania

środek przodu

linia załamania